




**AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA**

Wystarczyła sekunda, iskra losu, i stracił wszystko.

Jedyne, co mu pozostało, to ucieczka.

A gdy przeszłość znowu się o niego upomniała,
spotkał ją i miłość, do której nie miał prawa.

ŁATWOPALNI



**AGNIESZKA
LINGAS-ŁONIEWSKA**

ŁATWOPALNI



wydawnictwo FILIA

Wszystkim, którzy wierzą w miłość.

*Bez cierpienia
nie rozumie się szczęścia*
Fiodor Dostojewski

PROLOG

Serce.
Chyba lepiej być bez serca.
Wówczas byłoby o wiele łatwiej.
Prościej.
A na pewno mniej boleśnie.
Bo jak mam teraz żyć, skoro moje serce zostało zdruzgotane?
Roztrzaskane.
Zmiażdżone.
A mimo to nadal bije.
Nie chcę tego.
Chciałbym przestać odczuwać cokolwiek,
stać się zimnym głazem, obcym dla wszystkich, nieznajomym dla siebie.
Tak bardzo chciałbym zapomnieć.
O tym, co zrobiłem.
Ale jeszcze bardziej chciałbym...
chciałbym powiedzieć jej,
co naprawdę czuję.
Lecz... czy jeszcze potrafię?
Czy kiedykolwiek będę umiał...?

Rozdział 1

Krzyk, trzask, zgrzyt rozrywanej blachy. Światła bijące po oczach. Jakiś dziwny zapach.

Paliwo?

– Halo, proszę pana, słyszy mnie pan?

Odwracam się...

Mam wrażenie, że wyrwano mi ramiona ze stawów.

Patrzę...

Nie!!!

Zwierzęcy ryk rozbrzmiewa mi w uszach.

NIEEEEEEEEEEE...

Jarek zerwał się z łóżka, w uszach słysząc jeszcze ten nieludzki, nieposkromiony krzyk. Pełen bólu i wściekłości. Wytarł spoconymi dłońmi mokłą twarz. Jezu. Czy kiedykolwiek jeszcze będzie mógł spokojnie zasnąć? I przetrwać noc bez tych okrutnych obrazów, które zdawały się mieszać w szufladkach jego umysłu, otwierających się wtedy, gdy miał nadzieję na wytchnienie i odpoczynek? Nie. One wiedziały. Doskonale wiedziały, kiedy zaatakować. I robiły to z chirurgiczną precyzją. Tak. Nawet to porównanie było jak najbardziej na miejscu. Jarek wziął kilka głębszych oddechów i poszedł do łazienki. Wynajmował ten pokój od dwóch tygodni. Nie był to szczyt marzeń, ale nie miał też wielkich wymagań co do lokum. Odkąd prowadził taki tryb życia, naprawdę niewiele było trzeba, aby go zadowolić. Zresztą, czy to, w jakim łóżku śpi, miało jakiegokolwiek znaczenie? Skoro i tak... budził się zlany potem, usiłując zapomnieć o tym, o czym przed chwilą śnił?

Stał pod prysznicem i wiedział, że nadszedł czas, aby ruszyć dalej. Tutaj, w Zebrzydowicach, przebywał od dwóch miesięcy. I już cztery razy zmieniał miejsce zamieszkania. Bał się zostawać dłużej w tym samym domu, bał się, że ludzie doskonale wiedzą, co zrobił, że słyszą jego nocne krzyki, kiedy wyrzuty sumienia nie pozwalają mu spokojnie spać i przypominają o tym, co się wydarzyło. Obawiał się, że gdy tylko ktoś dłużej popatrzy w jego zielone, przygaszone oczy, dostrzeże w nich tchórza, którym ciągle był. Ucieczka, ucieczka. Tylko to siedziało mu w głowie. Ciągle uciekać. Ciągle się bać. I ciągle żyć wydarzeniami sprzed czterech lat. Kiedy...

Nie. Koniec z tym! Energicznie wytarł ciało szorstkim ręcznikiem, umył zęby, ogolił się, rozczesał długie kręcone ciemne kędziory i ubrał się w wytarte dżinsy i biały podkoszulek. Gdy wychodził, spotkał panią Alinę, właścicielkę domu. Była emerytowaną nauczycielką muzyki, wynajmowała górne piętro turystom albo takim jak on. Ludziom bez duszy. Bo jeśli ktoś nie ma domu, to chyba nie ma duszy?

– Panie Jarku, co tak wcześniej?

– Niestety, muszę wyjechać.

– A ten obraz, który miał pan namalować dla szkoły...

– Skończyłem. Wczoraj w nocy. Stoi w moim pokoju.

– Szkoła rozliczyła się z panem? – Pani Alina poczuwała się do obowiązku dopilnowania płatności, bo to ona namówiła tego przystojnego motocyklistę o smutnych oczach do namalowania obrazu przedstawiającego budynek szkoły. Zresztą, było w tym mężczyźnie coś takiego, co skutecznie hamowało w człowieku chęć zadawania pytań i jednocześnie uświadamiało, że odpowiedzi na te pytania wolałby nigdy nie usłyszeć.

– Oczywiście. Serdecznie dziękuję za wszystko. – Jarek złapał starszą panią za dłoń i lekko ścisnął. – Bardzo dobrze mi się tu mieszkało...

– Ale?

– Ale muszę ruszać dalej.

Tak. Musi ruszać dalej. Uporczywe, swędzące, niedające się niczym pokonać przeświadczenie, że już nigdy nie zazna spokoju, ciszy, wytchnienia, że życie nomady jest mu pisane, że droga to jego jedyny przyjaciel. Droga donikąd, bo przecież nigdy nie osiągnie celu, to przeświadczenie pchało go do przodu i sprawiało, że niemal od trzech lat podróżował po Polsce. Malując i sprzedając swoje obrazy. Z reguły smutne i przepełnione nieokreśloną tęsknotą. Czasami też brał prace zleczone i malował na zamówienie. Zdarzało mu się też prowadzić wykłady z udzielania pierwszej pomocy, bo przecież ciągle był lekarzem. Nigdy nie zapomniał, co przyrzekał, szepcząc w przejęciu słowa przysięgi Hipokratesa. Oddał siebie całego, kochał szpital, dyżury, adrenalinę, wdzięczność pacjentów. Był naprawdę obiecującym chirurgiem. Praca zajmowała mu większą część czasu, ba, praca była jego codziennością, jego rankiem, popołudniem, wieczorem, nocą. Był dumny z siebie, że tak bardzo się angażuje, że czuje misję, że oddaje siebie innym. Ale w tym wszystkim... zapomniał. Zapomniał o tych, których przecież kochał. Bez których nie wyobrażał sobie życia. A teraz... musiał żyć sam.

Zapakował swój skromny dobytek do kufrów umocowanych po bokach motocykla, swojej ukochanej hondy, i spojrzał na dom pani Aliny. Dostrzegł jej posiwiałą głowę w oknie kuchni. Uniósł dłoń w geście pożegnania, wsiadł na motocykl i odjechał. Zawsze odjeżdżał. Uciekał. Bo nie mógł nigdzie zostać na dłużej. To była jego kara. A może... kiedyś... stanie

się odkupieniem? Lecz nie teraz, jeszcze nie.

Monika kończyła sprawdzać zeszyty piątoklasistów. Mieli za zadanie wyjaśnić znaczenie przysłowia „zgoda buduje, niezgoda rujnuje”. O tak, Monika mogłaby na ten temat napisać elaborat. Jej matka była doprawdy mistrzynią w pokazywaniu, że to naprawdę sprawdza się w życiu. Gdy młoda kobieta zamknęła ostatni zeszyt, już zmierzchało. Potarła zaczerwienione oczy i oparła się o fotel. Dokładnie wiedziała, co zaraz się wydarzy. Matka, szurając kapciami, zacznie przygotowywać wieczorne ziółka, potem włączy jeden z ulubionych seriali, pogłaśniając dźwięk do granic możliwości. Monika zdawała sobie sprawę, że jej rodzicielka, Maria Rudzka, bardzo dobrze słyszy – niejednokrotnie, gdy dziewczyna rozmawiała ze swoją przyjaciółką Sylwią przez telefon, jej matka robiła potem drobne uszczypliwości wyraźnie nawiązujące do tego, co zasłyszała, podsłuchując rozmowę córki. Te jej wieczorne rytuały były doprawdy trudne do zniesienia, lecz Monika nie poruszała tego tematu, wiedząc, że naraziłaby się na wysłuchanie długiej przemowy o tym, jak zmarnowała sobie życie i teraz mogłaby mieszkać u Carringtonów, a nie męczyć się ze starą matką. Tak, znała to na pamięć. W swoim trzydziestoletnim życiu zbyt wiele na ten temat się nasłuchiwała, aby narażać się na kolejne tyrady. Była już tym zmęczona i zaczęła po prostu unikać wszelkich konwersacji. Miała mały pokój na górze, osobną łazienkę, tylko kuchnię dzieliła z matką, która była przyzwyczajona do, powiedzmy, sublokatorów w kuchni, gdyż od wielu lat wynajmowała drugi pokój na poddaszu, ratując tym skromną rentę pielęgniarki. Czasami Monika rozmyślała, jakby potoczyło się jej życie, gdyby... Gdyby on jej nie zostawił. Potem chciał wrócić. Ale ona była zbyt dumna, zbyt zraniona, a poza tym, czy naprawdę widziała siebie jako żonę lokalnego Carringtona? Wożoną kosztownym bmw, obwieszoną złotem, z kolorowymi tipsami i doczepianymi włosami? Nie, przecież to nie była ona. To nie mogłaby być ona. Dlatego wiedziała, że wówczas, dziesięć lat temu, to była jedna z lepszych decyzji, jakie podjęła. Tylko... gdyby teraz mieszkała gdzie indziej, gdyby nie była zmuszona tkwić w tym podwałbrzyskim miasteczku, może nie czułaby się tak osaczona, tak czasami stłamszona, ograniczona. I geografiami, i ludźmi, i matką, i Grześkiem, który chyba ciągle rościł sobie do niej prawa, a przecież od prawie dziesięciu lat był mężem Roksany, córki burmistrza. Czasami była taka zmęczona. Czasami chciała spakować małą walizkę, zabrać kilka ciuchów, kilka książek, w tym ulubiony i milion razy przeczytany „Błękitny zamek” L.M. Montgomery, i wyjechać z tego miasteczka. I nie żałować. I nigdy nie wracać. Oczywiście, nie było to takie proste, przecież miała tu pracę, uczniów, szkołę, którą naprawdę lubiła, i matkę, którą naprawdę kochała. I zdawała sobie sprawę, że zaczyna się zbliżać do pewnego wieku, który w tak eklektycznych społecznościach był postrzegany jako głębokie staropanieństwo. A na zmianę tego nie

miała raczej żadnych perspektyw, bo większość mężczyzn była albo zajęta, albo się alkoholizowała (co często szło w parze), albo unikała jej jak zarazy, bo nikt nie chciał zadzierać z Grześkiem Czarniewskim. Miejscowym bossem, dobroczyńcą, włodarzem i chlebodawcą. Właścicielem dużej przetwórci warzyw, która zatrudniała większość mężczyzn z miasteczka. Monika starała się o tym nie myśleć i nie słuchać Sylwii, swej przyjaciółki jeszcze z lat szkolnych, która prowadziła zakład fryzjerski „U Sil”.

– Załóż sobie profil na jakimś portalu randkowym. Nie bądź taka zacofana, Moni – perorowała, a jednocześnie z wirtuozerią pasującą do dizajnerki fryzur cięła kasztanowe włosy Moniki. – Nie szukaj chłopca w tym naszym boskim city, bo szkoda czasu.

– Nie szukam chłopca nigdzie – odparła Monika z westchnieniem, bo wiedziała, że przyjaciółka tak łatwo nie odpuszcza.

– I to twój błąd. Nie wpakowałaś się w małżeństwo z tym idiotą i bardzo dobrze. Skończyłaś studia, jesteś ładna, masz czym oddychać...

– Sylwia, błagam...

– Nie błagaj. Masz czym oddychać, można z tobą pogadać na każdy temat, nie nadajesz się dla tych miejscowych buraków.

– Czasami myślę, że nie nadaję się do niczego.

– Ta, ta. Słuchaj swojej mamuśki, weź mnie nie załamuj. Cholera, że też dajesz się tak manipulować tej babie! Z całym szacunkiem, oczywiście.

Jakoś tego szacunku w tonie głosu przyjaciółki Monika nie słyszała, ale nic nie powiedziała.

– Jestem zmęczona, czuję się, jakbym miała sześćdziesiątkę na karku.

– Chodź, pojedziemy w weekend do Wałbrzycha. Zostawię dzieci z mamą, bo na Marcina raczej liczyć nie mogę, pójdziemy gdzieś do klubu, pobawimy się, popoflirtujesz, już ja cię dopilnuję. – Sylwia zaczynała się nakręcać.

– Zastanowię się...

Tak, Monika zawsze się „zastanawiała”, a trwało to tak długo, że nigdy do żadnego wyjazdu na dyskotekę, „balety”, jak mówiła Sylwia, nie doszło. Tak naprawdę Monika wolała się zamknąć w swoim pokoju, puścić płytę Dido i czytać. A potem śnić o tym, że kiedyś... gdzieś... może... może znajdzie się ktoś, kto ją pokocha. I kogo ona także obdarzy uczuciem. I będzie to takie czyste, mocne, prawdziwe i nieokiełznane. Chciała czegoś innego, czegoś cudownego. Chciała fajerwerków, a nie robionej na kolanie saletry. Ale... w tej chwili, w sytuacji, w jakiej się znajdowała, było to tak odległe, jak historie, które pochłaniała. Była całkiem tak jak Joanna z „Błękitnego zamku”. Uwięziona. W świecie zawistnym, wścibskim i takim prostym... Za prostym.

Rozdział 2

Jarek zjechał z autostrady A4 w kierunku Wrocławia. Przejechał obok centrum handlowego Bielany i zatrzymał się na pobliskiej stacji benzynowej. Z bocznej kieszeni wyciągnął mapę. Zawsze tak robił. Zostawiał przypadkowi to, gdzie akurat trafi, do jakiego miasta lub wioski zawita. Całe jego życie to była jedna wielka zagadka, wielka niewiadoma. Los zdecydował, że był tu, gdzie był. Chociaż, czy tak naprawdę do końca to był los? Nieustannie się nad tym zastanawiał. Rozmyślał. Gnębił.

Westchnął, zamknął oczy i dźgnął palcem mapę. Gdy na nią spojrział, już wiedział, dokąd się teraz uda. Ale najpierw... Najpierw musiał pojechać w jeszcze jedno miejsce.

Wjechał do Wrocławia, miasto tętniło porannymi korkami, słońce oślepiało mu twarz. Przypomniawszy sobie chwile, kiedy tu mieszkał i był naprawdę szczęśliwy. Zapracowany, zakochany, pełen życia, nadziei. Każdy powrót na znajome ulice bolał. Dlatego stąd wyjechał. Dlatego sprzedał dom, samochód, kupił motocykl i ruszył przed siebie. Ale czasami musiał tu wracać. Wciąż mieszkała tu jego matka, która ciągle szalała z niepokoju o jedyne syna. Dzwonił do niej raz w tygodniu, nie rozmawiając, właściwie meldując się, dając znak, że żyje, że nic mu nie jest. Chociaż... czy naprawdę chciał żyć? Często się nad tym zastanawiał. I ciągle jeździł, szukając odpowiedzi.

Jednak dzisiaj nie zamierzał odwiedzić rodzinnego domu. Każdy powrót na Karłowice, gdzie się urodził, gdzie przeżywał radosne i cudowne momenty, był dla niego niewyobrażalną katorgą. Dlatego postąpił przez chwilę w niewielkim oddaleniu od domu rodziców, po czym zawrócił i pojechał tam, gdzie zaczynały i kończyły się wszystkie jego osobiste demony. Tam mógł naprawdę pokazać, co w nim siedzi. Tam mógł pokazać swój ból, który umiejętnie chował, bo wiedział, że okazanie go równałoby się z przyznaniem do słabości, co mogłoby zostać wykorzystane przez ludzi. Tam ciągle próbował zapłakać, ale uparte łzy nigdy nie chciały popłynąć z jego szczypiących oczu. To było gorsze niż cokolwiek innego. Bo ciągle wierzył, że gdy chociaż raz ta cholerna tama puści i uwolni łzy pełne win, to może... Uda mu się samemu sobie wybaczyć. Ale do tej pory nigdy do tego nie doszło. Dlatego zawsze zachowywał kamienną twarz, jedynie w oczach tkwiło to coś, co sprawiało, że ludzie czasami się nim interesowali. Wiedział, że smutek, który przenika go na wskroś, nie zniknie z jego zielonych oczu. Nic nie mógł na to poradzić, chociaż oczy to podobno zwierciadło duszy, a on przecież duszy nie miał, więc dlaczego tak

się działo?

Gdy nadeszło południe, Jarek był już w drodze do Wałbrzycha. Po wizycie w miejscu, gdzie jego serce na nowo roztrzaskało się na drobne kawałeczki, znowu przybrał maskę obojętności na twarz i ruszył w trasę. Zmierzał do rodzinnego miasta swojej matki, tu kiedyś mieszkali jego dziadkowie, cieszył się, że jego drogowskaz pokazał właśnie Wałbrzych. Pamiętał wakacje, które spędzał w tym górniczym niegdyś mieście, okolonym górami i lasami, a w środku buzującym dymiącymi kominami. Dziadkowie mieszkali na Podgórzu, mieli domek z wyjściem na piękną łąkę, a nieopodal las. Raj dla małego chłopca. I tak się tam czuł. Jak w raju. To wspomnienie na zawsze zostanie w jego sercu. Tych cudownych wspomnień miał kilka, ale tylko nieliczne nie wywoływały fali bólu. O wakacjach u dziadków mógł myśleć bez żadnych śladów okrutnej przeszłości.

Dojeżdżał do miasta, wybrał jedną z mniej uczęszczanych dróg. Jechał powoli, słońce grzało mu twarz, odbijało się w jego ciemnych okularach. Czuł zapach jesieni, traw, liści. Przez króciutki moment poczuł nawet odrobinę radości. I wiedział, że droga, którą obrał, była najwłaściwsza. Inaczej... dawno już by go nie było. Zniknąłby, tak jak przecież na to zasługiwał. Ale to byłoby zbyt proste.

Przejeżdżał właśnie przez małe miasteczko – urokliwy rynek, małe kamieniczki, klomby, ławki. Z naprzeciwka jechał samochód, już miał się z nim mijać, gdy nagle dostrzegł małego chłopca biegnącego za piłką.

– Stój!

Sam nie wiedział, czy faktycznie wykrzyczał te słowa, czy też to jego umysł wysłał nieme ostrzeżenie chłopcu. Jednak za późno. Dziecko zostało potrącone przez opla, którego prowadziła kobieta. Jarek momentalnie zsiadł z motocykla i podbiegł do chłopca, który już wstawał. Okazało się, że został jedynie draśnięty przez lewy błotnik i miał rozcięte kolano.

– Och, Boże, wybiegł tak nagle! – Starszawa blondynka o zadbanej twarzy załamywała ręce. – Widział pan?!

– Tak, widziałem. Spokojnie. Zaraz opatrzymy tę wojenną ranę – powiedział i mrugnął do przestraszonego dziecka, po czym wyciągnął z kufra motocykla apteczkę. Rozcięcie nie było głębokie, szybko uporał się z opatrunkiem, tak zagadując chłopca, że ten nawet nie zareagował na moment odkażania rany.

– Chyba musisz bardziej uważać, grając w piłkę w pobliżu drogi. Na drugi raz może się gorzej skończyć. – Popatrzył chłopcu w oczy, a ten pokiwał głową i uśmiechnął się, pokazując brakujące jedyńki.

– Karolek, chodź, zaprowadzę cię do mamy. – Blondynka już się trochę uspokoiła i wzięła chłopca za rękę.

– Zna go pani?

– Tak, jestem wicedyrektorką tutejszej szkoły. Helena Paśnik. – Kobieta wyciągnęła rękę.

– Jarek Minc. Może pomogę, wyjaśnię wszystko, w końcu byłem świadkiem.

Kobieta chwilę się wahała, ale w końcu z aprobatą przystała na nieoczekiwaną propozycję. Mama Karolka na początku była przerażona całą sytuacją, ale Jarek bardzo spokojnie wszystko wyjaśnił, a także wypisał receptę na maść antybiotykową, która miała przyspieszyć leczenie rany małego pirata drogowego.

– Dziękuję panu za pomoc. Poszło lepiej, niż mogłam się spodziewać. Dlatego w podziękowaniu proponuję kawę w naszym „Lotosie”.

Jarek sam nie wiedział, czy jest mu to na rękę, ale z drugiej strony ta pani Helena była całkiem sympatyczna, a poza tym tak naprawdę przecież nigdzie się nie spieszył.

– Dobrze, ale ja płacę – odparł poważnie.

– No dobrze, niech będzie.

Kawiarnia była oczywiście w rynku, gdzie chyba skupiało się życie miasteczka. Jarek traktował to jako uroki małych miejscowości, gdzie lokalna społeczność jest zamknięta i zżyta, a często bardzo wścibska. Mógł to doceniać jako wieczny wędrowiec, kiedy nie musiał przebywać w takim środowisku na stałe.

Zamówili kawę i Jarek dostrzegł, że wicedyrektorka szkoły chce go o coś zapytać. Uśmiechnął się, bo widział, że kobieta jest trochę onieśmielona.

– Przepraszam, że pytam. Tak sprawnie pan się tym zajął. I ta recepta... Jest pan lekarzem. – To było stwierdzenie.

– Tak jakby. Tak. – Jarek za bardzo nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Nie przywykł do takich rozmów, a raczej odzwyczyił się od nich.

– Czy zatrzyma się pan tu dłużej? Bo... – Zerknęła na niego niepewnie. – Planowaliśmy cykl szkoleń z pierwszej pomocy, ale nasz doktor się połamiał i przyjmuje pacjentów tylko u siebie w gabinecie, nie ma mowy, żeby pojawił się w szkole. Dostaliśmy dofinansowanie z Unii na te lekcje i pilnie szukamy lekarza, który mógłby coś takiego poprowadzić. A pan tak świetnie poradził sobie z małym... – Kobieta uśmiechała się i patrzyła Jarkowi w oczy. Pomyślała jednocześnie, że piękny z niego mężczyzna, ale zarazem jakiś taki... smutny.

– Sam nie wiem. Miałem inne plany... – Nutka wahania w głosie Jarka sprawiła, że pani Helena uśmiechnęła się szerzej.

– Za wszystko zapłacimy. Za nocleg, za lekcje. Mamy kilka pensjonatów, a także świetną agroturystykę. To potrwa tydzień – teraz ona się zawahała. Jak mogła prosić obcego człowieka, który zapewne miał plany, obowiązki, do poświęcenia tygodnia ze swego życia?

– Hm... – Jarek wiedział, że już podjął decyzję. To był los. Na pewno. A on zawsze przyjmował to, co los mu narzucał.

– Rozumiem, że to trochę dziwna propozycja, ale...

– Dobrze, zgadzam się. Kiedy mogę zacząć? – spytał krótko.

Twarz kobiety się rozjaśniła.

– Jutro. Szkoła jest tam... – Wicedyrektorka zaczęła tłumaczyć prosty dojazd do podstawówki. Jarek zostawił jej swój numer telefonu i umówił się na następny dzień, na ósmą rano. Zapłacił za kawę i odmówił przyjęcia pomocy w szukaniu kwatery, powiedział, że poradzi sobie sam. I tym razem chciał się zdać na przeznaczenie.

Monika skończyła lekcje i znowu obarczona zeszytami, tym razem czwartoklasistów, ruszyła w kierunku domu. Wiedziała, że do wieczora będzie mieć dom dla siebie. Matka pojechała do Wałbrzycha do kilku lekarzy i miała wrócić dopiero wieczornym autobusem. Gdy szła przez rynek, a właściwie ryneczek, minął ją duży czarny motocykl z chromowanymi rurami, który prowadził ubrany w czarne skóry długowłosego mężczyzna. Nie widziała jego oczu, ukrytych za dużymi ciemnymi okularami, ale i tak przyciągał wzrok. Może dlatego, że taki mężczyzna zwracałby uwagę nawet w wielkiej metropolii, a co dopiero w tym zapyziałym miasteczku. Monika czasami czuła wyrzuty sumienia, że tak właśnie postrzega swoją rodzinną miejscowość, ale z drugiej strony małomiasteczkowość była tutaj dostrzegalna na każdym kroku, zarówno w tych kilku uliczkach, stanowiących szumnie nazwany rynek, jak i w postawach ludzi, którzy często w pełni zasługiwali sobie na takie właśnie określenia.

– A ty to niby wielka pani z miasta jesteś? – mruknęła do siebie i poprawiając torbę z zeszytami, podążyła do domu. Mieszkała przy małej, całkiem urokliwej uliczce, która prowadziła w stronę lasu. Po jednej i po drugiej stronie stały domki, w większości poniemieckie, tak jak ich. W oddali dostrzegła napis na oknie mieszczącym się na poddaszu, informujący, że pokój jest do wynajęcia. Czasami trafiali się turyści, którzy akurat tu chcieli spędzić weekend w samotności. Raz też mieszkał młody nauczyciel, który zaczął uczyć angielskiego w szkole, ale po pół roku wyjechał do Wrocławia. I Monika wcale mu się nie dziwiła, a właściwie zazdrościła.

– Hej, Moni! – Usłyszała pisk hamulców i oczywiście wiedziała, kto ją woła.

– Hej, Grzesiek – odparła, nie zatrzymując się.

Czarne bmw sunęło wzdłuż chodnika. Blondyn o niebieskich oczach siedział za kierownicą, ściszył muzykę i uśmiechnął się.

– Wskakuj, podwiozę cię.

– Nie trzeba. Przecież to dwa kroki.

– Daj spokój, dźwigasz te zeszyty, wskakuj.

Monika zgrzytnęła zębami. Wskakuj. Sam wskakuj! Nie jestem jakąś dziunią z dyskoteki.

– No Moniq, nie daj się prosić...

Monika zatrzymała się, Grzesiek nacisnął na hamulec.

– Co u żony? Syna? – spytała spokojnie, patrząc mu w oczy. Miała nadzieję, że zrozumie aluzję. Ale albo udawał, że nie rozumie, albo naprawdę nie złapał ironii.

– A w porządku, dzięki. A jak u ciebie?

– Też okej.

– Bez zmian? – Jednak go nie doceniała.

Wzruszyła ramionami i już nie zwracając uwagi na sunące obok czarne auto, ruszyła energicznym krokiem do domu. Usłyszała tylko śmiech Grześka, który po chwili oddalił się wraz z głośnym dudnieniem basów.

– Idiota... – warknęła przez zęby i otworzyła bramkę. W domku obok dostrzegła panią Kosmalską, sąsiadkę, która patrzyła na nią ze złośliwym wścibstwem.

– Dzień dobry, pani Janko! – krzyknęła z uśmiechem. – Wredna plotkaro – dodała już ciszej, ciągle się uśmiechając.

– Dzień dobry, dobry, Moniczko!

Gdy weszła do domu, usiadła ciężko na stołku w kuchni, kładąc torbę z zeszytami na stole.

– Jezu... Czuję się stara...

I myślała, ba!, była pewna, że ten stan będzie się pogłębiał. Że będzie w nim tkwiła tak długo, aż go w końcu polubi. Aż się przyzwyczai. I w końcu stanie się podobna do matki. Będzie zgorzkniała, smutna, zła i oskarżająca wszystkich wokół o własny los. Teraz, tutaj, siedząc na drewnianym stołku była o tym przekonana jak nigdy wcześniej. I wówczas... zadzwonił dzwonek do furtki.

Nie spoglądając przez wizjer, kto się do niej dobija (bo któż to mógł być? listonosz? sąsiadka ze świeżymi jajkami? Kosmalska do matki na ploty), wyszła na ganek. I zdębiała.

– Dzień dobry. Nazywam się Jarek Minc. Szukam kwatery na jakiś tydzień. Zobaczyłem ogłoszenie w oknie.

Ciemnowłosy motocyklista, którego mijiała w rynku, stał przed jej domem. Była chyba bardzo zdziwiona, bo mężczyzna zsunął okulary na tył głowy i spojrzał na nią niesamowicie zielonymi oczami.

– Tak. Mam wolny pokój. – Monika wreszcie odzyskała głos. Popatrzyła w jego oczy, coś ją w nim uderzyło, nie potrafiła tego określić, ale... Było to coś, co rozdzierało jej serce. Chyba tak, chyba to było najlepsze określenie. – Proszę, niech pan wejdzie.

Mężczyzna postawił motocykl na stopce, wyciągnął kluczyki i otworzył furtkę. Gdy podszedł do niej, zobaczyła, że jest wyższy od niej gdzieś o głowę, że ma szerokie ramiona, poszerzone zapewne przez skórzaną motocyklową kurtkę, a jego oczy świecą intensywnym szmaragdem. Boże, takie harlequinowe porównania przychodziły jej do głowy, ale nie mogła nic na to poradzić. Facet był po prostu niezmierny i tyle. Chyba powinna przestać wszystko analizować, rozluźnić się i być po prostu... sobą. Chociaż nie! To mogłoby się okazać katastrofą!

– Monika Rudzka, bardzo mi miło – podała mu rękę.

– Jarek Minc – przedstawił się ponownie i lekko uścisnął jej dłoń. Miał szczupłe i silne palce. Palce chirurga, przeleciało jej przez myśl, ostatnio była fanką pewnego serialu o przystojnych lekarzach z Seattle i często marzyła o takim cudownym McBoskim.

Ciemnowłosa zdjął kurtkę, chyba było mu gorąco, gdy nie jechał. Biały podkoszulek opinał szerokie ramiona, to wcale nie zasługa kurtki, przeleciało Monice przez głowę i za chwilę zganiała siebie, że zaczyna zachowywać się jak niewyżyta stara panna. No cóż. Taka właśnie była prawda.

– Proszę, proszę, do środka. Napije się pan czegoś?

– Coś zimnego poproszę. I proszę mi mówić Jarek. Nie lubię oficjalnych form.

– W takim razie mów mi Monika.

Postawiła przed nim wysoką szklanę z wodą mineralną, cytryną i lodem. Wypił wszystko duszkiem, przyglądała mu się, gdy przełykał napój.

– Jestem nienormalna – mruknęła, a zielonooki odstawił szklanę i popatrzył na nią jakimś zagadkowym wzrokiem.

– Jesteś nauczycielką?

– Tak. Skąd wiesz? – *Boże, a może to jakiś morderca? Śledził mnie, a w nocy poderżnie gardło? Tak, a to z kolei efekt nadmiernego oglądania seriali policyjnych i czytania podobnych lektur.*

– Stąd. – Uniósł brew, wskazując stos zeszytów leżących na stole.

No tak. Idiotka!

– Tak, uczę polskiego w naszej podstawówce. Już sześć lat.

– No to chyba jutro się spotkamy – powiedział poważnie.

– Jesteś nauczycielem? – Monika była bardzo zdziwiona.

– Powiedzmy. – W kilku słowach opowiedział jej o małym wypadku i spotkaniu z wicedyrektorką.

– Miło z twojej strony. Wiedziałałam, że mają problem z tymi wykładami. Dostali dofinansowanie, a tu prowadzący się pochorował i trzeba było szukać szybko kogoś na zastępstwo. A kto chciałby przyjechać do tej dz... do tego miasteczka. Można powiedzieć,

że spadłeś im, to znaczy nam, z nieba.

– Taaak. Można tak powiedzieć. To co, pokażesz mi pokój?

– Ojej. Przepraszam, jasne, chodźmy na górę.

Szła pierwsza, Jarek podążał tuż za nią. Patrzył na jej wijące się kasztanowe włosy do ramion, zgrabną sylwetkę, ładne nogi. Doskonale wiedział, dlaczego trafił właśnie do tego domu. Starał się nie oszukiwać, bo i po co? Gdy ją ujrzał... tam, na tej uliczce wśród klombów. Szła jakoś apatycznie, dźwigając zeszyty, taka smutna, albo nie – zrezygowana. Tak, zrezygowana. Wiatr rozwiewał jej włosy, uparte pasemko ciągle przyklejało się do pięknie wykrojonych ust. Sam nie wiedział, jak to się stało, że zawrócił i jechał za nią w pewnym oddaleniu. Widział, jak podjeżdża do niej czarna beemka, widział, jak dziewczyna się zdenerwowała, jak się spięła. Przypuszczał, że dla niej to spotkanie z jasnowłosym facetem prowadzącym samochód nie było miłe. A potem... jak psychopatyczny stalker pilnował, do którego domu weszła. I może przyznać, że kamień spadł mu z serca, gdy dojrzał napis reklamujący pokój do wynajęcia. Zawsze brał to, co los podawał mu na tacy. Teraz także to dostrzegł i dlatego był w tym domu, dlatego szedł za kobietą, która w jakiś sposób sprawiła, że coś w nim zaczynało pękać i tajać. Niczym wielki zmrożony głaz po stuletniej zimie.

Rozdział 3

Monika kończyła lekcje i myślała o tym, co się wydarzyło. O nowym sublokatorze, o reakcji matki, o wspólnej jeździe rano do szkoły. Uśmiechała się na samą myśl o minach koleżanek i sąsiadek. Czuła się jakoś inaczej, sama przed sobą nie chciała się przyznać, że to właśnie długowłosy motocyklista jest tego powodem. Wczoraj, gdy matka wróciła z Wałbrzycha, na początku była oburzona, że Monika sama zdecydowała o wynajęciu pokoju. Jednak jedna rozmowa z Jarkiem rozwiała jej wątpliwości.

– Dzień dobry, bardzo mi miło, Jarek Minc.

– Rudzka. – Matka Moniki podała mu rękę z pewną rezerwą. Jarek pochylił się i pocałował kobietę w dłoń. – Słyszałem, że była pani w Wałbrzychu? Darzę to miasto wielką sympatią, moi dziadkowie zamieszkali tam po wojnie, a mama przyszła na świat w wałbrzyskim szpitalu górniczym.

– Och, naprawdę? Pracowałam tam przez wiele lat! Też jestem rodowitą wałbrzyszką!

Monika chyba nigdy nie widziała matki tak rozanielonej. Niewątpliwie było to zasługą Jarka, który ze swobodną uprzejmością perorował ze starszą kobietą, potem ze smakiem zjadł jej drożdżowy placek i wypił kawę z ekspresu.

– Bardzo miły człowiek – skwitowała pani Rudzka ich wspólny wieczór, całkiem odmienny niż setki wcześniejszych popołudni i wieczorów.

Miły...

Tak, Monika miała wiele określeń na to, jaki wydawał się Jarek na pierwszy rzut oka. Przymiotnik miły także się wśród nich znajdował, ale często, pomiędzy luźno rzucanymi uwagami, pomiędzy uśmiechami, dostrzegała w jego oczach jakąś niewypowiedzianą rozpacz, tęsknotę, żal. Sama nie potrafiła tego za bardzo ubrać w słowa. Jednak widziała to, wręcz czuła. I odnosiła wrażenie, że on także zdawał sobie sprawę z tego, że ona to dostrzega. Raz nawet rzucił jej pytające spojrzenie, ale zaraz potem odwrócił wzrok, tak, jakby nie chciał uzyskać żadnej odpowiedzi.

W nocy wydawało się jej, że coś słyszy, jakieś słowa, jakby krzyk, ale spała zbyt mocno, aby to w jakiś sposób umiejscowić i odczytać. Za to rano nie była pierwsza w kuchni, gdyż Jarek wstał chyba o szóstej i zaparzył dla wszystkich kawę w ekspresie.

– Dzień dobry. Jedziesz na ósmą?

– Chyba idę? Tak, na ósmą.

– Może pojedziesz ze mną?

– Motorem?

– Nie obrażaj wytrawnego użytkownika jednoślada. Mówi się: motocyklem.

– Okej, będę pamiętała. Jasne, z przyjemnością.

Czy ona naprawdę to powiedziała? Co się z nią działo. Ech... Patrząc na tego

mężczyznę, przygotowującego śniadanie w jej kuchni, doskonale wiedziała, co to takiego.

To... ostatni dzwonek, jakby powiedziała przyjazna i uczynna pani Kosmalska.

– Gdzie trzymacie cukier? – Jarek wyrwał ją z ponurych rozmyślań, pokazując pustą cukierniczkę.

– Na dole. – Wskazała szafkę i jednocześnie zerwała się, aby podać torebkę z cukrem.

Jarek w tym samym momencie pochylił się i Monika w zderzeniu z jego ramieniem poniosła klęskę, lądując prawie na plecach na środku kuchni.

– O Jezu... – jęknęła.

– Przepraszam! – Jarek złapał ją za ramiona i postawił do pionu. – Naprawdę poradziłbym sobie sam.

– Wiem. Czasami szybciej coś zrobię, nim pomyślę. – Miała wielką ochotę rozetrzeć sobie kość ogonową, ale jakoś przy nim się krępowała.

– Jesteś cała? – Nadal trzymał palce na jej przedramionach, był tak blisko, że poczuła zapach jego perfum. Lekko zakręciło się jej w głowie.

– Chyba tak.

– Teraz na pewno muszę cię zawieźć. Jeszcze wpadniesz gdzieś po drodze do rowu albo pod koła jakiegoś auta. – Patrzył na nią bez uśmiechu. Ale wciąż nie puszczał. Miała wrażenie, że serce zaraz wyleci jej z piersi. Nie czuła się tak od... Boże, kiedy ostatni raz się tak czuła? Chyba milion lat temu z Grześkiem, jako nastolatka. Tak, chyba wtedy.

A teraz... teraz to było zupełnie co innego.

– Dzięki. Zaraz będę gotowa. – Odwróciła się nerwowo i starając się iść powoli, ruszyła w kierunku schodów. Czuła, że Jarek nie spuszcza z niej wzroku. Po prostu to wiedziała.

Tak. Coś było nie tak z tą dziewczyną. A właściwie z nim. Och, co za oczywistość.

Wiadomo, co z nim było źle, ale teraz, tutaj, czuł się jakoś inaczej. Przy niej czuł się inaczej. To go zastanawiało. Dlatego dzisiaj przytrzymał ją dłużej, aby w jakiś sposób próbować zdefiniować to, co właściwie się z nim działo. Aby spróbować zrozumieć i uświadomić sobie, czy to możliwe, że jednak potrafił znowu coś czuć. Coś więcej niż tylko nienawiść do samego siebie?

Razem pojechali do szkoły, Jarek zapakował jej zeszyty do jednego z bocznych kufrów motocykla.

– Potężna maszyna. Nie masz samochodu, tylko ten motocykl? – spytała, gdy mocował zapięcia na kufrach.

– To nie tylko motocykl. To styl życia – powiedział poważnie. Otworzył drugi kufer i podał jej kask. Był inny niż kaski motocyklowe, jakie знаła.

– Jaki śmieszny, wygląda jak żołnierski hełm.

– To orzeszek. Proszę, załóż.

– A ty?

– Krótka droga, nie muszę, ale ty owszem.

Włożyła kask. Czuła się śmiesznie i wyobrażała sobie, jak beznadziejnie w nim wygląda. Niewprawnymi palcami usiłowała go zapiąć. Jarek zbliżył się i sięgnął do pasków.

– Pozwól – powiedział i jednym szybkim ruchem zacisnął sprzączkę.

– Pewnie wyglądam głupio.

Spojrzał na nią spod zmarszczonego czoła.

– Wyglądasz... w porządku. Siadaj, proszę. Masz okulary?

– Mam.

– Załóż je.

Monika usiadła na siodełku, Jarek przekręcił kluczyk i odpalił silnik. Głęboki pomruk rozległ się na całej ulicy. Dziewczyna zerknęła w stronę domu i dostrzegła w oknie matkę, która miała nieokreślony wyraz twarzy. Nie wiadomo było, czy jest zadowolona, widząc córkę na motocyklu nieznanego w sumie mężczyzny, czy wręcz przeciwnie. Za to Kosmalska, spoglądając z okna swojej kuchni, wyraźnie była zszokowana i zniesmaczona. No tak, teraz będzie miała używanie.

– Możesz się trzymać uchwytu z tyłu albo mnie – krzyknął Jarek, usiadł i założył okulary. Monika przezornie złapała się za tylną niklowaną obręcz, na wszelki wypadek odsuwając się jak najbardziej do tyłu. Czułaby się niezręcznie, przytulając całym ciałem do tego mężczyzny, co przecież w tych warunkach było trudne do uniknięcia.

– Gotowa?

– Tak! – krzyknęła i wtedy motocykl ruszył. To było niesamowite. Pęd powietrza wbił ją w skórzane siedzenie. Przymykała oczy, żałowała, że nie może zdjąć kasku, aby poczuć przysłowiowy wiatr we włosach. Już się nie dziwiła, że to może być stylem życia, pasją, receptą na stres i kłopoty. Po raz pierwszy od dawien dawna przez krótką chwilę poczuła się naprawdę wolna. Na początku siedziała sztywno, starając się nie dotknąć Jarka, ale po chwili zapomniała o tym, rozluźniła i poddała chwili. Czuła jego ciało pomiędzy swoimi udami. Przez moment nawet miała ochotę puścić uchwyt i przytulić się do jego pleców, a dłonie wbić w skórzaną kurtkę, ale w porę się powstrzymała. Żałowała, że szkoła jest

tak blisko, najchętniej jechałaby tak bez końca. Ale na pewno nie żałowała, że zgodziła się z nim przyjechać, bo miny koleżanek były doprawdy godne sfotografowania i umieszczenia na wystawie zatytułowanej „Zaskoczenie roku”.

Jarek postawił motocykl na chodniku, Monika tym razem sprawnie odpięła sprzączkę od kasku i zdjęła go, poprawiając włosy.

- Dziękuję. To było... wspaniałe.
- Wiem – odparł krótko i wyciągnął torbę z zeszytami.
- Zaprowadzić cię do gabinetu pani Heleny?
- Poradzę sobie. Do zobaczenia.
- Powodzenia.

Kiwnął głową, pochylił się nad kufrem i wyciągał jakieś swoje materiały. Monika poczuła się niezręcznie, odwróciła się i weszła do szkoły. Przy schodach spotkała koleżankę, która uczyła historii.

- Cześć. Co to za przystojniak?
- Nowy wykładowca w ramach tego projektu z pierwszej pomocy – odparła Monika z automatu.
- Znasz go?
- Tak. Właściwie wcale. Wynajmuje u mnie pokój – odparła i wzruszyła ramionami.
- No, no. Nieźle.

Tak. Nieźle. Teraz zaczną się ploty. Monika wiedziała, że właśnie rozpoczął się festiwal domysłów i szeptów za jej plecami. Cóż, była do tego przyzwyczajona. Tutaj nikt nie mógł mieć tajemnic, a już ona, Monika, z jej przeszłością związaną ze „złotym chłopcem” była zawsze obiektem zainteresowań i obserwacji. A tymczasem... pojawia się ciemnowłosy zagadkowy nieznajomy i od razu trafia do jej domu. To nie mogło przejść niezauważone.

Jarek zebrał wszystkie materiały niezbędne do pracy z dziećmi i wszedł do szkoły. Widział pełne zainteresowania spojrzenia rzucane mu przez wchodzących do szkoły ludzi. Zawsze tak było. Przyzwyczał się, nie zwracał też na to zbytnej uwagi. To było częścią jego trybu życia, wszędzie był tym „nowym”, nieznajomym, poza tym jego postura, sposób ubierania się, długie kręcone włosy często postrzegano jako zagrożenie. Jako coś... odmiennego. Bo przecież on był odmieńcem. Parnasem, którego życie trzymało w swych szponach i nie chciało puścić.

- Przepraszam, gdzie jest gabinet pani Heleny Paśnik? – spytał starszego portiera.
- Parter, na prawo, gabinet sześć.
- Dziękuję.

Okazało się, że wicedyrektorka widziała go z okna i czekała na niego w drzwiach.

- Bardzo się cieszę, że pan przyszedł. Widziałam, że przyjechał pan z naszą Moniką. To

znaczy z panią Rudzką. Ona uczy u nas polskiego. Znacie się?

– Tak – odparł krótko, wiedząc, że teraz dopiero się zacznie. Ale jakoś świadomie chciał wzbudzić zainteresowanie faktem, że może znać tę dziewczynę. Widział dzisiaj blask w jej oczach, gdy zsiadała z motocykla. Jej przygaszone spojrzenie na chwilę się rozjarzyło, rozbłysło. Był gotów zrobić jeszcze wiele, aby znowu ujrzeć ten błysk w jej oczach.

– To dobrze. Mieszka pan u Rudzkich? Czy znalazł pan coś innego?

Wścibstwo pani Heleny nie było dla Jarka niczym dziwnym, przywykł już do takiej inwigilacji.

– Tak.

– Hm. No dobrze, zaprowadzę pana do klasy na spotkanie z szóstoklasistami. Jest pan gotowy?

– Myślę, że tak.

Pani Paśnik prowadziła nowego wykładowcę do klasy, zastanawiając się jednocześnie, czy tak małomówny mężczyzna poradzi sobie z grupą rozbrykanych dwunastolatków. Ale okazało się, że jej obawy były zupełnie niepotrzebne. Jarosław Minc z miejsca zyskał sympatię dzieciaków, a tym samym ich uwagę. Prowadził zajęcia w taki sposób, że prawie każde dziecko zostało do czegoś zaangażowane, musiało wykonać jakieś zadanie, odpowiedzieć na pytanie. Wszystko wyjaśniał spokojnym głosem, bez podnoszenia tonu, ponieważ gdy mówił, wszyscy słuchali, a gdy pytał, odpowiadali. Spokój, stonowanie i stanowczość sprawiły, że dzieciaki aktywnie uczestniczyły w zajęciach, a po dzwonku na przerwę nikt się nie ruszył, czekając, aż nowy pan ich pożegna i pozwoli wyjść. Pani Helena była zaskoczona i zachwycona.

– Dziękuję, panie Jarku – uściśnęła jego dłoń. – Świetnie pan sobie poradził.

– Staralem się. Kiedyś prowadziłem podobne zajęcia w szpitalu z dziećmi, które przebywały tam na dłuższym leczeniu. Dzieciaki trzeba zaangażować, pobudzić do wspólnego działania, inaczej się nudzą i zaczynają rozrabiać.

– Jasne. Wszyscy o tym wiedzą, tylko nie każdemu się chce i nie każdy potrafi.

– Wówczas powinien się zająć czymś innym.

Helena Paśnik podzielała bezkompromisową opinię nowego wykładowcy, ale знаła realia.

– Tu też się z panem zgadzam. Dobrze, chodźmy do mnie, załatwimy formalności i dam panu rozkład zajęć na najbliższy tydzień.

Monika wszystkie zajęcia prowadziła trochę nieobecna. Może dlatego dzieciaki rozrabiały bardziej niż zwykle i w końcu musiała kilku łobuziaków przywołać do porządku. Myślała o tym, jak poszło Jarkowi, zastanawiała się, czy przypadł do gustu wicedyrektorze odpowiedzialnej za projekt. W sumie patrząc na to, jak poradził sobie z jej

matką, dochodziła do wniosku, że potrafił w jakiś sposób zjednywać sobie ludzi, ale z drugiej strony jego rezerwa i postawa sprawiały, że wprowadzał pewien dystans, a to z kolei u niektórych mogło budzić niechęć. Albo nawet poczucie zagrożenia.

Po skończonych zajęciach poszła na zakupy do pobliskiego marketu, w drodze powrotnej zahaczyła o ryneček, gdzie kupiła świeże owoce i warzywa. Gdy zbliżała się do domu, ujrzała nadjeżdżający z drugiej strony motocykl.

– Hej, jak poszło w szkole? – spytała, gdy Jarek zaparkował obok furtki. Widziała jakieś pakunki wystające z plecaka, który trzymał.

– Dobrze. A jak twój dzień?

– Ciężki. Chyba słońce obudziło w dzieciach chęć brojenia. – Oczywiście nie mogła mu powiedzieć, że rozluźnienie w klasie to tylko jej wina, bo głowę miała zajęta czymś innym.

– Byłem w Wałbrzychu. Musiałem kupić kilka rzeczy.

– Jasne. U nas też są sklepy, jest też supermarket, jakbyś czegoś potrzebował...

– Wiem, dzięki.

W milczeniu weszli do domu, Jarek od razu udał się na górę do swojego pokoju. Monika poczuła się... sama nie wie, jak się poczuła. Chyba trochę zawiedziona. Miała ochotę z nim porozmawiać, może poartować, przecież wczoraj, gdy gościł u matki, był rozluźniony, nawet raz się uśmiechnął, chociaż oczy pozostały czujne i smutne. Zastanawiała się, dlaczego tak się działo. Ale podświadomie, podskórnie wyczuwała, że odpowiedź mogłaby się okazać nie do zniesienia. Poza tym nurtowało ją, dlaczego przy niej zachowuje się inaczej. Jest spięty, oschły. Boże... Jakie głupie myśli! Czego właściwie oczekuje? Że nieznamy mężczyzna, będący tylko przejazdem w tym miasteczku, a także w jej życiu, od razu się z nią zaprzyjaźni? Idiotka!

Tłukąc kotlety, tłukła jednocześnie swoje dziwne oczekiwania i frustracje. Usłyszała, że otwierają się drzwi od pokoju matki, która weszła do kuchni.

– Jest zupa z wczoraj.

– Wiem, zrobię kotlety w sosie, będziemy miały na jutro.

– Może pan Jarek zje z nami obiad?

– Nie wiem. Spytałem.

Matka kiwnęła głową, zaparzyła sobie herbatę i poszła do siebie. Monika miała wrażenie, że chciała jej jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Dziewczyna westchnęła i trzymając tłuczek w dłoni, ciężko usiadła na krześle. Znowu poczuła się stara i zmęczona. Dlaczego nie potrafiła rozmawiać z własną matką? Dlaczego ona była dla niej taka... taka... niematkowa? Taka daleka? Przecież to nie jej wina, że ojciec tak szybko umarł, że musiały sobie radzić same, że często miały kłopoty finansowe. Monika starała się pomagać, jak tylko mogła. Już w podstawówce w lecie pracowała u burmistrza przy

truskawkach. W czasie studiów w weekendy jeździła do Wałbrzycha i tam pracowała w sklepie. Było jej bardzo ciężko, ale dawała radę. Wrocław – Wałbrzych, całe pięć lat. W domu bywała tylko jeden weekend w miesiącu, ale to zdawało się jakoś nie martwić matki. Monika miała wrażenie, że kobieta nigdy za nią nawet przez chwilę nie zatęskniła. Nie pomyślała. A ona naprawdę kochała matkę. I bardzo tęskniła za nią, za domem, za lasem. Nawet za Kosmalską. Chociaż nie. Za nią nie.

Dziewczyna znowu westchnęła ciężko, mrugając oczami, aby powstrzymać napływające łzy. Jezu, co się z nią dzieje? Płacze w środku dnia, bo co? Bo matka ją za mało przytulała? Wariatka!

– Smutno ci, bo ten kurczak oddał życie?

Drgnęła przestraszona, a tłuczek wyleciał jej z rąk. Jarek stał w wejściu do kuchni i patrzył na nią tym swoim poważnym wzrokiem. Wierzchem dłoni otarła policzek i potrząsnęła głową, zrzucając włosy na twarz.

– Nie. Tak... zamyśliłam się.

Nie spuszczać wzroku, podniósł tłuczek i włożył go do zlewu. Podał jej papierowy ręcznik, aby wytarła ręce.

– Długo ci to zajmie? – Pokazał głową na deskę z mięsem.

– Godzinę gdzieś. A właśnie, zjesz z nami?

– Nie, dziękuję. Mam swoje jedzenie.

– Rozumiem. – Czy w jej głosie słychać było rozczarowanie?

– Obawiam się, że nie – powiedział poważnie. – Mogę zjeść w waszym towarzystwie.

Z wielką chęcią. Ale nie jadam mięsa.

– Jesteś wegetarianinem?

– Tak.

– No jasne, rozumiem. A dlaczego pytałeś, czy długo mi to zajmie? – Spojrzała mu w oczy. Naprawdę były piękne. Zielone, okolone gęstymi rzęsami. Tylko takie... nieobecne. Jakby on ciągle tu stał, a jednocześnie... był daleko stąd.

– Jadę do Zagórza. Miałabyś ochotę na dłuższą przejażdżkę?

– Do Zagórza? Milion lat tam nie byłam.

– Mam tam jedną sprawę do załatwienia. Widziałem, że dzisiejsza jazda bardzo ci się spodobała. Dlatego proponuję dłuższą wyprawę.

– Jasne. Super. Z wielką chęcią! – Zdawała sobie sprawę, że wykazuje co najmniej dziecięcy entuzjazm, ale nic nie mogła na to poradzić. Dostrzegła za to, że drgnął mu kącik ust, jakby chciał się uśmiechnąć, i obiecała sobie, że musi zrobić albo powiedzieć coś, co w końcu wywoła uśmiech na jego twarzy. Może wówczas... może wówczas także uśmiechną się jego oczy?

– No to jedziemy po obiedzie.

Rozdział 4

Jechali w kierunku Zagórza Śląskiego. Monika siedziała już rozluźniona, trzymała się uchwyty za plecami i podziwiała widoki. Jako dziecko często tu przyjeżdżała. Dopóki żył dziadek, ojciec mamy, zabierał ją na wycieczki po Dolnym Śląsku. Wiele razy była na zaporze na Jeziorze Bystrzyckim, a także w Zamku Grodno. Za każdym razem zamurowany szkielet księżniczki fascynował ją i jednocześnie wzbudzał w niej grozę i przerażenie. Było jej żal tej dziewczyny, która kochała za bardzo, a im była starsza, tym bardziej zaczynała zdawać sobie sprawę, że ona także jest taką zamurowaną białogłową i nigdy nie wydobędzie się na wolność. Ludzie od zawsze byli spętani jakimiś ograniczeniami, ciągle się czegoś bali, ciągle byli w czymś uwięzieni. Zastanawiała się, czy Jarek był naprawdę wolny. Podczas obiadu, gdy matka delikatnie próbowała go wypytać, skąd jest i czym się zajmuje, z luźno rzucanych zdań wywnioskowała, że on chyba naprawdę może się czuć wolnym człowiekiem.

– Jak pan do nas trafił?

– Po prostu przejeżdżałem. Przypadek.

– A gdzie pan mieszka na stałe?

Czy jego twarz lekko stężała?

– We Wrocławiu. Moja matka ma dom na Karłowicach.

– Mieszka pan z matką? – Starsza pani Rudzka uśmiechnęła się z aprobatą.

– Można tak powiedzieć.

– Słyszałam, że jest pan lekarzem. Pracuje pan w szpitalu?

– Mamo, daj naszemu gościowi spokojnie zjeść – musiała się wtrącić Monika, bo miała wrażenie, że te pytania nie są zbyt wygodne dla Jarka.

– Jaki tam gość, mieszka z nami. – Matka machnęła ręką, jakby odganiała natrętną muchę.

Jarek wytarł usta w serwetkę i popatrzył na panią Rudzką. Monika odniosła wrażenie, jakby matka skurczyła się pod tym jego intensywnym spojrzeniem.

– Nie pracuję w szpitalu od czterech lat. Byłem chirurgiem, ale musiałem odejść.

Chciałem odejść. I raczej nigdy tam nie wrócę. Dziękuję. – Posprzątał po sobie talerze, uklonił się i poszedł na górę.

Obie kobiety zjadły obiad w całkowitym milczeniu.

Teraz Monika myślała o tym, co usłyszała. Matka zapewne zacznie snuć teorie spiskowe, że być może był sprawcą jakiegoś błędu lekarskiego, może nawet ktoś zginął i dlatego musiał odejść ze szpitala. Już widziała, jak matka z Kosmalską będą sobie opowiadać te historie, a potem dowie się o tym pół miasteczka. Monika zacisnęła oczy, aby chociaż na chwilę zapomnieć i oddalić od siebie te głupie myśli i przypuszczenia, teraz przez moment chciała to wszystko mieć poza sobą i cieszyć się tym, co właśnie przeżywała. Wjechali do Zagórza, Jarek zostawił motocykl na pętli autobusowej i po chwili ruszyli w górę, do Zamku Grodno.

– Co masz do załatwienia w zamku? Jeśli oczywiście to nie tajemnica.

– Nie tajemnica. Będę malował zamek, potrzebują kilku obrazów do folderów reklamowych. Gmina chce go odrestaurować, żeby ściągnąć turystów. Rozpoczęły się już jakieś prace renowacyjne. Mój poprzedni zleceniodawca polecił mnie, kiedy dowiedział się, że przebywam w okolicy.

Monika przystanąła, kompletnie zaskoczona.

– Malujesz?

Jarek także stanął i przekrzywił głowę.

– Głównie martwą naturę. Ale mogę spróbować namalować ciebie. Masz dobre proporcje.

Dziewczyna poczuła, że palą ją policzki. Jarek wszystko mówił bez uśmiechu, poważnym tonem, nigdy nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi serio.

– Lepiej nie. Pokażesz mi jakieś swoje prace?

– Mam kilka w notebooku. Później ci pokażę. Chodźmy, bo czekają na mnie.

Gdy Jarek załatwiał formalności, Monika kupiła bilet i weszła do zamku. Niemal przy wejściu, po prawej stronie znajdowała się zakratowana komnata, lekko oświetlona, w której znajdowała się zamurowana księżniczka.

– Cześć. Ciągłe tu jesteś? Pamiętasz mnie? Pewnie nie. Chcę ci coś powiedzieć. Chyba wiem, co czujesz. Bo ja... czuję się tak samo... Okowy, kajdany, kraty. Wiesz, o czym mówię?

Jarek patrzył na Monikę, która przytulona do kraty szeptała te słowa. Doskonale je słyszał. Coś zakłuło go w sercu. Znowu. Przy niej zdarzało się to nader często. Ciągłe o tym myślał, analizował, rozkładał na czynniki pierwsze. W nocy, gdy znowu obudził go koszmar, miał ochotę, tak wielką ochotę, otworzyć sąsiednie drzwi, obudzić ją i... Sam nie wiedział, co chciałby zrobić. Może porozmawiać. Może... przytulić. Boże, sama myśl o poczuciu jej ciała, jej zapachu sprawiła, że zaschło mu w gardle. Tak dawno nie czuł bliskości drugiego człowieka. Cały czas tłumaczył to sobie, że przecież nie zasługuje, że to jego osobista kara, jak mantrę powtarzał, że morderca powinien zostać ukarany, a on

przecież nie został zamknięty w więzieniu, więc gdzie jest sprawiedliwość? Dlatego karę musiał wymierzyć sobie sam i to była właśnie jego pokuta. Samotność, ascetyczne umartwianie się, koszmary. Aż tu nagle... ona, ta kasztanowłosa dziewczyna sprawiła, że zapragnął bliskości, że... zapragnął jej. Tak, pragnął jej. Boże... teraz, tu, stojąc w bramie średniowiecznego zamku, uświadomił sobie, że to jeszcze ciągle gdzieś w nim tkwi. I poczuł przerażenie. Nie mógł do tego dopuścić. Nie zasługiwał! A tym bardziej nie zasługiwała ona. Słyszał, co mówiła. Widział, jak żyła. Był doskonałym obserwatorem, niemal intuicyjnie to dostrzegał. Monika także żyła w więzieniu. Uprzedzeń, podejrzeń, jakichś zadawnionych sporów, wnioskując ze stosunków, jakie panowały pomiędzy nią a jej matką. Nie mógł się w to wikłać. Był tu tylko chwilę. Moment. Błysk w jej życiu, ona w jego. Ale... czy będzie mógł tak po prostu stąd odjechać? Zanim zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, Monika odwróciła się i spojrzała na niego. Teraz ona miała smutne oczy.

– Wejdziemy na wieżę? – spytała, nie spuszczając z niego wzroku.

Chciał jej powiedzieć, że nie ma czasu, że musi wracać, że...

– Chodźmy – złapał ją za rękę i poprowadził w stronę schodów. Wspinali się w milczeniu, Jarek szedł pierwszy, mocno trzymał jej dłoń i nie puszczał. Szli do góry, każde pochłonięte swoimi myślami, niby osobno, ale jednak razem. Gdy wyszli na taras widokowy, przed nimi rozpostarł się naprawdę przepiękny widok. Lekka mgła okalała Góry Wałbrzyskie, których szczyty wyglądały jak skąpane w mleku. W dole, w Jeziorze Lubachowskim odbijał się jesienny krajobraz, a zachodzące słońce rzucało pomarańczowy blask, który sprawiał, że okolica sprawiała wrażenie namalowanej przez artystę kochającego ciepłe barwy. U stóp góry Choiny, z której podziwiali okolicę, połyskiwała srebrem wijąca się Bystrzyca. Jarek i Monika w milczeniu okrążyli wieżę i stanęli przy drzwiach.

– A więc jesteś tu tylko do końca tygodnia. – Monika postanowiła, że nie będzie dłużej okłamywać. Ani siebie, ani nikogo.

– Miałem być. – Oparł się o mur i patrzył przed siebie.

– Miałeś? – Także opierała się o mur wieży i wpatrywała w przestrzeń.

– Dostałem to zlecenie. Szkice zajmą mi trochę czasu. Chciałem prosić o dłuższą gościnę.

– Myślę, że nie będzie z tym problemu.

– To dobrze.

Oparł się bokiem i patrzył na nią. Miała ładny profil, piękne usta, długie rzęsy. Pomyślał, że naprawdę chciałby ją namalować. Chciałby mieć jej portret. Wtedy... gdy już stąd odjedzie, a ona zostanie, chociaż będzie miał jej namiastkę. Zupełnie ogłuszyło go, że

tego właśnie chciał. Nadal tego nie rozumiał, dlatego bardzo bał się tych myśli. Tych pragnień. To całkowicie burzyło jego ustalony porządek.

– Naprawdę chciałbym cię namalować. Jeśli się zgodzisz.

– Nie wiem. Zastanowię się. Jeśli ty odpowiesz mi na jedno pytanie. – Stała bokiem i wpatrywała się w niego.

– Jakie?

– Dlaczego jesteś taki smutny?

Jakiś cień, niemal niedostrzegalny grymas przeleciał mu przez twarz, miała wrażenie, że stojący obok mężczyzna się skurczył, że wewnętrznie się wycofał, że ta nikła bliskość, która pomiędzy nimi była, która pojawiła się nie wiadomo skąd, nagle znikła i już nigdy nie wróci.

– Wracajmy, ściemnia się – mruknął i otworzył drzwi prowadzące do wyjścia.

Monika weszła do środka i nie odzywając się, zeszła na dół, czując jego wzrok na sobie. Żałowała, że w ogóle o to zapytała, powinna się wykazać większą delikatnością, rezerwą nawet, w końcu w ogóle go nie знаła. I właściwie dlaczego uzurpowała sobie prawo do zadawania takich osobistych pytań? Zupełnie nie miała wprawy w postępowaniu z mężczyznami, a zwłaszcza z takimi, którzy mają milion tajemnic, którzy są jedną wielką zagadką.

Gdy wrócili do domu, Monika podziękowała za wycieczkę i poszła prosto do siebie. Jarek podążył za nią i także zamknął się w swoim pokoju. Zupełnie nie wiedział, co ma powiedzieć, jak zagaic. Jej pytanie zaskoczyło go, właściwie zdruzgotało. Nie spodziewał się takiej bezpośredniości. Bał się tego. Nigdy z nikim nie doszedł do takiej poufałości, aby musiał odpowiadać na trudne pytania, aby musiał wyjaśniać albo kłamać. A tutaj. Starsza pani Rudzka, wicedyrektorka, a teraz ona, Monika. Nie chciał jej okłamywać. Czuł, że to byłoby nie w porządku, zwłaszcza że ona zupełnie nieświadomie odsłoniła się przed nim. Zwłaszcza że znał jej rozterki, domyślał się, co ją gryzie, co trapi, co męczy. Ale co miał jej powiedzieć? Że ma smutne oczy, bo jest jednym chodzącym bólem. Od czterech lat miotającym się po kraju, szukającym odkupienia i wiedzącym, że tego odkupienia nigdy i nigdzie nie znajdzie? Ona nie zasługiwała na taką prawdę, nie mógł jej tym obarczać. Poza tym... zniósłby wiele, ale nie chciałby, aby go znienawidziła. Albo zaczęła odczuwać pogardę. Tego nie chciał. Wystarczyło, że sam sobą gardził.

W nocy Monika nie mogła spać. Wciąż myślała o minionym dniu. Czuła ogromny zamęt, obawę, a nawet strach. Jarek pojawił się w jej życiu zaledwie sekundę temu, a już czuła, że od tej pory nic nie będzie takie samo. Była pełna obaw, a jednocześnie miała wrażenie, jakby dopiero rozstąpiły się nad nią chmury i ujrzała przejrzystość powietrza. Miała siłę i ochotę, aby nabrać je w płuca. To tak, jakby do tej pory się dusiła. Jakby żyła w ciasnym

kokonie, bez dostępu do światła, do tlenu, otoczona ścianami, otoczona innymi kokonami. Pewnie tak czuła się Joanna Stirling^[1], gdy poznała tajemniczego outsidera, Eddiego Snaitha. Jakby w jej życiu nagle zaświeciło słońce. Ona, Monika, też poznała dziwnego odludka, pełnego sekretów i niedopowiedzeń. I może to w nim ją pociągało? A może to, że przy nim czuła się wolna i nieskrępowana? To spadło na nią zupełnie nieoczekiwanie, bała się, a jednocześnie pragnęła wniknąć głębiej, mocniej. Poczuć wreszcie całą sobą. Miała trzydzieści lat, a czuła się na sześćdziesiąt. Czasami odnosiła wrażenie, że w jej matce jest więcej życia, zwłaszcza gdy spotykała się z Kosmalską i spędzała popołudnia na plotkach i analizowaniu poszczególnych seriali.

Kręciła się, aż w końcu zasnęła. Nagle, przez sen poczuła, że ktoś jest w jej pokoju. Otworzyła oczy i ujrzała Jarka. Stał przy jej łóżku, w samych bokserkach i patrzył na nią z góry.

– Coś się stało?

– Nie mogę spać, gdy jesteś tak blisko.

A potem pochylił się nad nią. I już nic nie było ważne. Postanowiła chociaż raz schować wszelkie ograniczenia, uprzedzenia, postanowiła po prostu na chwilę zapomnieć. I poddać się. Jemu i chwili.

– Jesteś taka piękna. – Jego zielone oczy pociemniały. Wiedziała, że bardzo go pragnie i to samo widziała w jego spojrzeniu.

Odchyliła kołdrę i wystawiła swoje ciało na jego widok. Była naga. Dostrzegła, że przełknął ślinę i wciągnął ostro powietrze. Przytuliła jego głowę do swoich piersi. Całowała je, pieścił, językiem muskał sutki, poddawała mu się, wyginała, aby być bliżej. Aby być z nim. Aby stać się jednością. Dotykała naprężonej skóry jego ramion, pięknie wyrzeźbionych, jak spod dłuta utalentowanego artysty.

– Ty też jesteś piękny.

Uśmiechnął się. Boże, tak cudownie wyglądał z tym uśmiechem na ustach. Jego twarz się rozjaśniła, oczy rozpozodziły. Wyglądał imponująco.

– Chodź, chodź do mnie, chcę cię poczuć w sobie.

I w tym samym momencie poczuła jego silne ciało na swoim. Wsunął się w nią, taki mocny, taki delikatny, a jednocześnie aż do bólu twardy. Poruszali się zgodnym rytmem, zespoleni, on w niej, wreszcie, uwolnienie, odrodzenie, zapomnienie. Gdy ogarnęło ją uniesienie, gdy zacisnęła się na jego pulsującym członku, zapomniała, że powinna być cicho i zaczęła krzyczeć, wołając jego imię. Za chwilę on także osiągnął orgazm, przyciskając ją do łóżka całym ciężarem swojego drżącego ciała.

Monika zerwała się z łóżka, zupełnie nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Jezu!

Spojrzała po sobie. Koszulka nocna była mokra od potu. Serce biło jak oszalałe.

W brzuchu czuła miłe pulsowanie.

– To sen... Boże, to sen... – szepnęła. Opadła ciężko na poduszki. Prawie chciało się jej płakać. Z jednej strony, że ten sen tak szybko się skończył, a z drugiej, że w ogóle go śniła.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? Napalona idiotko!

Miała ochotę walić głową w ścianę. Zamiast tego wstała i napiła się wody. Otworzyła okno, wychodzące na mały ogród. Księżyc był w pełni, niebo upstrzone gwiazdami prezentowało cudowny widok. Patrzyła na nie i czuła pokorę, a nawet wdzięczność, że natura była tak hojna, tak łaskawa, obdarzając ludzi takimi widokami. I wtedy to usłyszała. Głośny jęk, krzyk, szamotanie.

– Nie, nie, nieeee...

Wiedziała, że to on. Przez chwilę zastanawiała się, co robić, ale założyła szlafrok i wyszła na korytarz. Cichutko zapukała i weszła do środka. Jarek stał przy łóżku i patrzył wokół nieprzytomnym wzrokiem. Oczy miał zaczerwienione, włosy mokre i poskręcane w loki. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy, szeroka klatka piersiowa także świeciła od potu.

– Co się stało? Miałeś zły sen?

– Obudziłem cię. Przepraszam.

– Nic się nie stało. I tak nie spałam. Czy... mogę ci jakoś pomóc?

Jarek potarł twarz rękami.

– Mi nikt nie może pomóc – szepnął.

Sama nie wiedziała, czy to usłyszała, czy też może to było przywidzenie. Ale nie. Naprawdę to powiedział. Podeszła bliżej.

– Czasami może warto z kimś porozmawiać.

– Nie zawsze. – Objął się ramionami i patrzył na nią.

– Z reguły nie mam z kim rozmawiać. A czasami bardzo bym chciała. – Uśmiechnęła się, ale on nadal był poważny.

– Jeszcze raz przepraszam. To tylko zły sen. Nic więcej.

Jego twarz przypominała maskę. Poczowała się odrzucona. Pokiwała głową.

– Rozumiem. Dobrej nocy – wyszeptała, odwróciła się i wyszła. Miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

Jarek zamknął oczy i przeklął bezgłośnie. Siebie. I tylko siebie.

[1] Bohaterka powieści *Błękitny zamek* Lucy Maud Montgomery.

Rozdział 5

Tydzień minął bardzo szybko. Monika jeździła rano z Jarkiem do szkoły, w domu prawie się nie widywali, bo popołudnia spędzał w Zagórze, sporządzając pierwsze szkice zamku. Przekazał jej matce, że chce zostać dłużej, i zapłacił z góry za cały miesiąc. Kobieta była bardzo zadowolona. A Monika? Sama nie wiedziała. Od tamtej nocy, kiedy zobaczyła go w rozsypce, miała wrażenie, że jej unika. I miała także wrażenie, że ją okłamał. Oczywiście, nie miał żadnego obowiązku, aby się jej zwierzać, w końcu nic ich nie łączyło. Nawet przyjaźń. Ale i tak było jej przykro. Chciała go lepiej poznać, zrozumieć, chciała po prostu... z nim porozmawiać. Tak normalnie. Szczerze. A on. Uciekał. Ciągle.

Pod koniec tygodnia poszła do Sylwii podciąć grzywkę, a przy okazji porozmawiać. Miała szczęście, bo były same w salonie, tak więc mogły swobodnie pogadać.

– No, kochana, opowiadaj. – Blondynka pomachała nożyczkami i wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Ale co?

– Niby nie wiesz. Przecież ty i to gorące ciacho na motorze to główny temat plotek w naszej metropolii.

– Na motocyklu – poprawiła ją Monika automatycznie.

– Nieważne. Mówię o wysokim, przystojnym, długowłosym testosteronie, odzianym w skóry i mającym między nogami niezłą maszynę.

– Jesteś okropna!

– E tam. Jestem zdrową kobietą z dobrym wzrokiem. Zamknij oczy i nie ruszaj się. – Sylwia zaczęła przycinać grzywkę Moniki, a ta powiedziała półgłosem:

– On jest bardzo miły, ale jednocześnie niesamowicie skryty. A w dodatku maluje.

– Co maluje?

– No, obrazy. Powiedział, że chciałby mnie namalować.

– Nago?

– Uspokój się. Mój portret. Teraz maluje zamek Grodno do jakichś folderów reklamowych dla gminy.

– Kurczę, skąd się biorą tacy faceci? Wyglądający jak milion dolców, wykształceni i jeszcze utalentowani? I dlaczego nie ma ich tu, gdzieś w sąsiedztwie?

– Nie wiem. Mnie nie pytaj, jakoś nie mam w tym większego doświadczenia.

– Ale mieszka u ciebie. I razem jeździcie do szkoły.

– To już koniec. On skończył ten cykl zajęć. Teraz został na miesiąc, aby wykonać zlecenie dla Zagórza, a potem wyjeżdża.

Sylwia odsunęła się i spojrzała na swoje dzieło.

– Okej, zobacz.

Monika otworzyła oczy i obejrzała się w lustrze.

– Jest w porządku.

– No to chodź, napijemy się kawy. Za pół godziny przychodzi Barbie na odrosty.

– Roksana?

– No tak. Moja stała klientka. Wróćmy do twego przystojniaka.

– On nie jest mój – mruknęła Monika i weszła do małej kuchni usytuowanej na tyłach salonu.

– Dobra, dobra. Skąd on jest właściwie, opowiadaj.

– Sama niewiele wiem – westchnęła i powiedziała przyjaciółce wszystko to, co o nim wiedziała. Czyli niezbyt dużo. Nie wiedziała nawet, ile ma lat. Opuściła tylko fragment o nocnych koszmarach i o ich dziwnej rozmowie wtedy, w jego pokoju. To było... zbyt intymne i zbyt bolesne, aby o tym mówić.

– Nooo, faktycznie dziwny facet. Coś go chyba gnębi. – Sylwia potarła w zamyśleniu brodę i wpatrywała się w przyjaciółkę.

– Niewątpliwie. Ale potrafi być miły i potrafi rozmawiać z moją matką.

– A to jest umiejętność, niewątpliwie! – Sylwia się roześmiała.

– No nie? Może powinnam brać u niego lekcje?

– Ja bym ci powiedziała, czego on mógłby cię nauczyć.

– Boże, jesteś niereformowalna!

– Jestem. Ale uważam, że ten facet to twoja szansa. Uświadom to sobie. A tymczasem chciałam ci powiedzieć, że zrobiłam rezerwację na przyszłą sobotę. Jedziemy do klubu, do Wałbrzycha. Bez dyskusji! – Sylwia zatkała ręką usta Moniki, która już chciała protestować. – Załatwiłam transport, zawiezie nas Marcin, a wrócimy z jego kolegą, który będzie kończył zmianę. Musisz się trochę wyluzować, bo zaczynasz przypominać matkę!

– Dzięki. – Monika uwolniła się z uścisku i skrzywiła.

– Proszę bardzo. I ubierz się, wiesz, nie po szkolnemu.

No tak. Sylwia miała rację. Może faktycznie powinna wyluzować. I Jarek. Jej szansa? Na co? Co miała zrobić? Rzucić się na niego? Wejść mu do łóżka? Uwieść? Boże, przecież w życiu tego nie robi. Nie potrafiłaby. Nie w ten sposób. Nie tak. To było jej obce, nieznajome i takie... proste. Gdy wychodziła z salonu, podjechał sportowy mercedes i ze

środką wysiadła wysoka platynowa blondynka ubrana w obcisłe dzinsy, wysokie szpilki, bluzkę z dużym dekoltem i skórzaną kurtkę. Skinęła w stronę Moniki i minęła ją, jakby ta była powietrzem.

Monika uśmiechnęła się do siebie i pokręciła głową. No tak, byłe dziewczyny mężów niekoniecznie muszą wzbudzać czyjąś sympatię. A zwłaszcza aktualnej małżonki.

Jarek wracał z Zagórza. Miał kilka szkiców, zamierzał w domu popracować nad nimi, chciał pokazać je Monice, był ciekawy jej opinii. Czuł się niezręcznie od tamtego nocnego spotkania. Wiele razy stał przed drzwiami jej sypialni i w ostatniej chwili powstrzymywał się od zapukania, wejścia i wyjaśnienia jej wszystkiego. A przynajmniej części. Ale nie potrafił. Po prostu nie umiał. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Wysyłano go na terapię, matka próbowała z nim rozmawiać, ale on nie chciał. I uciekał. Ciągle uciekał.

– Pieprzony tchórz – mruknął do siebie. Gdy wszedł do domu, w przedpokoju spotkał starszą panią Rudzką.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. Jak tam szkice?

Pani Rudzka wiedziała, czym się zajmuje, rozmawiała z nim rano, zanim wyjechał do Zagórza. Była mile zaskoczona, że ma artystę pod swoim dachem. Jarek sam przed sobą nie chciał przyznać, że rozmawiało mu się lepiej z tą nieznaną kobietą niż z własną matką. Ale matka wiedziała o nim wszystko, widziała go w kompletnej rozsypce, a tutaj... tutaj był obcy. I bezpieczny. To dlaczego nie czuł się tak swobodnie w obecności Moniki? Podświadomie dobrze o tym wiedział, ale nie dopuszczał wytłumaczenia do siebie.

– W porządku. Trochę dzisiaj zrobiłem, resztę dokończę w domu.

– Pokaże mi pan efekt końcowy?

– Oczywiście. I prosiłem, aby mówiła mi pani po imieniu.

– Och... Dobrze, Jarku. – Starsza pani się uśmiechnęła.

Wrócił do pokoju i nasłuchiwał, czy Monika nie wraca do domu. Zastanawiał się, jak ma z nią rozmawiać, czy może powinien zaprosić ją na jakieś dobre jedzenie? Ale bał się. Bardzo. Nie chciał, aby zrozumiała go opacznie, aby przyjęła to jako dowód zainteresowania, co już w ogóle było jakąś paranoją, bo przecież się nią interesował. I to bardzo. Ale wiedział, że to do niczego nie prowadzi. Jednak teraz stał z uchem przy drzwiach i czekał. Gdy usłyszał jej kroki na ganku, krótką rozmowę z matką (pełną półsłówki i niewypowiedzianych żali), otworzył drzwi i czekał, aż dziewczyna wejdzie na górę.

Gdy ją ujrzał, zauważył, że coś zrobiła z włosami. Naprawdę była piękna. Spojrzała na niego i zmarszczyła brwi.

– Coś się stało?

– Nie. Chciałem pokazać ci, nad czym dzisiaj pracowałem. I może zaprosić na wycieczkę? – dodał niespodziewanie.

– Wycieczkę?

– No tak. Chciałbym pojechać do Lubiechowa. Do palmiarni. Co ty na to?

Chwilę się wahała.

– I przepraszam za tamto. Za moje zachowanie. – Potarł policzek i wpatrywał się w nią poważnie. Czuła, że wiele go to kosztowało. Jakby przyznanie się, że nic nie jest w porządku, uświadomienie sobie, że ona o tym wie, a on... cóż. W tej chwili nie może zrobić ani powiedzieć nic więcej.

– Dobrze. Pojedźmy. Ale teraz pokaż te szkice.

Późnym popołudniem ruszyli w stronę Wałbrzycha. Palmiarnia znajdowała się tuż przy wjeździe do miasta, naprzeciwko Zamku Książ. Jarek chciał zrobić kilka zdjęć, potrzebnych mu do kolejnego zlecenia. Spacerowali, podziwiając piękne egzotyczne rośliny, po czym poszli do kawiarni na herbatę.

– Chciałem cię przeprosić. Jeszcze raz. Chciałaś mi pomóc, a ja... nie byłem szczery.

Wpatrywał się w nią zielonymi oczami i Monika wiedziała już, że jest w stanie wybaczyć mu wszystko. Był jedną chodzącą zagadką, a ona pragnęła ją rozwiązać, a jednocześnie bała się. Bała się, jak nigdy, że rozwiązanie okaże się niewyobrażalnie bolesne.

– Cztery lata temu miałem duży wypadek na autostradzie. Byłem ciężko ranny, uwięziony w zgniecionym samochodzie, który został zmiażdżony przez dwie ciężarówki. Bardzo długo trwało, zanim mnie uwolniono. To mi się właśnie śni. Że próbują mnie uwolnić, ale nie mogą, że zaczyna cieknąć paliwo, że samochód zaczyna płonąć, a blachy ściskają mnie coraz bardziej, coraz mocniej, nie mogę oddychać i wtedy... – Wziął głęboki wdech, potrząsnął głową i po chwili znowu spojrzął na nią jakimś nieobecny wzrokiem.

– To straszne. – Monika instynktownie pochyliła się i zacisnęła palce na jego zaciśniętej dłoni. Powoli rozpostarł palce i zacisnął je na jej ręce. – Bardzo mi przykro, naprawdę.

– Nie chciałem, żebyś myślała, że nie... że nie chcę się z tobą tym podzielić. Bo w sumie nie chciałem. Ale jednocześnie... – Znowu się zaciął, patrzył na nią z jakimś błaganiem w oczach, prośbą, żalem.

– Dobrze. Nie musisz już nic mówić. I nie musisz do tego wracać. Wszystko jest okej.

Splótł swoje palce z jej i tylko patrzył. Jak zawsze poważny. Jak zawsze bez uśmiechu.

– A teraz pokaż, jak wyszły zdjęcia – uśmiechnęła się.

Jarek odetchnął, napięcie opadło, już był spokojny, jednak nadal poważny. A jego oczy... nadal smutne. Chociaż pojawił się w nich wcześniej niedostrzegalny blask. Coś, co kiedyś dawno temu było w nim, a potem umarło. A teraz? Czyżby zaczynało się rodzić na nowo?

Przecież to zupełnie nierealne...

Gdy wrócili do domu, nieopodal Monika dostrzegła znajome czarne bmw. Zmarszczyła czoło i energicznie ruszyła w stronę domu. Już na schodach Jarek ją dogonił.

– Hej, coś się stało?

– Nie, nic. Tylko mój były czasami myśli, że cofnęliśmy się o dekadę. Nieważne.

– Okej. Ale gdybyś chciała o tym porozmawiać, to ja tu jestem.

Stanęli obok siebie w wąskim przedpokoju. Monika się uśmiechnęła.

– Zwierzenie za zwierzenie?

Jarek na moment uciekł wzrokiem, ale po chwili znowu spojrzał na nią i kiwnął głową.

– Do usług.

– Dobrze, będę pamiętać. Tymczasem... kolacja?

– Kolacja.

Rozdział 6

Minęło kilka dni, w czasie których Jarek i Monika prawie się nie widywali. Gdy ona wychodziła do szkoły, on jeszcze spał, gdy wracała, już go nie było. Wieczorem pojawiał się na chwilę w kuchni i zaraz zamykał się w swoim pokoju. Dziewczyna była trochę rozczarowana, bo myślała, że pokonali już pewną barierę, że nawet troszkę się zbliżyli, ale z drugiej strony byli sobie niemal obcy. I zajęci swoimi sprawami. Nie chciała się zachowywać jak spragniona zainteresowania stara panna, ale tak właśnie się czuła. I w głębi duszy nienawidziła się za to.

Jednak tej nocy wszystko się zmieniło...

Usłyszała to chyba zupełnie podświadomie, bo spała dosyć twardo. Ale od tamtej pamiętnej nocy była jakby bardziej wyczulona na każdy, nawet najmniejszy dźwięk. Jakby ciągle była w pogotowiu. I czekała.

Zerwała się i nie zawracając sobie głowy zakładaniem szlafroka, pobiegła do jego pokoju. Nie chciała, aby matka to usłyszała, w jakiś sposób chciała go chronić, chciała ukryć jego słabość, jego lęki. Nie potrafiła tego sobie wytłumaczyć, działała zupełnie instynktownie.

– Nie... nieeee – jęczał, miotając się jak w malignie.

– Jarek, Jarek! Obudź się! – Szarpnęła nim mocno, zaciskając dłonie na jego ramionach.

– Jarek!

Otworzył oczy, zamrugał. Patrzył na nią, ale wiedziała, że jeszcze jej nie widzi. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Nigdy nie widziała tak przerażonego spojrzenia. Jakby ujrzał koszmar najgorszy z możliwych.

– Jarek, to ja. Jesteś bezpieczny. To sen. Już po wszystkim – uspokajała go. Pochyliła się i próbowała złapać z nim kontakt wzrokowy.

– Jezu... – jęknął, odzyskawszy już świadomość.

– Przepraszam, że weszłam bez uprzedzenia, ale...

– Wiem. Dziękuję ci. Boże i strasznie przepraszam. – Usiadł na łóżku i wytarł spoconą twarz.

– Chciałabym ci pomóc. Proszę, nie odrzucaj tego.

Patrzył na nią, a ona zdała sobie sprawę, że oto prawie nadzy siedzą na jego łóżku, że jest między nimi milion tajemnic, uprzedzeń, że są sobie niemal obcy, że właśnie wyrwała

go ze szponów kolejnego koszmaru, a mimo to... jedyne, o czym teraz myśli, to wtulenie się w jego mocne ciało i poczucie smaku jego ust.

Chyba musiał dostrzec coś w jej wzroku, bo w jego oczach coś nagle się zaświeciło. Ogarnął tym śmiałym spojrzeniem całą jej postać. Poczula się naga, poczuła się tak, jakby jej dotykał, jakby ją pieścił. Pulsowanie w dole brzucha zamieniło się w nieznośne oczekiwanie, bolesne niemal pragnienie.

– Jezu... co ja robię... – jęknął i zbliżył się do niej, obejmując jej policzki dłońmi.

– Nie wiem, co robię...

Delikatnie dotknął wargami jej ust. Przymknęła oczy i westchnęła. Przytulił ją do siebie, poczuł jej piersi na swoim nagim torsie. Leciutko muskał jej usta. Boże. Była taka cudowna. Jej dłonie dotykały jego włosów, jej ciało napierało na niego. Obawiał się, że dłużej tego nie wytrzyma, siłą woli powstrzymywał się od przewrócenia jej na plecy i wbicia się w nią z całą swoją frustracją, pragnieniem i niespełnieniem. Lecz zdał sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie może tego zrobić. Nie teraz. Nie jej. W życiu by sobie tego nie wybaczył. Pocałował ją jeszcze raz, samymi wargami, i odsunął. Miała przymknięte oczy i oddychała przez lekko otwarte usta. Wziął głęboki wdech i zacisnął zęby. Coś rozrywało go od środka, chciał zapłakać, wyznać jej wszystko, prosić o zrozumienie, wybaczenie. Chciał się też śmiać, chciał znaleźć się w niej, chciał ją kochać, smakować, całą, wszędzie, pieszcząc, całując, wnikając w nią, coraz mocniej, coraz szybciej, głębiej. Chciał się zatracić. W niej. Ale nie mógł. Nie teraz. A może nigdy.

Poczula, że coś się zmieniło, także się odsunęła, bezwiednie otaczając ramionami ciało w geście pocieszenia.

– Jesteś piękna. I chciałbym... tak bardzo chciałbym się z tobą kochać...

– Ale nie możesz. – Pokiwała głową.

– Nie mogę. Ale chcę. Bardzo.

– Ja też...

Opuściła głowę. Boże... jak miał jej wyjaśnić, że to nie jej wina, że pragnie jej tak bardzo, że nie jest w stanie teraz myśleć o niczym innym. Ale jednocześnie nie może, bo sam nie wie, dokąd go to wszystko zaprowadzi. A właściwie ich. Był taki popieprzony... Jego życie było jedną wielką tragedią. Jak mógł ją czymś takim obciążać? Ale z drugiej strony czuł. Wreszcie coś czuł. A to znaczyło, że z chwilą, gdy spotkał ją na swojej drodze... wszystko się zmieniło.

– Chodź – rozwarł ramiona i czekał. Spojrzała na niego i zrozumiała. Potrzebują czasu. Chcą tego samego. Ale to nie tylko seks. Nie chodzi jedynie o zaspokojenie szalejącego w nich pragnienia. To coś o wiele więcej. A na to „więcej” potrzebują po prostu czasu.

Wtuliła się w niego. Położył się i nakrył kołdrą. Ciągle był bardzo pobudzony, nie chciał,

aby to było widoczne. Teraz chodziło o coś innego. O bezpieczeństwo. Oboje byli zagubieni i oboje siebie potrzebowali.

– Powiedziałeś, że mogę ci się zwierzyć, jeśli będę chciała – odezwała się nieoczekiwanie.

– Zawsze. – Jego głos był zachrypnięty i przejęty.

– Ten facet z beemki to Grzesiek. Mój pierwszy i jedyny chłopak.

– Dlaczego już nim nie jest?

– Zostawił mnie. Chodziliśmy trzy lata, miałam siedemnaście lat, gdy został moim chłopakiem.

– Jeśli cię zostawił, to jest skończonym idiotą.

– Myślę, że to było... bardzo dobre dla mnie – uśmiechnęła się leciutko.

– A, jeśli tak, to zwracam honor.

– Gdy miałam dwadzieścia lat, byłam naprawdę... – Usiadła, zasłoniła się kołdrą i patrzyła na Jarka. – Wiesz, kochałam go. Całą sobą. Pierwszy facet, mój pierwszy... kochanek. Był zabawny, trochę mi imponował tym swoim szpanerstwem, wiesz, ojciec jakaś szycha w wiodącej partii, wielki dom. Woził mnie swoim sportowym autem, zabierał na wycieczki, raz poleciliśmy do Wenecji. Myślałam, że tam mi się oświadczy. Sama nie wiem... – Wzruszyła ramionami.

– Byłaś zakochana swoją pierwszą prawdziwą miłością – powiedział Jarek spokojnie, nie spuszczając z niej wzroku.

– Tak. Byłam zakochana. Już wtedy studiowałam. Miałyśmy kłopoty... Pracowałam. Wiele razy proponował mi pomoc finansową, ale nigdy się nie zgodziłam. To byłoby takie... brudne. Wiesz, jakby mi płacił. – Odwróciła wzrok.

– Rozumiem.

– W każdym razie pewnego dnia zaprosił mnie na kolację. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Miałam różne myśli. Cudowne. Ale on po prostu... powiedział, że to koniec. Że nie pasujemy do siebie. Że wiele nas dzieli. Złamał mi serce. Tak po prostu. Jedna kolacja i moje życie się zmieniło.

– Co zrobiłaś?

– Mieszkałam w akademiku we Wrocławiu. W sumie przez całe studia mało co przebywałam w domu. Moja matka... – Przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech. – W każdym razie w oczach matki to była moja wina.

– Ale ty wiesz, że tak nie było?

– Teraz wiem. Ale dziesięć lat temu... Nic nie wiedziałam. Minęło pół roku. On w tym czasie związał się z Roksaną. Córką burmistrza. Pamiętam ją, gdy jako dwunastolatka pracowałam u jej ojca na plantacji truskawek. Zawsze odnosiła się do nas, dzieciaków

z biedniejszych rodzin, z pogardą. I do dzisiaj nic się nie zmieniło. A wtedy... Kiedyś przyjechałam na jedyny wolny weekend w miesiącu. Poszłam na zakupy. A oni... podjechali tym jego szpanerskim autem, ze środka wydobywała się głośna muzyka, wysiedli. On ją objął... A ja szłam objuczona zakupami, zmęczona, spocona. Roksana patrzyła na mnie z takim triumfem... Boże, poczułam się jak śmieć. Jak nic niewarta kupka popiołu, którą zaraz zdmuchnie wiatr i nikt nawet tego nie zauważy.

Jarek usiadł i złapał ją za dłonie.

– To oni byli nic niewarci. Dobrze o tym wiesz. Jeśli ktoś kieruje się takimi niskimi instynktami, sam jest prosty i pusty. Tylko ludzie ograniczeni robią coś takiego.

– Wiem. Ale wtedy... miałam dość. Wyjechałam z ulgą. I nagle...

– On wrócił?

– Chciał. Przyjechał do mnie do akademika, w pierwszej chwili się ucieszyłam. Ale potem... przypominałam sobie, jak wtedy się czułam, gdy zobaczyłam ich razem. Przypominałam sobie jej wzrok, pełen triumfu i pogardy. Zawsze tak na mnie patrzyła. Nie mogłam... Nie chciałam. Błagał, mówił, że mnie kocha, że to był błąd. Kazałam mu raz na zawsze zostawić mnie w spokoju. I że to prawda, że nie pasujemy do siebie. Zezłościł się. Powiedział... – wzięła głęboki wdech – powiedział, że nigdy nie da mi spokoju. Że nigdy się od niego nie uwolnię. Że zawsze będę sama. Sama...

Jarek milczał. Wiedział, co w niej siedziało. Oschła matka. Brak ojca. Trudna sytuacja finansowa. Bogaty chłopak, zdrada. Porażka. To widział w jej oczach. Była przekonana, że poniosła porażkę. Nie mogła tak myśleć. W żadnym wypadku.

– Często cię nachodzi?

Monika zamrugnęła i spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie sądzę, że wtedy, gdy was widziałem, to był jedyny raz.

– Zaczepia. Podjeżdża autem. Proponuje podwózkę. Jest wesoły, żartobliwy. Pewnie jest przekonany, że wystarczyłoby, aby się do mnie zbliżył, a znowu byłabym jego.

– A byłabyś? – zapytał, patrząc na nią poważnie.

– Nie. Już dawno doszłam do wniosku, że była to jedna z najważniejszych decyzji. Chociaż wówczas bardzo to przeżyłam, to jednak potem... Zdałam sobie sprawę, że nie pasowałabym do takiego życia. Że zupełnie zatraciłabym siebie. A teraz... chociaż to mi zostało.

– Matka cię obarcza winą za to wszystko? – W jego głosie słychać było złość.

– Tak. Uważa, że przegrałam życie, przyszłość, dostatek. Że facetom zdarza się zbłądzić, ale w końcu chciał wrócić, a ja uniosłam się honorem. I teraz jestem starą panną.

– Boże, kto teraz tak myśli?!

– Ludzie w małych miasteczkach. Dla ludzi stąd jestem starą panną. Kiedyś umawiałam się z jednym chłopakiem, ale po drugiej randce, nie patrząc mi w oczy, powiedział, że nic z tego nie będzie.

– Kolejny idiota.

– Nie, raczej tchórz. Obawiam się, że Grzesiek sobie z nim porozmawiał.

– Myślisz, że zrobiłby coś takiego?

– Tak myślę. – Pokiwała głową. – Ty nie wiesz, jak tutaj jest. Mówią na nich Carringtony. Miejskowa elita. Grzesiek jest właścicielem tych zakładów przy wyjeździe na Wałbrzych. Nietrudno się domyślić, że pracują tam niemal wszyscy jedyni żywiciela rodziny. Kto przeciwstawi się szefowi?

– Przecież to... chore.

– Dokładnie. Przyzwyczyłam się już.

– Dlaczego stąd nie wyjechałaś? Przecież mogłaś zostać po studiach we Wrocławiu.

– Nie było tam pracy dla polonistek. A tu etat już na mnie czekał. Poza tym nie mogłam zostawić matki samej. No i... mimo wszystko lubię to miasteczko, mój dom.

– Rozumiem.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Głupia jestem, wiem.

Jarek westchnął i dotknął jej policzka.

– Nie jesteś. Po prostu masz dobrą duszę.

– Ty też.

Zmieszał się, odwrócił wzrok.

– Dlaczego nie pracujesz w szpitalu?

Spojrzał na nią ostro, ale nadal śmiało się w niego wpatrywała i nie rejterowała.

Jarek potarł brodę, skrzywił się.

– Po wypadku długo się leczyłem. Miałem poharatane ciało, ale i psychikę. Rehabilitacja trwała rok. Już nie mogłem tam wrócić. Otworzyłem prywatną praktykę, wróciłem do malowania i tyle – wzruszył ramionami.

Znowu miała wrażenie, że tylko na momencik uchylił drzwi do siebie, do prawdziwego siebie, ale za chwilę zatrzaskał je i znowu był gdzieś daleko. Nie chciała naciskać, nie chciała być wścibska.

– Co z tym zrobimy? – spytał Jarek po chwili dłuższego milczenia.

– Z czym?

Rozłożył ręce i wskazał na nich i na łóżko, na którym siedzieli.

– Nie wiem.

– Ja też nie.

– Ale to dla mnie dużo znaczy.

– Dla mnie też.

Monika wróciła do swojego pokoju i do rana nie mogła zasnąć. Nasłuchiwała też, czy Jarka znowu nie męczą koszmary, ale spał spokojnie. Ona za to praktycznie do rana rzucała się na łóżku i wspominała każdy moment, który przeżyła w jego pokoju. Leciutki pocałunek, jego dotyk, jego twarde ciało, jego oczy. Widziała w nich pragnienie, tym razem jego oczy nie kłamały. A potem... zwierzenia. Zrobiło się jej trochę lżej. Spojrzała na siebie i swoje życie jakoś z zewnątrz. Może jego oczami? Okazało się, że w sumie przez większość czasu sama robiła z siebie ofiarę. Kto jej kazał? Przystała na to, co było, co się wydarzyło, zgodziła się na to, po prostu. I żyła. Tak z dnia na dzień. Dni przelatywały jej przez palce, wcześniej nie była w stanie powiedzieć, co robiła poprzedniego dnia. Dopiero teraz... gdy pojawił się Jarek. Każdy dzień przynosił coś nowego. Mogła z dokładnością do godziny powiedzieć, co działo się przez te wszystkie chwile, kiedy on był przy niej. Ten męczyzna coś w niej obudził. A ona... tak bardzo chciała obudzić coś w nim. Lecz nadal był wielką zagadką. Tajemnicą. Mimo że troszeczkę się przed nią otworzył. Ale to była zaledwie namiastka tego, co w nim siedziało. Szkoda, że nie miał do niej tyle zaufania, aby otworzyć się całkowicie.

Jarek wcale tak dobrze nie spał, jak przypuszczała Monika. Rozmyślał, analizował, na nowo przeżywał to, co stało się po jego gwałtownym przebudzeniu.

Wiedział, że pragnie tej kobiety, że pożądanie aż go rozsadza. Ale z drugiej strony wiedział także... zdawał sobie sprawę, że to nie tylko to. Coś drgało w jego sercu, coś niespodziewanego, coś, co jednocześnie przerażało, bolało. Sprawiało, że czuł kolejny atak wyrzutów, że miał ochotę bić głową w mur, że miał ochotę zrobić sobie coś złego. I to go rozrywało, gnębiło. Wieczne rozterki. Mógłby się rzucić w to, nie patrząc na konsekwencje. A co potem? Nie chciał jej skrzywdzić. Już dość ofiar miał na swoim koncie. Boże... Co miał zrobić? Co???

Rozdział 7

Monika spotykała Jarka przez kolejne dni praktycznie tylko przy kolacji. Rozmawiali na luźne tematy, pokazywał jej swoje szkice. Miał ich naprawdę sporo.

– Wiesz, teraz praktycznie działam z polecenia. Jeden zadowolony klient poleci mnie kolejnemu i tak się kręci.

– A twoja praktyka lekarska?

– Też się przydaje – wzruszył ramionami, jakby to było coś mało istotnego.

To było dla niej dziwne. Który lekarz rezygnuje z kariery w szpitalu i rozpoczyna takie życie? Z drugiej strony było w tym coś podniecającego, inspirującego.

Siedzieli wieczorem na ganku, pili grzane wino, Jarek opowiadał o swoim pierwszym motocyklu. O tym, że kiedyś jeździł na złoty, ale gdy zaczął pracę w szpitalu, nie miał czasu już na nic. Dopiero później do tego wrócił.

– Zapomniałem wtedy, co to przyjemność i pasja. Była tym dla mnie praca.

– Byłeś lekarzem z powołania.

– Chyba tak. Ale... – Wziął głęboki wdech. – A ty jesteś nauczycielką z powołania.

Zmiana tematu wcale jej nie zaskoczyła. Już się nauczyła, że czasami się zamyślał, zawieszał właściwie, kiedy powiedział więcej, niż zamierzał. A potem zmieniał temat i już nie wracał do wcześniej podjętej myśli.

– Jestem. Kocham moje dzieciaki. Chociaż czasami jestem zmęczona.

– Ale to dobre zmęczenie. Gorzej, gdybyś się męczyła psychicznie w pracy. Wówczas to tylko krok od stresu.

– Pewnie tak. Ale czasami mam wrażenie, że żyję, wiesz... półżyciem. Że wszystko toczyłoby się swoim torem, nawet jakby mnie tu nie było. Że... – Zacisnęła dłonie na kubku z winem. – Że to coś idzie do przodu, nie zważając na mnie. Nie wiem, czy mnie rozumiesz.

– Rozumiem. Jesteś tylko nic nieznaczącą cząstką czegoś większego. Ale czasami... można zrobić coś, co zmieni obraz wszystkiego. – Zapatrzył się na chwilę przed siebie. Zamrugał i się uśmiechnął. Wiedziała, że znowu się oddalił na sekundę. Tak bardzo chciałaby wiedzieć, gdzie wówczas przebywa. Niechby bolało, niechby rozrywało od środka, była na to gotowa. Byleby zechciał zabrać ją ze sobą.

– Twoja sąsiadka zaraz wypadnie z okna.

Monika zerknęła na sąsiedni dom. Mimo że było już po dwudziestej, Kosmalska, jak nigdy, sterczała w oknie i podziwiała ulicę, której widok znała na pamięć od ponad sześćdziesięciu lat. Zmrok nadchodził od strony lasu, sprawiając, że ulica wyglądała na ponurą i opuszczoną.

– Wszędobylski nos musi wszystko wiedzieć. Jedna z największych plotkar. Gdy rozstałam się z Grześkiem, przychodziła do mojej matki i utyskiwała, jakie to nieszczęście mnie spotkało. A gdy spotykała mnie samą, opowiadała, jakie to auto Grzesiu kupił Roksance. Wredny małomiasteczkowy babsztyl.

Jarek leciutko się uśmiechnął. Monika spojrzała na niego zaskoczona.

– Czy ty się właśnie uśmiechnąłeś?

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Nie uśmiecham się?

– Przy mnie nigdy.

Patrzył na nią, znowu dostrzegła w jego oczach ten nieobecny wyraz. Ale po chwili już znowu był sobą, a w jego oczach zapłonęło coś, co sprawiło, że zrobiło się jej gorąco.

– Wybacz mi. Przy tobie... może uda mi się to robić częściej.

– Chciałabym.

– Rozbawiłaś mnie. Pierwszy raz z grzecznej Moniczki wyszedł złośliwiec. Podobało mi się to.

– Rzadko ten złośliwiec wyskakuje.

– Może za rzadko? Popracuj nad tym. To jest dobre. Na pewno ci pomoże.

– W czym?

– Nie wiem. W oczyszczeniu się? Po co przejmować się innymi. Zrzuć to. Niech inni przejmują się tym, co od ciebie usłyszą.

– To egoistyczne.

– Wiem. Ale w twoim wypadku zdrowy egoizm jest jak najbardziej na miejscu. A teraz może zrobimy coś, co zapewni pani Kosmalskiej bezsenność? – Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Spojrzała zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Cichutko. Chodź tu. – Odstawił kubek i wziął Monikę w objęcia. Muskał ustami jej twarz, obdarzając leciutkimi pocałunkami. Dziewczyna westchnęła i zamknęła oczy. To było takie cudowne, takie przyjemne. Nieważne, jakimi pobudkami się kierował, niech nie przestaje!

Usłyszeli trzask zamykanego okna, co było znakiem, że sąsiadka wołała uciec, aby obserwować ich zza firanki.

Jarek odsunął się i patrzył na twarz Moniki. Była zrelaksowana, taka spokojna.

I piękna. Mógłby zacząłować ją na śmierć. Mógłby się w niej zatracić. Mógłby się w niej...

Usłyszeli głuchy pomruk silnika samochodu, czarne bmw przejechało koło domu. Bardzo powoli. Monika otworzyła oczy i popatrzyła wokół nieprzytomnym wzrokiem.

– To był on? – Jarek zmarszczył brwi.

– Tak.

– Może teraz da ci spokój.

– Mam to gdzieś.

Jarek uniósł brew.

– Widzę, że moja nauka nie idzie na marne.

– Jestem nie tylko dobrą nauczycielką. Sama także szybko się uczę.

– Cieszę się.

Siedzieli i patrzyli na siebie. Niewypowiedziane słowa, pragnienia pojawiły się między nimi. Chcę.

Pragnę.

Tęsknię.

Boję się.

Dlaczego to wszystko było takie trudne? Dlaczego nie mogli po prostu iść za swoimi pragnieniami, bez konsekwencji, bez oglądania się za siebie, ale i bez przewidywania przyszłości?

Nie.

To nie było takie proste.

Niestety.

Tymczasem Grzesiek Czarniewski, minąwszy dom swojej byłej dziewczyny, postawił samochód krzywo na chodniku, ściszył muzykę i sięgnął po komórkę. Po kilku sygnałach usłyszał głos:

– Antos.

– Siema, Antos. Grzesiek z tej strony.

– Widzę. Co cię do mnie przywołało?

– Mam taką sprawę.

– Ktoś zalazł ci za skórę? Mam śledzić twoją żonę? – Antos się roześmiał.

– Nie. Potrzebuję informacji na temat jednego gościa.

– Dawaj.

– Jarosław Minc. Jeździ hondą VT 750C. Rejestracja wrocławska.

– Coś więcej?

– Podobno jest lekarzem. Na pewno po trzydziestce.

– Okej, daj mi trochę czasu. Mam jeszcze wejścia tu i tam, ale to potrwa.

– Jasne.

– Co ci zrobił? Zdeptał trawnik przed domem?

– Coś w tym stylu. Wchodzi na nie swoje podwórko.

– Grzesiu, dla ciebie wszystko. Jesteśmy w kontakcie.

– Cześć.

Grzesiek rozłączył się i oparł o skórzany zagłówek. Cholera jasna. Nie mógł sobie z tym poradzić. Ciągle z nią nie mógł sobie poradzić. A tu nagle ten dupek. Skąd w ogóle się tu wziął? Słyszał, że to jakiś malarz. I lekarz. Nie wyglądał na lekarza, w żadnym wypadku. Wyglądał raczej na niezłego skurwysyna, może nawet siedział w więzieniu? A teraz zakręcił się koło jego Moniki. JEGO Moniki i nic, kurwa, tego nie zmieni!

Rozdział 8

Jarek pracował bardzo intensywnie, ponieważ czekało na niego kolejne zlecenie. W międzyczasie czytał sporo o grafice komputerowej – może w przyszłości mógłby poszerzyć swoją ofertę. Gdy malował, szkicował, projektował, całkowicie wyłączał się na świat zewnętrzny, zapominał o tym, co było, co jest, na chwilę, na moment doznawał oczyszczenia. To były te minuty, czasem godziny w jego życiu, kiedy skupiał się całkowicie na czymś innym, poświęcał całą swoją uwagę tworzonemu akurat projektowi, wtedy nie istniała jego przeszłość, a ból odchodził na krótką chwilę w zapomnienie.

I teraz, pracując nad szkicami Zamku Grodno, uświadomił sobie, że czasami, przebywając z nią, rozmawiając tak swobodnie, niezobowiązująco, na krótką chwilę także zapominał o przeszłości i czuł się normalnie. Nawet beztrosko. Nawet... szczęśliwie. Ale za chwilę ostry jak brzytwa wyrzut sumienia pojawiał się nie wiadomo skąd i uderzał z całą swoją mocą. Czego on był sprawcą. Bał się tego, ponieważ te krótkie momenty beztroski osłabiały go, a potem mocne uderzenia bólu, żalu i nienawiści do samego siebie były trudniejsze do zniesienia.

Od chwili, gdy pojawiła się w jego sypialni, tylko dwa razy miał koszmar, który wyrwał go ze snu. Był jednak tak krótki, że Jarek nawet nie obudził swoimi krzykami Moniki. To go trochę dziwiło. I martwiło. To już było całkowicie pokrecone, bo każde odstępstwo od norm, jakie rządziły jego życiem przez ostatnie cztery lata, sprawiało, że czuł strach. Jakby powoli... zapominał. I wracał. A nie mógł. Nie mógł ich zostawić! To byłoby... niesprawiedliwe!

Teraz szedł w stronę rynku, gdzie mieściły się najważniejsze i najpotrzebniejsze sklepy w miasteczku. Potrzebował ołówków, które szybko zużywał, a w rynku znajdował się sklep papierniczy połączony z księgarnią. Szedł osłonecznioną uliczką, upstrzoną klombami, a także drewnianymi ławeczkami, na których siedzieli albo starsi ludzie, albo matki z dziećmi. Czuł na sobie spojrzenia pełne zainteresowania, sam też im się przypatrywał, a dzięki ciemnym szkłom w okularach mógł to robić zupełnie swobodnie. Czasami tak bardzo im zazdrościł. Tej prostoty, spokoju. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek tak żył. Kiedy mógł, nie robił tego, a kiedy chciał, już nie mógł. Zapętlenie. To właśnie czuł.

Wszedł do sklepu z artykułami biurowymi, rudowłosa sprzedawczyni spojrzała na niego

z błyskiem w oku.

– Czym mogę służyć?

– Macie ołówki Faber-Castell?

– Tak, jaka twardość?

– 4B. Pięć sztuk.

– Proszę.

Dziewczyna podała mu przybory, wbiła kwotę na kasę fiskalną. Płacił kartą.

– Zdomowił się już pan w naszym miasteczku? – spytała uprzejmie, czekając, aż terminal zaakceptuje płatność.

– Owszem. Jest tu bardzo miło.

– Różnie bywa. Ale mieszka pan u Moniki. To fajna dziewczyna, uczy mojego syna.

– To syn ma szczęście.

Rudowłosa trochę się zmieszała.

– No tak.

– Dziękuję. – Jarek zabrał kartę, ołówki i wyszedł na zewnątrz. Chciało mu się trochę śmiać. Nigdzie, jak tutaj, nie był tak nieanonimowy. I, o dziwo, aż tak bardzo mu to nie przeszkadzało. Pomyślał, że wiele się zmieniło. No tak. Ale tutaj była ona. I stąd ta różnica. Nagle usłyszał basowy pomruk wysokokonnych silników. Stanął na chodniku i zobaczył grupę około dziesięciu motocyklistów wjeżdżających na rynek. Pewnie jakiś zlot. Na ostatnim był rok temu, wówczas poznał fajnych ludzi, ale jakoś nie czuł się dobrze. W ogóle w towarzystwie innych nie czuł się dobrze. Może oprócz jednej osoby.

Nagle jeden z motocykli przyhamował i zatrzymał się tuż obok.

– Jaro? – usłyszał zdziwiony głos.

– Bernie?

– Kurczę, stary, co ty tutaj robisz? – Ogolony na zero wielkolud z długą brodą zszedł z harleya i podszedł do Jarka.

– Mieszkam. Przez chwilę.

– Siema, człowieku! – Bernie uścisnął Jarkowi dłoń i poklepał po ramieniu.

– A wy co? Kolejny zlot?

– Jedziemy do Książa. Może się z nami zabierzesz?

– Nie, nie tym razem, stary. – Jarek pokręcił głową.

– Czekaj, powiem moim, że na chwilę się odłączę. Może gdzieś usiądziemy?

– Tu jest chyba jedyna kawiarnia. „Lotos”. – Jarek gestem wskazał mały lokal nieopodal.

– Dobra, daj mi sekundę.

Brodacz podszedł do przyjaciół, coś im powiedział i wrócił do czekającego obok

motocykla Jarka. Kawalkada odjechała, Bernie zaparkował maszynę na chodniku i razem podążyli do „Lotosa”.

– Dobra, opowiadaj, co porabiałeś przez ten rok. Bo chyba rok temu ostatni raz się widzieliśmy?

Złożyli zamówienie i czekali na kelnerkę. Jarek lekko się skrzywił.

– Daj spokój, stary, wiem, że nie lubisz mówić o sobie. Cholera, powiem ci, że martwiliśmy się. Wtedy. Jak się tak zmyłeś spod tej Częstochowy.

– Miałem kilka spraw do załatwienia.

– Aha, jasne. A teraz co załatwiasz? Skąd w ogóle się tutaj wzięłeś?

– Znikąd. Jak zawsze.

– Dalej się męczysz tym wszystkim? – Bernie spoważniał i patrzył na starego przyjaciela pełen troski.

– Bywa – mruknął Jarek, czekając, aż kelnerka postawi przed nimi kawę i dwie lampki koniaku.

– Nie ma jak kawa z prądem. – Bernie wyszczerzył się w uśmiechu, a Jarek uśmiechnął się kącikiem ust.

– Człowieku, mówiłem, przyłącz się do nas. Wiem, że jest ci ciężko, ale razem, w kupie raźniej.

– Wiem. Ale znasz mnie. Wolę być sam.

– A wracasz tam czasem?

– Rzadko.

– A jak mama?

– W porządku.

– Kurwa, oszaleć z tobą można. Znamy się od przedszkola, widziałem cię w kompletnym szambie, wyciągałem z obskurnych spelun, kiedy szukałeś śmierci po tym wszystkim. Mów do mnie jak do mnie, a nie do jakiegoś gówna.

– Sorry, stary. Wiesz, jak jest.

– Wiem, gdybym nie kochał cię jak brata, już dawno dostałbyś w mordę.

– Może byłoby mi to potrzebne. – Jarek uśmiechnął się kącikiem ust.

– Już lepiej. Więc dobra, jak coś, to służę ci moją pięścią. A teraz powiedz, co porabiasz.

– Mieszkam tu, póki co. Miałem zajęcia w szkole z pierwszej pomocy, a teraz mam zlecenie w Zamku Grodno. A kolejne czeka.

– No to się kręci, super. A jak w ogóle, wiesz, samopoczucie? – Bernie pił kawę i patrzył na kumpla. Widział w jego oczach ten smutek co zawsze, ale pojawiło się tam również coś więcej, coś, co kazało mu się zastanowić, czy może jednak nie zaczyna się jakaś przemiana. Która pomogłaby przyjacielowi odzyskać wreszcie jako taką równowagę.

– Różnie. Raz lepiej, raz gorzej. Gdy pracuję, to nie myślę.

– No tak, w sumie chyba każdy z nas tak ma.

– Poza tym... – Jarek potarł czoło i patrzył na przyjaciela.

– No co?

– Poznałem kogoś.

Bernie uśmiechnął się szeroko.

– Jakąś babkę?

– Nie twórz sobie historii. Wynajmuję u niej pokój. Zaprzyjaźniliśmy się. Pomogła mi...

– Hm, no kumam. – Bernie chrząknął i pociągnął spory łyk.

– Nie jest dobrze. – Jarek nie patrzył na kumpla. – Ale lubię ją. Lubię z nią rozmawiać.

Też ma problemy, nie będę ci o tym opowiadał, ale to dziewczyna z różnymi własnymi demonami.

– Może właśnie dlatego ją polubiłeś?

– Myślisz, że pokręceni powinni się trzymać razem?

– No jasne. A dlaczego tak długo się przyjaźnimy?

– Fakt. – Jarek się skrzywił, co przyjaciel mógł wziąć za uśmiech.

– Słuchaj, mam dla ciebie propozycję. W przyszłym tygodniu, w weekend, jest zlot w Bielawie. Śpimy u Krupy. Znasz go?

– Znam.

– Przyjedź. Napijemy się, pogadamy. Ludzie pytają o ciebie, polubili cię na ostatnim zlocie, z którego spieprzyłeś.

– Miałem sprawy.

– Dobra, dobra. To co? Rezerwować ci miejscówkę?

Jarek zastanawiał się przez chwilę.

– No stary, nie myśl tak, bo koło już wymyślili. Dawaj!

– Jesteś upierdliwy.

– To moja cnota. To co? Weź plecak, czyli swoją panią, i jazda.

– Ona nie... nieważne.

– Nie pojedzie z tobą?

– Nie wiem. Mógłbym spytać w sumie. – Jarkowi aż zrobiło się gorąco na samą myśl, że mógłby z nią jechać, że mógłby z nią być, gdzieś razem, nie tutaj, nie w jej domu, nie w tym miasteczku.

– To spytaj! – ryknął Bernie basem, aż kelnerka podskoczyła przestraszona.

– Cicho bądź, durniu!

– I już lepiej. Stary Jaro mi się przypomina.

– Słuchaj, spytam i dam znać. Ale mam prośbę.

– Dla ciebie wszystko, pół Warszawy i lotnisko.

– Ona... nie zna szczegółów.

Bernie pokręcił głową.

– Jeśli się przyjaźnicie, to czemu tego z siebie nie wyrzuciłeś?

– Bo nie wiem, czy my się tylko przyjaźnimy.

– Wiesz co, stary? To tym bardziej. Bo później może być wiesz, musztarda po...

– Wiem. Ale sam jeszcze nie jestem pewny, o co w tym chodzi. Więc jeśli nie jesteś

w stanie zapewnić mnie, że ona się przedwcześnie nie dowie...

– Kurwa, stary. Jestem w stanie. Daj spokój, czy kiedyś nie mogłeś na mnie liczyć? –

Brodacz wyraźnie się zdenerwował.

– Mogłem, zawsze.

– Stare sprawy nie istnieją. Bierz panią i przyjeżdżaj. Zobacysz, że będzie świetnie.

– Dobrze. Dam ci jeszcze znać, czy się zgodziła. Ale jak coś, to przyjadę sam. – Jarek

podjął decyzję. Lecz podświadomie czuł, że jeśli Monika odmówiłaby, cała wycieczka straciłaby swój urok.

– Okej. To czekam na info. I odzywaj się czasem, jak ci twój wierny druh wysyła SMS-a, to pokaż się chociaż o nędzne „żyję”.

Jarek lekko się uśmiechnął.

– Dobra.

– No, już lepiej. – Bernie walnął go w plecy i przewrócił oczami. Tak, lubił tego drania i miał do niego świętą cierpliwość. I bardzo chciał, żeby przyjaciel w końcu wykaraskał się z tego cholerstwa, które nie pozwalało mu normalnie żyć.

Gdy Jarek wrócił do domu, Monika już była. Wraz z matką jadły obiad, jak zawsze w milczeniu. Przywitał się z nimi i zajął się odgrzewaniem swojego posiłku.

– Zadzwoń do tego hydraulika w końcu – powiedziała pani Rudzka niezadowolonym głosem.

– Dzwoniłam wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. Pewnie znowu wpadł w ciąg alkoholowy i leży gdzieś zalany.

– Jak łatwo ci przychodzi ocenianie innych. – Matka zmarszczyła czoło.

– A tobie wybielanie. Całe miasteczko wie, że facet nie wylewa za kołnierz.

– Nieważne. Dzwoń, nie mogę się kąpać, będę chodzić do twojej łazienki.

Monika chciała coś powiedzieć, nie byłoby to zapewne nic miłego, ale Jarek spokojnie zapytał:

– Co się właściwie popsulo, pani Mario? Może mógłbym pomóc?

Starsza kobieta popatrzyła na niego nachmurzona.

– A znasz się na tym?

– Nie wiem. Może pokaże mi pani, co się stało, a ja powiem, czy się znam?

Rudzka już nie miała marsa na czole, nawet lekko się uśmiechnęła. Monika przewróciła oczami i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

– To może zjedz najpierw obiad? – Starsza pani była już w całkowicie innym humorze.

– Obiad nie ucieknie, a sklepy niedługo zamykają. Proszę pokazać, o co chodzi.

Okazało się, że pękła uszczelka w prysznicu, woda lała się bokiem, zalewając łazienkę. Nie było to nic skomplikowanego.

– Skoczę do marketu budowlanego, tego obok Biedronki. Naprawię to jeszcze dzisiaj.

– Bardzo ci dziękuję, Jareczku. Dobry z ciebie chłopak. Powiem Monice, żeby przygotowała ci za to obiad.

– Ależ nie trzeba.

– A właśnie, że trzeba.

Jarek wrócił po niecałych trzydziestu minutach, kolejne piętnaście zajęła mu wymiana uszczelki i prysznic działał już jak należy. Pani Rudzka dziękowała mu wylewnie i obiecała, że w sobotę upiecze drożdżowca.

– Nie wiem, jak to robisz.

Monika podała mu obiad, gdy już umył ręce i usiadł przy stole w kuchni.

– Mianowicie?

– Zjednujesz sobie ludzi.

Jarek doprawił makaron sosem sojowym, odstawił i popatrzył na dziewczynę.

– Wcale tego nie robię.

– Moją matkę potrafiłeś sobie zjednać. Mogłaby jeść ci z ręki.

– Po prostu jestem spokojny i rozmawiam. Ty masz z nią zadawnione zatargi, krzywdy, niewypowiedziane żale. Ja nie. Stąd ta różnica.

Monika zamyśliła się i zapatrzyła w przestrzeń.

Chyba miał rację. Nie pamięta, kiedy i czy w ogóle rozmawiała z matką tak normalnie. Bez żadnych przytyków, niedopowiedzeń. One właściwie w ogóle nie rozmawiały. One się tylko informowały. O tym, co jest do zrobienia, kto dzwonił, że przyszedł jakiś list, że ktoś o coś pytał. Zachowywały się jak małżeństwo tuż przed rozpadem. Albo w jego trakcie.

– Nie myśl tak intensywnie. Lepiej mnie posłuchaj.

Spojrzała na niego. Czasami wydawał się taki... normalny. Prawie radosny. Prawie uśmiechnięty. Ale tylko prawie. Nigdy nie odsłaniał się przed nią cały. Nigdy nie pokazywał prawdziwego siebie. Zawsze było go tylko tyle, ile chciał w danym momencie jej udostępnić. To sprawiało, że czuła zamęt, wieczny chaos, męczyła się. I gubiła we własnych domysłach, przypuszczeniach. Ale nie czuła jeszcze, nie dopuszczała myśli, że powinna się posunąć dalej. Zapytać. Zażądać odpowiedzi. W imię czego?

– Słucham.

– Spotkałem dzisiaj dawnego przyjaciela. Kiedyś razem szaleliśmy na zlotach motocyklowych. W przyszły weekend szykuje się taki zlot w Bielawie. Pojechałabyś ze mną? – Jarek wytarł usta w papierowy ręcznik i patrzył na siedzącą naprzeciwko dziewczynę.

– Nie wiem... w sumie. Co się robi na takich zlotach?

– Wiesz, głównie pije. No dobra, żartuję. Są pokazy jazdy, przejażdżki po mieście, robi się dużo zamieszania, ludzie przychodzą, oglądają, robią zdjęcia. Wieczorem jest zawsze jakiś koncert, czasami pokaz fajerwerków. Takie tam...

– Ale... chciałbyś zostać tam na noc?

Jarek milczał przez chwilę.

– Mam nocleg u kumpla, właściwie przyjaciela. Jeśli się zgodzisz, możemy zostać do niedzieli.

– Rozumiem. – Monika zebrała talerze i stanęła przy zlewie. Poczowała, że on jest tuż za nią.

– Słuchaj, wiem, jak to wygląda. Ale pomyślałem, że przyda ci się chwila wytchnienia. Bo mi na pewno. Poza tym to mój przyjaciel, wiele mu zawdzięczam.

– Jasne. Wiem. To zrozumiałe. – Pokiwała głową i zaczęła zmywać talerze.

Stał za nią i miał ochotę odwrócić ją, posadzić na blacie i całować. Całować tak, żeby oboje zwariowali, żeby chcieli więcej, żeby zapomnieli. Ciągłe takie myśli chodziły mu po głowie i to doprowadzało go do szaleństwa.

– Chciałbym, abyś tam ze mną pojechała – powiedział wreszcie, pochylając się ku jej włosom. – Jezu, ślicznie pachniesz...

Monika zeszywniała. Nie mogła... po prostu nie mogła. Odwróciła się i spojrzała w jego oczy.

– Zwariuję. To jest ponad moje siły – szepnęła.

– Proszę... Zrozum, ja...

– Cały czas czekam. Rozumiesz?

– Tak – odparł smutno.

– Czy kiedyś się doczekam?

Milczał.

Pokiwała głową i odwróciła się. Złapał ją za ramiona i przyciągnął ku sobie.

– Myślę o tym. I... to jest czasami silniejsze ode mnie. Nie mogę sobie z tym poradzić – tłumaczył.

– Ja też nie mogę z wieloma rzeczami sobie poradzić. Jutro mnie nie będzie. Sylwia, moja przyjaciółka, zabiera mnie do klubu w Wałbrzychu. Pomyślę nad twoją propozycją.

Dobrze? – Uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. Były smutne, jak zawsze, ale jednocześnie dostrzegła w nich coś, co sprawiło, że wiedziała, że byłaby w stanie znieść wszystko, byleby to spojrzenie zostało na dłużej. Bo on patrzył... z nadzieją.

Wieczorem długo nie mogła zasnąć, ciągle myślała, analizowała. Przypominała sobie każdy gest, każdą chwilę. W końcu gdy udało się jej wpaść w płytki sen, obudził ją jakiś szmer. Otworzyła oczy i ujrzała go wchodzącego do jej sypialni.

– Co się stało?

Miał mokre włosy, przerażenie w oczach. Wiedziała. Śnił koszmar.

– Znowu?

– Tak.

– Chodź do mnie. – Uniosła kołdrę, odsuwając się i robiąc mu miejsce. Położył się bokiem, patrzył jej w oczy.

– Chciałbym, aby kiedyś przyśniły mi się twoje oczy – szepnął.

– Chciałabym, aby kiedyś twoje oczy się uśmiechnęły.

– Też bym tego chciał...

Pochyliła się nad nim i pocałowała lekko w usta. Leżał jak sparaliżowany, po prostu nie był w stanie się ruszyć. Monika muskała ustami jego policzki, oczy, czoło, tak jak on robił to ostatnio, gdy siedzieli na ganku. Nagle uniosła się i zaczęła całować jego szyję, zjechała niżej na szeroki tors, całując go delikatnie i muskając językiem.

– Monika... – jęknął.

– Ciiii...

Gdy jej usta całowały jego twarde brzuch, nie mógł już tego wytrzymać. Złapał ją za ramiona i przewrócił na plecy.

– Chciałam cię wreszcie poczuć.

– Teraz ty bądź cicho – szepnął i uniósł jej koszulę. Patrzył na nią tak intensywnym wzrokiem, że poczuła się niezręcznie, chciała się zakryć. Ale wówczas wtulił twarz w jej piersi i wyszeptał:

– Tak bardzo chciałbym się dla ciebie śmiać.

Monika miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce. Boże, co przeżył ten mężczyzna, że wciąż nie może się wydostać z tych okowów wspomnień, demonów przeszłości, bólu i żalu?

– Chciałabym sprawić, aby tak się stało – odparła, wsuwając dłonie w jego gęste długie kręcone włosy.

Poczuła jego dłonie i usta na swoich piersiach i już nie myślała o niczym. Pieścił ją z dokładnością, z jaką szkicował swoje obiekty. Niczego nie pomijając, każdemu detalowi poświęcając odpowiednią ilość uwagi i atencji. Ukląkł pomiędzy jej udami i patrzył na nią z szaleństwem w zielonych tęczęwkach. Teraz widziała tam tylko pożądanie. Usta miał

otwarte i oddychał ciężko.

– Chcę się z tobą kochać. Ale jeszcze nie tutaj. Proszę pojedź ze mną do Bielawy.

Zróbmy sobie mały urlop.

– Dobrze – odpowiedziała, wiedząc, że zgodzi się na wszystko, o co ją poprosi.

– Ale teraz... muszę cię posmakować – powiedział ochrypłym szeptem i pochylił się pomiędzy jej udami.

– Ja... nie... – chciała zaproponować, ale w tym samym momencie poczuła jego język gładzący wewnętrzną powierzchnię jej ud. Gdy zaczął pieścić jej łechtaczkę, już zapomniała, co właściwie chciała powiedzieć, była tylko ona i jej doznania, tylko on i jego nieustępliwe usta, mocne dłonie i twarde ciało, które poruszało się wraz z nią. Gdy poczuła obezwładniającą rozkosz, uniósł się i położył obok, tuląc ją i gładząc, drżącą, szepczącą coś tak cichutko, że nie był w stanie tego usłyszeć.

– Co mówiłaś, dziewczyno?

– Nic. Kiedyś ci powiem, chłopaku – odparła, otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Na pewno ci o tym przypomnę. – Gładził jej ciało, całował usta, policzki, nos. Chciał jej dać jak najwięcej czułości, jedyne, o czym myślał, to żeby poczuła się szczęśliwa, ważna, jedyna.

– A ty?

– Poczekam. Chociaż jest to cholernie trudne.

– Ale chciałabym...

– Ciiii – zamknął jej usta pocałunkiem. – Teraz liczysz się tylko ty. A teraz śpij. Zostanę z tobą.

– Zostań...

Na zawsze – pomyślała. Ale nie powiedziała tego na głos. Tak samo, jak nie powie mu, co wyszeptała kilka minut wcześniej, kiedy jego usta doprowadziły ją do szaleństwa. Pewnie nie powie mu tego nigdy, pomyślała ze smutkiem, wtulając się w jego szeroką klatkę piersiową i słuchając szaleńczego bicia jego serca. Bo chciałaby, aby to serce zabiło dla niej... tylko dla niej. Chociaż przez chwilę.

Rozdział 9

Gdy rano obudziły ich promienie słońca wpadające przez uchylone okno, oboje poczuli się trochę niezręcznie. To było takie... niestandardowe. W innym wypadku już dawno byliby kochankami w całym tego słowa znaczeniu. Ale to była całkiem inna sytuacja. I oni także byli zupełnie inni. A może bali się być normalni? Może powinni zrobić wszystko, aby sobie to ułatwić? Tak po prostu? Nie zaplątywać się w myśli, wspomnienia, przeżycia. Postawić wszystko na jedną kartę i zdać się tylko na pragnienia? Nie. To nie było możliwe. Nie w ich przypadku.

– Dobrze spałeś? – Monika uniosła się na ramieniu i patrzyła na jego rozluźnioną twarz.

– Bardzo dobrze.

– Trochę to dziwne. – Uśmiechnęła się.

– Jak wszystko. Ale nie żałuję.

– Ja też nie.

– Jedziesz dzisiaj do tego klubu? – Obrócił się i położył głowę na ramieniu. Wyglądał tak bezbrinnie, że miała ochotę go przytulić, całować, wyrzucić to całe mroczne zło, które kołatało się w jego głowie. I bała się tych pragnień. Bo to... bo to oznaczało tylko jedno.

– Tak.

– Gdy będziesz chciała wracać, zadzwoń jakieś pół godziny wcześniej. Przyjadę po ciebie.

– Ale mam transport. Sylwia załatwiła.

– Chciałbym przyjechać po ciebie. – Patrzył na nią poważnie.

Wbrew wszystkiemu pochyliła się i pocałowała go w usta.

– Zadzwoń – szepnęła i uśmiechnęła się.

Gdy później krzątała się w kuchni, Jarek wyszedł już ubrany w skórzane spodnie i skórzaną kurtkę. Wiedziała, że gdzieś jedzie.

– Do Zagórza?

– Tak, a potem jeszcze raz do Lubiechowa. Baw się dobrze. I zadzwoń.

– Jasne.

Stał przez chwilę, jakby się zastanawiał, co ma zrobić. Czy ją przytulić, może pocałować? Lecz kiwnął tylko głową, odwrócił się i wyszedł. Monika westchnęła. Ale postanowiła, że będzie cierpliwa. Że poczeka. On się przełamie. Musi. A jeśli nie... to ona

znowu zostanie ze zdruzgotanym sercem. Tym razem bardziej boleśnie i bardziej nie do zniesienia. Bo to całkiem co innego niż nastoletnie zauroczenie. Tego nie da się z niczym porównać.

– A ty co tak wyglądasz przez to okno?

Monika drgnęła. Jej matka weszła do kuchni i patrzyła na nią krytycznie.

– Czy to zabronione?

– Kosmalska mówiła mi, że całowałaś się z nim na ganku.

– Niech ona lepiej pilnuje swojej córki, która ma trójkę dzieci i każde z innym.

– Ale przynajmniej ma rodzinę.

Monika zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Odwróciła się i spojrzała na matkę.

– Właśnie. Ona ma rodzinę. Ale ja nie.

Minęła starszą kobietę i poszła do siebie na górę. Nie widziała już bólu

i zaczerwienionych oczu matki.

Jarek wyjechał z miasteczka, nieopodal zjechał w zatoczkę i postawił motocykl na stopce. Oparł się o skórzane siedzenie i zapatrzył w pole.

– Co robisz, człowieku? Co ty z nią robisz?

Wyciągnął kluczyk i ruszył przed siebie. Gdy był już w połowie pól uprawnych, gdy jego motocykl wyglądał jak zabawka małego chłopca, zatrzymał się. Wzniósł oczy ku niebu i szepnął:

– Czy mi wybaczycie? Czy mogę? Proszę, daj jakiś znak, bo nie wiem, co mam robić.

Kocham was i zawsze będę, ale jeszcze chciałbym spróbować żyć. Proszę. Błagam...

Uniósł twarz ku słońcu i poczuł na skórze ciepłe promienie. Chociaż na chwilę zapomniał, co to znaczy czuć zimno, zapragnął, aby to ciepło spłynęło do jego zamrożonego serca, które zapomniało, co to znaczy bić w rytmie miłości. Zacisnął pięści i krzyknął:

– Wybaczcie mi!!!

Tak bardzo chciał zapłakać. Chciał wyrzucić z siebie to całe zło, tę nienawiść, która go gniotła, która go ograniczała, trzymała w swoich szponach i nie chciała puścić. I ciągle przypominała, puszczając w jego głowie obrazy jak świetnie zachowany film z przeszłości. Ale łzy nie chciały płynąć. Spojrzał na popękana ziemię wokół i zrozumiał, że tak właśnie wygląda on sam. Poraniony, poprzecinany własną rozpaczą, winą i rozpamiętywaniem. Jak mógł obarczać ją tym wszystkim? Swoją przeszłością, błędnymi decyzjami i egoizmem? Spuścił głowę i pokonany wrócił do motocykla. Wiedział. Nie zasługiwał na nic.

Gdy nadszedł wieczór, Monice minęła ochota na wszelkie rozrywki, kluby, tłum ludzi, dym i hałas. Było jej smutno, sama nie wiedziała dlaczego. Czy ze względu na skomplikowane „coś” z Jarkiem (nie potrafiła tego nawet nazwać), czy z uwagi na matkę.

Było jej przykro, czuła odrzucenie, znowu czuła się mała, nic niewarta, pomijana. Zdawało się jej, że już zwalczyła w sobie te uczucia, ale one wcale nie odeszły, ukryły się tylko i czekały na moment słabości, aby wrócić. I przypomnieć. Małą dziewczynkę, która wszystko robi jak należy, aby zasłużyć na dobre słowo i choć garstkę uczucia.

Gdy zadzwonił telefon, Monika powiedziała Sylwii, że nie tym razem.

– Ale co ty mówisz? – Przyjaciółka prawie krzyczała.

– Nie mam ochoty...

– Przestań pieprzyć! Ty nigdy nie masz ochoty. A ja? Może pomyślałabyś o mnie przez moment? Od rana do wieczora babram się w czyichś kłakach. Gdy wracam, jestem tak zmęczona, że marzę jedynie o położeniu się do łóżka. Ale najpierw muszę sprawdzić dzieciom zeszyty, ugotować obiad na jutro i zagonić pijanego męża do łóżka. W ciągu dnia może mam pięć minut dla siebie. I wiesz co. JA mam ochotę pojechać dzisiaj do klubu, wytańczyć się, może nawalić. I TY pojedziesz ze mną. Za pół godziny jestem u ciebie i masz wyglądać jak człowiek. Pa!

Monika patrzyła w swoją komórkę i mimo woli musiała przyznać Sylwii rację. Cholera, wszystko zawsze było podporządkowywane jej humorowi, a raczej jego brakowi. Przyjaciółka zawsze ją podtrzymywała na duchu, rozśmieszała, rozluźniała. A sama... cholera, sama także miała niewesoło. Monika wiedziała, że Marcin lubi zaglądać do kieliszka. Pracował oczywiście we Fruteksie, firmie Grzeška. Zarabiał nieźle, ale często pił. Był dobry dla Sylwii, dla dzieci też, ale co z tego, jak średnio piętnaście dni w miesiącu chodził w stanie wskazującym... Ale Sylwia się nie poddawała. Walczyła. O niego, o dom, o dzieci. Pracowała, zawsze była uśmiechnięta, radosna, nastawiona optymistycznie. Nie marudziła, nie zamykała się w pokoju i nie szlochała zawinięta w koc. Była silną kobietą.

– A ty?

Monika spojrzała w lustro. Zobaczyła bladą twarz, duże niebieskie oczy, kasztanowe, lekko pofalowane włosy.

– Ogarnij się, co? Joanno Stirling!

Gdy Sylwia, jak obiecała, pojawiła się przed poniemieckim domkiem, dając sygnał klaksonem, Monika była już gotowa. Obcisłe czarne dżinsy, szpilki, czarny top, skórzana kurtka. Włosy upięła wysoko, założyła długie srebrne kolczyki, składające się z samych łańcuszków. Gdy zeszła na dół, matka szykowała zioła w kuchni.

– Wychodzisz gdzieś?

– Jedziemy do Wałbrzycha, do klubu. Będę późno, a raczej jutro rano.

– Uważaj na siebie.

– Jasne.

Starsza kobieta chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zasznurowała usta. Patrzyła na

swoją córkę, wysoką, szczupłą, taką śliczną. I poczuła łyzy pod powiekami. Mnóstwo żalu i win siedziało w niej tak głęboko... A teraz patrzyła, jak jej córce życie ucieka przez palce. Czy kiedyś zdobędzie się na to, aby powiedzieć jej prawdę o sobie. O własnych błędach z przeszłości?

Gdy Monika wyszła na zewnątrz, Sylwia wybiegła z samochodu i mocno ją uściskała. Sama ubrana była w krótką sukienkę, balerinki i marynarkę. Wyglądała jak nastolatka.

– Jesteś, trąbo! Bałam się, że znowu mnie wystawisz. – Pocałowała przyjaciółkę w policzek.

– Już nigdy cię nie wystawię, obiecuję – zapewniła Monika i uśmiechnęła się.

Marcin, mąż Sylwii, zawiózł je do Wałbrzycha do centrum. Monika widziała, jak patrzy na swoją żonę, jak otwiera jej drzwi, jak całuje na pożegnanie. I naprawdę zrobiło się jej go szkoda. Cholera. Niech się chłopak weźmie w garść, bo straci wszystko...

– Wiem, co myślisz. – Sylwia popatrzyła na nią poważnie. – Obiecał mi. Dałam mu trzy miesiące. Jeśli to się nie zmieni, to idziemy na terapię, a on wyprowadza się do swojej matki. Przeraził się. Przysięga, że z tym skończy. Zobaczę. Ale nie popuszczę. Nie ma mowy.

Monika wiedziała, że jeśli Sylwia tak powiedziała, to tak robi. Nie знаła bardziej konsekwentnej osoby niż ta drobna blondynka.

W klubie miały zarezerwowany stolik, zamówiły drinki i uśmiechnęły się do siebie.

– Wariatko, wreszcie się ruszyłaś! I muszę ci powiedzieć, że wyglądasz jak seksbomba. – Sylwia uniosła szklankę z wódką i pokruszonym lodem i stuknęła w drinka przyjaciółki.

– Jasne...

– Już ja tam swoje wiem. Popatrz na tego blondyna przy barze. Gdy wszedł, prawie przydeptał sobie język.

Monika odchyliła głowę do tyłu i wybuchła głośnym śmiechem. Jasna cholera, dlaczego tego unikała? Przecież w sumie chodzi o to... żeby się dobrze bawić?

– No, już lepiej. Cieszę się, że się trochę rozluźniłaś. – Sylwia wyszczerzyła się w uśmiechu. – A teraz chyba masz mi coś do opowiedzenia? – Poruszała znacząco brwiami w górę i w dół.

Monika popatrzyła na nią ze źle skrywanym zadowoleniem.

– Niby co?

– Niby dlaczego twoje oczy się śmieją? Wprawdzie masz jeszcze trochę z tej ponurej baby, którą znam, ale coś się zmieniło.

– Ja? Ponura?

– No wiesz, wesołym miasteczkiem to ty nie jesteś.

– Dzięki.

– Do usług. No, ale opowiadaj. Gośka, wiesz ta ruda ze sklepu, opowiadała, jak ostatnio nasz rockers przyszedł do jej księgarni. Kupował ołówki. Potem dziewczyny na zapleczu musiały cały dzień pić napoje chłodzące.

– Nienormalne jesteście.

– Tia, zdrowe raczej. Dziewczyny do niego wzdychają, ale wiedzą, że on jest już stracony. Bo czarny koń tego miasteczka zawrócił mu w głowie.

Monika wzniosła oczy ku sufitowi.

– Zwariuję z tobą i twoimi tekstami.

– Nie zwariujesz. Mów. Co tam jest między wami?

– Wiesz... ciężko tak opowiedzieć.

– To narysuj. A nie, to on... Weź się ogarnij i powiedz jak najlepszej przyjaciółce. O co tu chodzi?

– No wiesz... chodzi o to, że... sama nie wiem. Łączy nas coś na kształt przyjaźni chyba.

– Aha. – Sylwia skrzywiła się z przekąsem.

– No, ale chyba jest też coś więcej.

– Czy w grę wchodzi klimaty sercowe?

– Chyba tak. Przynajmniej u mnie.

– A on?

– On jest... jego coś męczy. W ogóle nic o nim nie wiem, oprócz tego, co ostatnio ci opowiedziałam. Ciągle, jakby mnie prosił, abym nie pytała, abym czekała. I czekam.

– Nie bądź wieczną Penelopą. Wiesz, bo potem tylko będziesz cierpieć. Znam cię, znowu się zawiniesz w kłębek, w ten swój kokonik, i będziesz się kiwać w kącie. Teraz się trochę otworzyłaś, ale potem zamkniesz się na cztery spusty. Weź faceta postaw pod ścianą. Szczerść i tyle. – Sylwia wzruszyła ramionami, kiwając na kelnerkę.

– Wiem, masz rację. Zastanowię się. Pomyślę...

– Wiesz, co ci powiem? – Sylwia podniosła szklankę z kolejnym drinkiem, który przyniosła kelnerka. – Za dużo myślisz. Pij, idziemy na parkiet.

Muzyka dudniła w uszach, dym uniemożliwiał dostrzeżenie szczegółów, światła pulsowały, wszystko zlewało się w jeden niewyraźny obraz. Każdy był anonimowy, każdy był tylko rozmazaną postacią. I to Monice odpowiadało. Całkowicie się wyluzowała. Tańczyła, szalała, śmiała się. Zapomniała o troskach, żalach, wspomnienia odleciały. Była tylko ona i pulsująca w niej muzyka.

Gdy na chwilę podeszły do stolika, Monika sprawdziła komórkę. Był tam SMS od Jarka: *W którym klubie jesteś?*

Szybko odpisała, napiła się i pociągnęła przyjaciółkę na parkiet.

– To on pisał? – wykrzyczała jej do ucha Sylwia.

Monika pokiwała głową.

– Przyjedzie po mnie!

Sylwia uśmiechnęła się i pokazała uniesiony kciuk.

Szaleństwo trwało. Tłum zlewał się w jedną falującą masę. Monika poczuła czyjeś ręce obejmujące ją w pasie. Odwróciła się i ujrzała blondyna, który wcześniej obserwował je, gdy siedziały przy stoliku.

– Tańczymy? – krzyknął, pochylając się ku niej.

– Tańczymy! – uśmiechnęła się.

Muzyka troszkę zwolniła i wówczas dziewczyna znalazła się w ramionach nieznajomego. Lekko kiwali się w rytm znanego przeboju, jej partner obracał ją, uśmiechał i przyciągał do siebie. Była taka... wyluzowana. Dawno się tak nie czuła. Kompletne odcięcie się od świata. Tego jej było potrzeba. Gdy piosenka się skończyła, blondyn chciał pociągnąć ją w stronę baru, ale odmówiła ze śmiechem, wyrwała mu się i wróciła do swojego stolika. Sylwia już tam czekała, z kolejnym drinkiem.

– I o to chodzi, siostrze. Strzał!

Napiły się, a Monika sprawdziła komórkę. Znowu była tam wiadomość od Jarka:

Ślicznie wyglądasz.

Patrzyła w ekran komórki zupełnie zaskoczona. Sylwia spojrzała na nią także zdziwiona.

– Stało się coś?

– Nie. Ale...

– Mówię prawdę – usłyszała niski głos, mówiący wprost do jej ucha. – Wyglądasz pięknie.

Dostrzegła zdziwienie w oczach koleżanki. Odwróciła się i spojrzała wprost w piękne zielone oczy. Uśmiechnęła się.

– Skąd się tutaj wzięłeś?

– Z motocykla. – Jak zawsze był poważny.

– Długo tu jesteś?

– Noo, widziałem, jak tańczyłaś.

– Chcesz już wracać?

– A ty?

Pokręciła przecząco głową.

– To chodź! – Złapał Monikę za rękę. Kiwnął w stronę Sylwii, która uśmiechnęła się i machnęła w geście wyrażającym „nie przeszkadzajcie sobie”.

Na parkiecie przyciągnął Monikę do siebie, ona uniosła ramiona i gładziła jego szyję. Tańczyli, ocierając się o siebie tak, jakby wokół nie było nikogo innego. Blondyn, który

wcześniej bawił się z Moniką, stał teraz przy barze i z ponurą miną obserwował wysokiego, długowłosego faceta, który obejmował tę superdziewczynę, która od razu wpadła mu w oko.

– Twój partner chyba mnie nie lubi. – Jarek pochylił głowę i wtulił twarz w szyję Moniki.

– Jaki partner?

– Ten blondas, z którym tańczyłaś.

– To żaden... partner. Bawiliśmy się wspólnie.

– Patrzy na ciebie jak na coś do zjedzenia.

– Jezu, co ty mówisz?

– Wiem, co mówię. Ja też tak na ciebie patrzę.

Od jego słów poczuła zamęt. I gorące, miazdzące wręcz podniecenie. Wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Poczowała jego napięcie, była lekko wstawiona, może dlatego pewne hamulce puściły. Otarła się o niego całym ciałem. Jarek wstrzymał oddech i po chwili powoli wypuścił powietrze.

– Oj, dziewczyno. Jesteś bardzo niegrzeczna.

– Zupełnie nie wiem, o czym mówisz, chłopaku.

– Jasne. Chcesz już iść?

– Chcę.

Pożegnali się z Sylwią, która zapewniła Monikę, że może już jechać, bo nic jej nie grozi – spotkała dwie koleżanki ze szkoły, przyjechał także kolega Marcina, który miał ją zabrać do domu.

Gdy wyszli przed klub, na murku siedziała grupa młodych ludzi popijająca piwo i paląca papierosy. Blondyn też tam siedział. Chciał od razu podejść do Moniki, ale jego koledzy go zatrzymali. Jarek spojrzał na nich przelotnie, ale chyba coś było w jego wzroku, co sprawiło, że ostudzili nieco swoje głowy.

– Jedźmy stąd. Chyba, że chcesz wywołać zamieszki. Mam dla ciebie kurtkę. – Wyciągnął z kufra skórzaną kurtkę.

– Za duża.

– Ale ciepła. I adidas. Pięknie wyglądasz w tych szpilkach, ale ciężko będzie ci się w nich wspinać.

Monika spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie myślisz chyba, że ta noc się tak szybko skończy? – Patrzył na nią poważnie.

– Nie wiesz, o czym myślę...

– Chyba wiem. Gotowa? – spytał, gdy już się przebrała.

– Gotowa.

Z tobą zawsze, chciała dodać, ale już nic nie powiedziała. Usiadła za nim, wtuliła się w jego plecy i wiedziała, że mogłaby tak z nim jechać na przysłowiowy koniec świata.

Rozdział 10

Jechali w stronę Podgórze. Jarek doskonale pamiętał stare tereny, po których wędrował jako dziecko. To miejsce zawsze będzie budziło w nim pozytywne wspomnienia, a jednocześnie będzie odczuwał tęsknotę za beztroskim czasem, który minął i nigdy nie wróci. To były chwile swobody, radości, dzieciństwa i młodości. Kiedy wszystko było takie proste. Teraz... chciał tu wrócić z nią. Bo pragnął, żeby z nią... też wszystko było proste. I szczerze. Takie normalne.

Minęli rzekę Pełcznicę i zaparkowali tuż przy wejściu do lasu. Wokół panowały kompletne ciemności. Jedyne jasny reflektor motocykla oświetlał zarośla, co potęgowało mroczny i trochę niebezpieczny obraz okolicy. Jarek przekręcił kluczyk i zgasił silnik.

– Co robimy? – Monika zdjęła kask.

– Wchodzimy na górę. Mam latarki.

Była zaskoczona, ale jednocześnie podniecona. Wiedziała, że z nim poszłaby wszędzie. Z nim była gotowa na wszystko. Szaleństwo i co z tego? Całe swoje życie była ułożona, stonowana, grzecznitka. Teraz... miała ochotę po prostu robić to, co podpowiadało jej serce. A ono mówiło, że ten facet jest teraz dla niej najważniejszy na świecie.

Wspinali się w milczeniu. Jarek oświetlał latarką ścieżkę prowadzącą na szczyt, jednak widać było, że doskonale zna drogę. Trzymał mocno dziewczynę za rękę i sam też czuł jakieś oczekiwanie, radosne oczekiwanie. Robił to, co podpowiadało mu serce. I chociaż bał się tego uczucia, to cieszył się. W środku, głęboko. To dziwne uczucie ogarnęło go już wtedy, gdy zobaczył ją w tym zadymionym klubie. Wyglądała cudownie, szczerze mówiąc, to miał ochotę podejść do niej i do obejmującego ją chłopaka i zrobić coś w stylu amerykańskich filmów – choćby rzucić blondasem o bar. Odezwały się w nim pierwotne instynkty, obudziło się w nim uczucie, o którym nie pamiętał, że kiedyś je przeżywał, pojawiła się jakaś dziwna chęć zaznaczenia, że ona jest... Jego? Nie potrafił jeszcze tego zdefiniować, wolał się nie zastanawiać, aby nie wpaść znowu w pułapkę własnych strachów i potworów wychylających się z szafy.

Byli już na szczycie. Znaleźli się przy pozostałościach bramy wjazdowej do średniowiecznego Zamku Nowy Dwór.

– To moje ulubione miejsce. Godzinami mogłem się tu bawić. Przychodziłem tu z dziadkiem. Potem z kumplami. Wiesz, pierwsze wina piliśmy właśnie tutaj. Tutaj

zapaliłem też swojego pierwszego papierosa.

– Nigdy tu nie byłam. Nie wiedziałam nawet, że w Wałbrzychu znajduje się ta góra.

– Bo to góra zapomniana. Ale to moje miejsce. Chciałem ci je pokazać.

– Dziękuję. – Przysunęła się do niego. W słabym świetle latarki widziała jego twarz.

Patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem.

– Jestem Jarek Minc. Mam trzydzieści dziewięć lat. Moja matka mieszka we Wrocławiu, na ulicy Bończyka. Ojciec nie żyje od osiemnastu lat. Nie mam rodzeństwa.

Jestem pogmatwany i połamany życiowo. Potrzebuję czasu, aby wszystko ułożyć sobie w głowie. I obiecuję, że wyjaśnię ci wszystko. Ale chcę, żebyś wiedziała, że będziesz pierwszą osobą, która zobaczy mój uśmiech. Bo tylko dla ciebie mogę się śmiać. – I zanim zdążyła zareagować, poczuła jego mocne dłonie na swoim ciele. Oparł ją o murek bramy wjazdowej, rzucił latarkę i nie dając zaskoczonyj dziewczynie najmniejszych szans na wypowiedzenie choćby jednego słowa, zaczął ją całować.

Monika nie była w stanie nawet przez sekundę zastanowić się nad tym, co usłyszała. Teraz jej ciało odbierało taki wachlarz wrażeń i emocji, że umysł całkowicie się temu podporządkował i dziewczyna wiedziała jedynie, że kocha tego mężczyznę i pragnie go do szaleństwa.

– Wariuję przez ciebie – powiedziała cicho, gdy jego usta zajęły się jej szyją. – Nie jestem pewna niczego. To mnie zabija.

– Wybacz mi... Daj mi szansę... Proszę... – szeptał pomiędzy pocałunkami.

– Dam. Dam ci wszystko. – Wpiła się ustami w jego usta. Ich języki pieściły się wzajemnie, a dłonie szukały choćby kawałka nagiego ciała. Jarek przywarł do niej całym sobą, jego ręce uciskały jej piersi, niecierpliwie, gwałtownie, nieopamiętanie.

– Co my robimy? Jarek?

– Wariujemy...

Jego dłoń odpięła guzik jej dzinsów i wsunęła się do środka. Gdy poczuła jego palce w sobie, niemal osunęła się po chropowatym murze. Ale nie dał jej upaść. Trzymał ją mocno i pieścił.

– Jesteś cudowna. Taka otwarta. Na mnie. Mokra i jedwabista...

Monika sięgnęła do jego dzinsów.

– Chcę cię dotknąć. Muszę – wyszeptała.

Mimo że otaczała ich ciemność, miała wrażenie, że jego oczy wwiercają się w nią, jakby chciały zajrzeć do jej duszy.

– Dotknij – wychrypiał. I gdy poczuł jej dłoń zaciskającą się na jego członku, musiał się oprzeć jedną ręką o czerwony, ceglasty mur, bo teraz on miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Poruszali się zgodnie, pieszcząc wzajemnie. Ich usta prawie się stykały,

ich parujące na zimnie oddechy mieszały.

– Jesteś cudowna... moja dziewczyna... – wydyszał Jarek jej w twarz. Doprowadzili się razem do szaleństwa, a potem drżeli, trzymając się mocno w objęciach.

Gdy już poradzili sobie z garderobą, Monika się uśmiechnęła.

– Jest ciemno, ale wiem, że się śmiesz. – Jarek złapał ją za rękę i poprowadził ku ścieżce.

– Pomyślałam sobie, czy oprócz palenia i picia robiłeś na tej górze coś jeszcze?

– Hm... teraz już tak.

– Powiem ci, że podoba mi się ta twoja góra.

Zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie. Pocałował mocno w usta i pogładził po policzku.

– Pokażę ci jeszcze więcej moich miejsc. Pokażę ci wszystko.

– Pokaż mi siebie.

– Zrobię to. Obiecuję.

Gdy wrócili do domu, weszli po cichu na górę i tym razem Jarek pociągnął ją do swojego pokoju.

– Zostaniesz ze mną? – spytał poważnie.

Nie wiedziała, o co właściwie pyta, ale kiwnęła głową. Rozebrali się i położyli obok siebie. Bez słów. Bez gestów. Nawet się nie dotykali. Po prostu leżeli i patrzyli sobie w oczy. Niewypowiedziane słowa zawisły pomiędzy nimi. Oboje bali się nazywać to, co się właśnie działo. Chociaż Monika potrafiła to zdefiniować. I zrobiła to w myślach. A Jarek... Na razie przyjmował to, co los mu ofiarowywał. Nie wnikał, nie analizował, cieszył się tymi chwilami, tymi momentami, kiedy był z nią, gdy miał ją w ramionach, gdy była blisko. Nie otrzymał odpowiedzi na pytania, które go męczyły, które w nim buzowały. Jeszcze nie. Ale... coś w nim zaczynało pękać. Lodowe okowy, w których żył przez ostatnie lata, zaczynały kruszeć. Był cierpliwy. Czekał. Miał tylko nadzieję, że zdąży, zanim ona zacznie się niecierpliwić.

Następnego dnia postanowił kontynuować oprowadzanie Moniki po bliskich sobie okolicach. Naszykowali jedzenie, napoje, przygotował aparat fotograficzny i po śniadaniu wyruszyli na wycieczkę. Oczywiście nie powiedział jej, gdzie jada, obiecując kolejną niespodziankę. Monika jechała przytulona do jego pleców, taka szczęśliwa, jak nigdy chyba nie była. Radosna, pełna oczekiwania. Jakaś taka oczyszczona. Myślała o mężczyźnie, którego obejmowała. Wspominała cudowne chwile, które przeżyła w jego ramionach. To była magia. Inaczej nie mogła tego określić. Zakochała się. Mocną, dojrzałą, trudną miłością. Pełna lęków, ale i nadziei myślała o tym, co będzie dalej. Gdy on skończy swoje zlecenia. I co wtedy? Zostawi ją? Będzie wracał? Zabierze ją? Myśli galopowały tak, jak przesuwaną się koło nich krajobraz, gdy czarna honda pokonywała

kolejne zakręty na drodze.

Nie mogę teraz o tym myśleć, bo oszaleję. Pomyślę o tym jutro...

Tak, czasami trzeba było zastosować metodę Scarlett O'Hary.

Gdy dojeżdżali do majestatycznych murów zamku, już wiedziała, gdzie są. Czocha. Była tu wiele razy ze swoimi uczniami. Lubiła to miejsce, pamiętała je także z często oglądanego starego filmu „Gdzie jest generał?”. Potem widziała jeszcze wielokrotnie ten średniowieczny zamek w różnych innych ekranizacjach. „Wiedźmin”, „Tajemnica twierdzy szyfrów”. Lubiła oglądać znajome miejsca na ekranie telewizora, w innej scenerii, oprawie, fascynowało ją to. Chciałaby kiedyś zobaczyć, jak powstają takie sceny, pewnie od drugiej strony nie wyglądało to tak atrakcyjnie, a może wręcz przeciwnie?

– Chodźmy. – Jarek zapakował rzeczy z kufrów do plecaka, aparat powiesił na pasku na szyi i wyciągnął rękę w stronę Moniki. – Zamyśliłaś się.

– Wspominałam. Wiele razy tu byłam, uwielbiam to miejsce.

– Ja też.

– Może kiedyś się tu mijaliśmy?

– Jestem starszy od ciebie, więc jako dzieci chyba raczej nie... chociaż może... –

Przesunął okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i ruszył w stronę wejścia.

Najpierw zwiedzali komnaty w środku wraz z wieloma tajemnymi przejściami, drzwiami umieszczonymi w ścianach albo w bibliotecznych półkach.

– Zawsze mnie to fascynowało.

– Mnie też. Moglibyśmy przyjechać tu na nocne zwiedzanie, byłoby ciekawiej.

– Podobno nocą w tej bibliotece słychać płacz zamurowanego w kominku niemowlęcia – szepnęła Monika Jarkowi do ucha, stając na palcach. – W XVIII wieku na zamku panował niejaki Joachim, który wyjechał na wojnę. Gdy wrócił, okazało się, że jego młoda małżonka spodziewa się dziecka.

– Nie było to oczywiście niepokalane poczęcie. – Jarek wpatrywał się w kominek.

– Nie. Zezłoszczony małżonek zczekał i gdy dziecko się urodziło, zabrał je nieszczęsnej kobiecie i kazał zamurować je w kominku. A ją samą wrzucił do studni...

– Niewiernych żon – dokończył Jarek.

– Znasz tę legendę? – Monika spojrzała na niego oburzona.

Jarek pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Znam wszystkie legendy związane z tym zamkiem. Ale tak ładnie pachniesz, że było mi miło, gdy szepnęłaś te rewelacje.

Wyprostował się i popatrzył na nią z góry. Zrobiła naburmuszoną minę, a on... leciutko, niedostrzegalnie niemal, uśmiechnął się.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Z radością. Z miłością. Wiedziała, że wszystkie

te uczucia ma wypisane na twarzy, ale nie zamierzała niczego ukrywać.

– Uśmiechnąłeś się.

– Nie.

– Widziałam.

– Nieprawda.

– Drgnął ci kącik ust, a za chwilę drugi. To był uśmiech.

– A to był pocałunek. – Podniósł ją do góry, tak że nie dotykała stopami podłoga, i pocałował mocno i głęboko. Po chwili postawił na posadzce i przytrzymał, bo chyba miała problem z utrzymaniem równowagi.

– Niewątpliwie. – Jej oczy błyszczały. – Zaraz nas stąd wyrzucą, dajemy zły przykład dzieciom.

– Więc uciekajmy. – Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę bibliotecznych półek.

Nacisnął tam jakąś dźwignię, regał otworzył się z cichym skrzypnięciem i po chwili znaleźli się w mniejszej sali pełnej książek.

– Skąd znasz te tajne przejścia?

– Byłem tu wiele razy. Mam dobrą pamięć wzrokową.

Gdy wyszli na zewnątrz, było już bardzo ciepło. Zdjęli kurtki i usiedli na murku, aby czegoś się napić i odpocząć.

– To co, zastanowiłaś się? – Jarek patrzył na nią znad metalowego kubka z kawą.

Zamrugła, nieco zdezorientowana.

– Ale nad czym?

– Chciałem cię namalować. Pamiętasz?

Pamiętała. Chociaż wydawało się jej, że od ich pierwszej wspólnej wycieczki do Grodna minęły miesiące, o ile nie lata. W krótkim czasie mnóstwo się zmieniło w jej życiu, doznała tak wielu emocji, nieoczekiwanych zwrotów losu, że miała wrażenie, iż Jarek jest w jej życiu od zawsze. Nie za bardzo pamiętała czas „przed Jarkiem”. Bo czy w ogóle było co pamiętać?

– Oczywiście, że pamiętam. Ale nie wiem...

– Czego nie wiesz? Jesteś piękna.

Pokręciła głową. Jakoś nie potrafiła przyjąć do wiadomości tych słów. Wypowiadanych tak prosto, ot, bez żadnej intencji, podtekstu. Dlatego wiedziała, że są szczerze, że nie mają wywołać określonej reakcji, że płyną prosto z jego głowy. Szczerze. I prawdziwie.

– Pojedziemy na łąkę. Jest piękne słońce. Naszkicuję tylko. A resztę dokończymy w domu. Co ty na to? – Patrzył na nią jak zawsze poważny, a jednak jakiś rozluźniony. Swobodny. Przez to jakby młodszy. Spojrzała na jego opaloną twarz, zielone oczy, szeroki podbródek, na którym dostrzegła ślad ciemnego zarostu. I po raz kolejny zrozumiała, że

kocha tego mężczyznę. I że naprawdę marzy o tym, aby być na zawsze jego. I aby on na zawsze był jej.

– Potrafisz przekonywać. Dobrze. Ale nie wiem... jeśli wyjdę nie tak...

– Wątpisz w moje zdolności? – Uniósł brew, chowając termos do plecaka.

– Nie, w to nie. Ale może się okazać, że się nie nadaję, albo coś...

– Ech, chodź tu, dziewczyno. Mówisz jakieś brednie, nie słucham tego. – Przytulił ją i pocałował w czubek głowy. – Nadajesz się, nawet nie wiesz jak bardzo. Oczywiście, najchętniej namalowałbym cię nago na moim motocyklu, ale obawiam się, że nie udałoby mi się dokończyć szkicu.

Monika wybuchła głośnym śmiechem, a on trzymał ją w objęciach i patrzył. Uwielbiał na nią patrzeć. W jego wzroku było coś takiego, że zdała sobie sprawę, że nikt nigdy tak na nią nie spoglądał. Jakby była jakimś cudem. Jediną kobietą na ziemi. Niepowtarzalna i prawdziwa. I tylko jego.

Rozdział 11

– Tutaj?

Zeszła z motocykla i rozejrzała się. Słoneczna polana otoczona była ze wszystkich stron wysokimi drzewami. Nieopodal leżało kilka pniaków, a w środku był ślad po ognisku, które rozpały zapewne jakieś nastolatki.

– Tutaj. Może być? – Jarek rozłożył ręce, jakby chciał zaprosić ją do wejścia na osłonecznioną łąkę.

– Jasne – odparła i uśmiechnęła się.

– Okej, przygotuję moje narzędzia pracy.

– A ja jedzenie.

Rozłożyła koc, wyciągnęła kanapki, sałatkę, wodę i owoce. Patrzyła na Jarka, który w skupieniu wyciągał ołówki, papier, podkładki, małe gałganki.

– Twoja honda jest z gumy?

– Prawie.

– Miałeś kiedyś samochód?

Zorientowała się, że to pytanie było kompletnie idiotyczne. Jak mogła w ogóle o coś takiego pytać?

Jarek na chwilę zamarł, ale szybko odzyskał równowagę.

– Miałem kilka samochodów. Ale od czasu wypadku... – miał wrażenie, że gardło całkowicie mu wyschło i nie będzie mógł wypowiedzieć tego słowa – już nie wsiałam do samochodu. Wolę motocykl.

Pokiwała głową i nie kontynuowała tego tematu. Chciała się uderzyć pięścią w sam środek czoła za swoje nieprzemyślane odzywki. Ale Jarek zdawał się już o tym nie myśleć. Podeszedł do niej, wziął za ramiona i postawił na nogi. Trzymał i obracał wokół własnej osi.

– Co robisz? – Roześmiała się.

– Ustawiam – odparł, patrząc na nią i na jej tło w skupieniu. Zmrużył oczy i wpatrywał się w nią intensywnie.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jesteś obiektem mojego zainteresowania, muszę patrzeć na ciebie jak najczęściej – odparł, dalej w skupieniu lustrując jej twarz i to, co poza nią. – Tak, tu. Na tym pieńku. – Posadził ją jak kukielkę.

– Mogę się ruszać?

– Nie.

– A gdy będę chciała kichnąć?

– Dostaniesz ołówkiem.

– A siusiu?

– Dostaniesz w pupę.

– A...

– Nie ruszaj się. Poważnie mówię. – Uniósł palec i pogroził jej.

Siedziała i wpatrywała się przed siebie, tak jak jej kazał. Na początku czuła się niezręcznie, ale po chwili zapomniała, co właściwie się dzieje, i pograżyła we wspomnieniach. Nie zauważyła, że Jarek podszedł do niej i rozpiął jej bluzkę.

– Co robisz? – spytała zaskoczona.

– Światło mi źle pada – mruknął i wrócił do pracy.

Pokręciła głową, na co on warknął niezadowolony. Monika zatem nie ruszała się i patrzyła w przestrzeń, ale chciało się jej śmiać. Jarek przygryzł wargami ołówek i znowu pojawił się przy niej. Zdecydowanym ruchem zdjął bluzkę i rzucił na pień obok.

– Co???

Wyciągnął ołówek z ust i schował go za ucho.

– Jeszcze to. – Odpiął jej biustonosz.

Zakryła piersi i zerwała się na równe nogi.

– Siadaj. W takiej pozycji nie będę cię malował.

– Ale nago też nie.

– A dlaczego?

– Bo...

– No słucham.

– Ktoś może przyjść.

– Nikogo tu nie ma.

– Ale może.

– To się zakryjesz.

– Ale...

– Marzyłem o tym, wiesz? A ty nie? – Uniósł brew i patrzył na nią tym swoim przenikającym spojrzeniem.

– Nieważne.

Znowu drgnął mu kącik ust.

– Zrobiłeś to!

– Co?

– Chciałeś się uśmiechnąć. Powiem tak, jeśli uśmiechniesz się dla mnie, normalnie, obydwoma kącikami ust, to zrobię to.

Milczał i patrzył na nią przez chwilę. Intensywnie nad czymś myślał.

– Obiecujesz?

– Tak. – Sama nie wiedziała, dlaczego zdobyła się na coś takiego, ale wiedziała, że jest w stanie go rozbawić i rozluźnić. Więc to było tego warte.

– Okej – powiedział powoli, ale dostrzegła w jego oczach blask. Otoczył ją ramionami i leciutko uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

– Jesteś moją radością, wiesz?

– Chciałabym nią być.

– Jesteś. Uwierz mi. – Pocałował ją w nos i w tym samym momencie wprawnie rozpiął guzik dzinsów.

– Oj!

– Umowa to umowa. Zdejmij wszystko, dziewczyno.

Te słowa podziałały na nią jak najlepszy afrodyzjak. Jak on to robił, co on z nią robił? Nie miała za dużo czasu, aby się nad tym zastanawiać, bo oto siedziała naga na pieńku zakrytym kocem, wiatr muskał jej skórę, sutki stwardniały, a między nogami czuła miłe pulsowanie.

– Jezu, co ja robię? – szepnęła, ale nie poruszyła się.

Jarek nie przestawał szkicować, a ona nie mogła się doczekać, kiedy skończy. Bardzo chciała zobaczyć szkic, ale jeszcze bardziej chciała poczuć jego dłonie na swoim ciele. Nie spodziewała się, że tak bardzo ją to podnieci. Ale on... doskonale wiedział, co robi. Poczowała w sercu ukłucie zazdrości. Jak wiele kobiet w ten sposób malował?

Szkicowanie nie trwało długo, Jarek odłożył teczkę i ołówki i z dziwnym błyskiem w oku ruszył w stronę swojej modelki. Gdy na nią spoglądał, dostrzegł w jej oczach troskę i smutek. Musiała myśleć o czymś nieprzyjemnym. Tak bardzo chciałby wiedzieć, co ją trapiło, odsunąć wszystkie złe i ponure myśli, sprawić, żeby była radosna. Chciał... uśmiechać się tylko dla niej, chociaż przychodziło mu to z trudem. Każdą oznakę radości, beztroski ze swej strony odbierał jako zdradę, jako zapomnienie o tym, co się wydarzyło. Worek pokutny schodził powoli z jego ramion, Szymon Słupnik zsuwał się na dół, rezygnując z ascetycznego umartwiania się. To bolało, tego się bał, to sprawiało, że nie pytał, dlaczego ona się smuci, o czym myśli. Obawiał się, że zaraz padną pytania, a to byłoby dla niego niewygodne. Dlatego, zły na siebie, wkurzony na głosy pełne wahania buzujące mu w głowie, podniecony i chyba..., nie, nie nazwie tego jeszcze, w każdym razie nabuzowany podszedł do Moniki, uniósł ją jak piórko i wbił się ustami w jej wargi.

Westchnęła, objęła ramionami jego szyję i z pasją oddała pocałunek. Jarek chciał się z nią

kochać, chciał w końcu zespolić się z nią, ukoić się w niej, spełnić się w niej. I pewnie zrobiłby to tutaj, na tej zalanej słońcem polanie, ale wiedział, że to byłoby mało, że ciągle oboje pragnęliby więcej, bardziej, mocniej. Cała noc w Bielawie to też będzie za mało. Dlatego bał się tego. A jednocześnie... Zdawał sobie sprawę, że ona zaczyna coś do niego czuć. I wiedział, że on też czuje coś do niej. Ale ograniczenia, fala nienawiści do samego siebie, życie w strachu i odosobnieniu zrobiły z niego emocjonalną kalekę, która nie potrafi mówić o tym, co siedzi w jej głowie.

– Poczekaj – szepnął, stawiając Monikę na nogi. Sięgnęła po bluzkę i założyła ją. Jarek rozłożył koc, usiadł na nim i wyciągnął do niej rękę.

– Nie jedziemy? – zapytała szeptem.

– Jeszcze nie. Chodź.

Podawała mu rękę i po chwili znalazła się w jego ramionach. Odchylił poły bluzki i patrzył na jej ciało. Słońce ogrzewało ich i tak rozpalone głowy.

– Chcę wycalować każdy kawałek twojej skóry. Chcę na zawsze zostawić w sobie twój smak – szeptał gorączkowo Jarek, obdarzając jej ciało pocałunkami, mokrymi śladami swojego pragnienia, rozpaczliwego pragnienia, jakby chciał dać jej jak najwięcej czułości, jakby się katował, jakby się z nią żegnał. Monika wstrząsana spazmami rozkoszy, którą dawały jej jego usta i palce, jednocześnie czuła pod powiekami łzy, bo w tym akcie miłości i pieszczot było coś smutnego, coś przejmującego. Coś, co sprawiało, że chciała płakać, wyć, chciała wstrząsnąć nim i błagać, żeby się przebudził, że ona tu jest, że czeka, że może go wysłuchać. Ale nic takiego nie zrobiła. Jarek pomógł się jej ubrać i gdy już zmierzali w kierunku motocykla, zatrzymał się, wziął ją w objęcia i mocno przytulił. Stali tak przez chwilę. Jarek opierał brodę na czubku jej głowy, ona słuchała mocnego bicia jego serca. Nie widziała jego twarzy, mocno zaciśniętych oczu, pulsujących policzków. Potem szybko założył okulary przeciwsłoneczne i gdy już mieli odjeżdżać, dotknął jej włosów i powiedział cicho:

– Dziękuję.

Po powrocie Monika znowu czuła zamęt. Przy nim ciągle się tak czuła, ale teraz, po tym wszystkim. Kiedy widziała, że zaczynał się rozluźniać, otwierać, miała wrażenie, że znowu pozamykał się na wszystkie spusty i ponownie będzie musiała się przedzierać przez wszystkie zamki jego poharatanej duszy.

Jarek się zastanawiał, czy nie odwołać wyjazdu do Bielawy. Wprawdzie wysłał już do Berniego SMS-a potwierdzającego przyjazd jego i Moniki, ale teraz... nie był już taki pewien, czy to jest dobre. Teraz już wiedział. Poznał swoje prawdziwe uczucia. Dlatego musiał zakończyć swoją podróż. Ale aby to zrobić, musiał załatwić jeszcze kilka rzeczy. Z jednej strony czuł smutek, z drugiej... mały załazek radości.

Cały tydzień malował obrazy Zamku Grodno. Praktycznie nie wychodził ze swojego pokoju. Wieczorami przychodził do Moniki i czasami bez słowa kładł się obok niej. Przytulała go, całowała i zasypiali, czasami wtuleni w siebie, czasami tylko leżąc i patrząc sobie w oczy, ale nie dotykając się. Jego koszmary zniknęły. Gdy nadszedł piątek, Monika spojrzała na niego rano przy śniadaniu i spytała:

– Mam się pakować na jutro?

Słyszał nadzieję w jej głosie. Przecież obiecał. Cieszyła się na ten wyjazd, widział to. On... cholera, także tego pragnął. Pogmatwane myśli, znowu... Nienawidził tego.

– Tak – odparł krótko.

– Mam do ciebie prośbę.

– Jaką?

– W przyszłym tygodniu są oficjalne dni naszego miasta. Festyny, występy, takie tam. Ale w sobotę wieczorem jest bal w urzędzie gminy. Mam zaproszenie dla dwóch osób. Poszedłbyś ze mną?

Patrzył na nią i widział, jak wiele musiało ją to kosztować. Monika nie zwykła była prosić, przyjmowała wszystko jako oczywistość, unosiła wysoko głowę i parła do przodu. Taka była na zewnątrz, ale w środku... Dokładnie wiedział, jak było... Maski. Ludzie kochają zakładać maski. On też ciągle nosił swoją. Tylko ona potrafiła dostrzec to, co się pod nią znajdowało.

– Oczywiście. Muszę iść w stroju, wiesz, galowym?

– Nie. Wystarczą ciemne dżinsy i jakaś koszula.

Potarł z zastanowieniem brodę.

– Nie masz koszuli? – Uśmiechnęła się.

– Chyba że masz na myśli białe lub czarne T-shirty?

– Raczej nie.

– Żaden problem, kupię sobie coś.

– Wiesz, jeśli nie chcesz...

– Pójdziemy tam razem. Okej? – Pokiwał głową, patrząc jej w oczy.

– Okej.

Rozdział 12

Droga do Bielawy była wspaniała, słońce grzało, na drodze był niewielki ruch. Monika czerpała przyjemność z jazdy, starała się wyrzucić z głowy wszystkie wątpliwości, które ciągle się w niej gromadziły i męczyły. Teraz, dzisiaj i jutro, postanowiła całkowicie się wyłączyć, na chwilę zapomnieć i po prostu bawić. Być z nim przez te dwa dni, być z nim do końca, oddać się rozkoszy, oddać się przyjemności i nie myśleć o przyszłości.

Gdy dojechali do domu Marka Krupy, dobrego kumpla Berniego, ten ostatni już tam był, siedział przed domem na ławce i popijał piwo. Jarek postawił motocykl, zgasił silnik i krzyknął do przyjaciela:

– Przed dwunastą?

– Czas jest względny. Wiesz, która jest teraz w Sydney?

Bernie podszedł do nich i uścisnął kumpla. Potem jego wzrok zawisł na Monice.

– My się chyba nie znamy. – Błysnął uśmiechem.

– Chyba nie. – Monika także się uśmiechnęła.

– Bernard.

– Monika.

– Super, że dałaś się namówić, bo ja z nim nigdzie bym nie chciał jechać. Zabiłoby mnie jego poczucie humoru.

Jarek wyciągnął środkowy palec w kierunku przyjaciela, zdjął kufry z motocykla i szepnął do Moniki:

– Uważaj na niego. Lubi się przytulać.

– Do ciebie nie! – Bernie cmoknął w stronę Jarka, a sam objął dziewczynę i ruszył w stronę domu. – Zaprowadzę cię do waszego pokoju, a ten uroczy maruda niech idzie za nami.

Docinając sobie i żartując, dotarli na poddasze, gdzie Monika miała spędzić noc z Jarkiem. Bernie przedstawił pokrótce program imprezy i zaprosił na dół na poczęstunek przed wyruszeniem w miasto. Dziewczyna szybko się rozpakowała, odświeżyła i gdy weszła do pokoju, ujrzała Jarka, który stał i wpatrywał się w widok za oknem.

– Wszystko w porządku?

Drgnął, odwrócił się i spojrzał na nią.

– Tak.

– Na pewno?

– Na pewno. – Wyciągnął ręce i przytulił ją. – Przez chwilę... przypomniałem sobie, jak to jest czuć się dobrze.

– Żałuję, że to tylko chwila.

– Przy tobie te chwile są coraz częstsze. Dziękuję, że przyjechałaś tu ze mną.

Monika nic nie odpowiedziała, bo tkwiła w postanowieniu, że czas na rozmowy, pytania, wątpliwości nadejdzie później, dzisiaj świat się zatrzymał, a wraz z nim wszystkie troski i zmartwienia.

Gdy zeszli na dół, impreza trwała już w najlepsze. Monika patrzyła na grupę kobiet i mężczyzn, niemal wszyscy byli ubrani w skórzane spodnie, koszulki, chustki. Część mężczyzn była podobna do Berniego, wysocy, potężni i brodaci. Było też sporo przystojniaków z długimi włosami. Wszyscy rozgadani, roześmiani, niektórzy już pod dobrą datą. Siedziała obok Jarka i Berniego i myślała o tym, że tak wiele dzieje się na świecie. Że ludzie mają swoje pasje, hobby, a ona tak naprawdę przez całą swoją egzystencję była ciągle gdzieś obok. Żyła, ale jakby nie do końca. Śmiała się, ale tylko samymi ustami. Pragnęła, ale tylko połowicznie. Dopiero teraz, gdy spotkała tego skomplikowanego mężczyznę, poznała cały wachlarz uczuć i wrażeń, o których wcześniej mogła tylko śnić. Dlatego kierowana impulsem, złapała go za ramię i przytuliła się.

– Co tam, dziewczyno? Podoba cię ta gromada dzikusów? – Jarek spojrzał na nią i pogłaskał po policzku.

– Podoba. I jestem szczęśliwa, że mnie tu zabrałeś.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

– To jest nas dwoje.

Bernie patrzył na przyjaciela i cieszył się, a jednocześnie martwił. Bo znał jego pokreconą duszę i zdolność do komplikowania sobie życia. A widząc tę kasztanowłosą babkę, przypuszczał, że Jarek jest dla niej kimś niezwykle ważnym. Dlatego powinien jak najszybciej wyjaśnić sprawy z przeszłości i spróbować pisać nową kartę swojego życia.

Okolo południa wszyscy ruszyli na obrzeża miasteczka, gdzie za zbiornikiem Sudety ustawiono namioty i przygotowano plac do pokazów motocyklowych. Monika pierwszy raz uczestniczyła w czymś takim i była pod wrażeniem. Kawalkada ponad pięćdziesięciu maszyn ruszyła ulicami Bielawy, wszyscy w czarnych skórach, w ciemnych okularach, na pięknych, z reguły czarnych z chromowanymi rurami motocyklach. Jechali powoli, tak, aby każdy z przechodniów mógł podziwiać coroczną paradę mechanicznych rumaków. Jarek także miał na sobie skórzane spodnie i kurtkę, ciemne lustrzane okulary, włosy związał czarną gumką. Wyglądał naprawdę... powalająco. Monika często go obserwowała i zdawała sobie sprawę, że kocha go szaloną, nieposkromioną miłością. I do tego trudną

miłością. Jego ciemne długie kędiory, gęste i połyskliwe, zielone oczy, czasami tak smutne, że na sam widok pękało jej serce, piękne ciało, umięśnione i sprężyste, mocne dłonie z długimi palcami (chirurga lub pianisty, jak czasami mówiła jej matka, podobno kiedyś znała chłopaka, który takie właśnie miał). Kochała go wraz z całym bagażem, który ze sobą dźwigał i którego ona jeszcze nie miała okazji poznać. A teraz... też go kochała, przytulona do jego pleców, jadąc z nim w paradyzie motocykli, czując się częścią tego niezwykłego bractwa.

Cały dzień był niezwykle wyczerpujący. Pokazy, przejażdżki, spotkania, rozmowy. Okazało się, że Jarek zna naprawdę sporo ludzi z tego środowiska, większość poznał na jakimś zlocie pod Częstochową. Powiedział jej, że musiał stamtąd wyjechać wcześniej, ale oczywiście nie zdradził dlaczego.

Po wieczornym grillu, kiedy wszyscy mieli już nieźle w czubie, zaczęły się tańce. Jarek z Moniką także się bawili, tańczyli, przytulali, ale oboje myśleli tylko o jednym. O małym pokoju na poddaszu i o tym, aby wreszcie znaleźć się tam razem.

Gdy grubo po północy dotarli wreszcie do domu Krupy, byli zmęczeni, ale w bardzo dobrych humorach.

- Świetnych masz tych kumpli. Często się z nimi spotykasz?
- Za rzadko. – Jarek usiadł w fotelu i patrzył na Monikę, która ściągnęła kurtkę i rzuciła się na łóżko, zadowolona, że w końcu może odpocząć.
- Dlaczego?
- Jest wiele powodów.
- Zbyt wiele, abyś w końcu mógł ze mną porozmawiać?

Rozdział 13

Jarek opuścił wzrok. Wiedziała, że tak będzie. Nie dopuszczał jej do siebie. Nie chciał się podzielić tym, co go trapiło. Kim właściwie była dla niego, skoro nie mógł się zdobyć na szczerość?

– Spotkałem tam dziewczynę. W Częstochowie. Bawiliśmy się cały wieczór. Potem, w nocy... wylądowaliśmy w moim pokoju. Całowaliśmy się. I gdy... gdy miałem się posunąć dalej, zrozumiałem, że nie mogę. Mój koszmar wrócił. Nie mogłem tego zrobić – mówił cicho, spoglądając gdzieś przed siebie. Monika usiadła na łóżku i patrzyła w jego kamienną twarz. Bała się nawet drgnąć, aby go nie rozproszyć, aby w końcu wyrzucił z siebie wszystko, co go trapi. – Poczułem się tak, jakbym ich zdradził. Jakbym się od nich odwrócił. Jakbym zapomniał. A przecież pamiętam. Ciągłe widzę to wszystko jak powtarzający się obraz w kalejdoskopie. Widzę i przeżywam. Na nowo, wciąż i wciąż, bez ustanku, bez chwili wytchnienia – szeptał gorączkowo, patrząc w przestrzeń jakimś nieprzytomnym wzrokiem. Całkiem jakby na jawie śnił swój koszmar.

Monika zerwała się z łóżka i podbiegła do niego.

– Hej, hej. Spokojnie. Jesteś tu ze mną. Nic się nie dzieje. – Uklękła i złapała go za rękę. – Spokojnie, kochany. – Przytuliła się do niego i szeptała słowa pociechy. Po chwili odprężył się i lekko wyprostował. Spojrzał jej w oczy, wstał i pociągnął w stronę łóżka. Usiedli obok siebie.

– Wybacz mi. Chcę ci wszystko powiedzieć. Nie wiem, czy potrafię. Ale pragnę tego, bo... Jesteś dla mnie bardzo ważna.

– Jestem obok ciebie. Zawsze. Pamiętaj o tym.

Jarek wziął głęboki wdech, przymknął na moment oczy i zaczął mówić:

– Pracowałem w szpitalu, skończyłem specjalizację, miałem mnóstwo dyżurów, seminariów, spotkań. Rozwijałem się, szykowało się też stypendium zagraniczne. Nie miałem na nic czasu. Zapomniałem o przyjaciółach, matce, o swojej pasji. Ale najgorsze jest to, że... zapomniałem o swojej rodzinie. – Spojrzał na nią wzrokiem pełnym rozpacz.

– Masz rodzinę? – spytała cichutko.

Przez jego twarz znowu przebiegł grymas bólu.

– Miałem. Żonę, Joannę. I synka, Mateusza. Teraz miałby osiem lat.

Jezu... Już wiedziała, co zaraz usłyszy. I sama nie wiedziała, czy jest na to gotowa. Ale

musiała być. Przecież mu obiecała.

– Mieliśmy jechać do Legnicy na złote gody moich teściów. Aśka mówiła mi o tym już od miesiąca, prosiła, abym wziął wolne, abym spędził ten czas z nimi. Bo mało czasu spędzałem z rodziną. Ciągłe siedziałem w szpitalu, notorycznie gdzieś wyjeżdżałem. Mój syn traktował mnie jak rzadko odwiedzającego wujka. Moja żona płakała, tęskniła. A ja... – potarł oczy – a ja się denerwowałem, krzyczałem, że nie rozumie, że to moja szansa, że jest wielu takich młodych zdolnych jak ja, że w każdej chwili kto inny może wskoczyć na moje miejsce. Że chcę być kimś, że chcę zapewnić im wszystko... – roześmiał się gorzko. – Taak. Byłem skończonym idiotą... Wtedy, w ten dzień, oczywiście zostałem wezwany na dyżur. Mogłem poprosić kolegę, ale nie, nie chciałem, wołałem sam to zrobić, nawet już nie pamiętam, co to była za operacja. Po powrocie ze szpitala moja żona z synem już czekali przed domem, ruszyliśmy od razu do Legnicy. Padało, właściwie lało, jechałem autostradą. Gnałem, miałem prawie dwieście kilometrów na liczniku. A Asia znowu się na mnie denerwowała, wyrzucała mi, że zapominam o nich, że praca to nie wszystko, że dziecko potrzebuje ojca. Podniosłem kilka razy głos, przy moim synu, rozumiesz? – Potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć, że zrobił coś takiego. – Krzyczałem na nią, że nic nie rozumie, że powinna się cieszyć, że powinna mnie wspierać. I wtedy... po prostu... złapałem kapcia. Przy takiej prędkości... Znalazłem się pomiędzy dwoma wielkimi ciężarówkami. Dachowaliśmy... I gdy... gdy wszystko ucichło, gdy już nie słyszałem zgrzytu łamanej, a właściwie dartej blachy, gdy zapanowała ciemność... Spojrzałem w bok...

– Wiem... – szepnęła Monika przez łyzy.

– Nie było ich... Rozumiesz? Nie miałem już rodziny... Nie miałem synka, nie miałem żony. Zostałem sam, wiesz, sam, a przecież wcześniej czasami żałowałem, że tak szybko się związałem, że mogłem najpierw zrobić karierę, kolejne specjalizacje, wyjechać, kształcić się. I wtedy... leżąc połamany i poraniony w kupie skręconych blach, które kiedyś były moim samochodem, zrozumiałem, że to moja przyszłość. Zawsze będę sam. Bo tego przecież chciałem. I że zawsze będę nosił ich krew na rękach.

– Jarek... – Monika nie śmiała go dotknąć. Siedziała obok i bezgłośnie płakała.

– Śledztwo trwało długo. Chciano postawić mi zarzuty. Biegli jednak orzekli, że z samochodu jadącego przede mną, z tego TIR-a, wyleciała jakaś część. To ona wpadła mi pod koła i spowodowała wypadek. Dostałem wysoką grzywnę i zakaz prowadzenia pojazdów na rok. To wszystko. Tyle kosztowało życie moich bliskich.

– Nie możesz myśleć w ten sposób.

– Nie mogę inaczej. Mieliśmy plany, kupiłem ziemię, na której miał stanąć nasz dom. A potem... wszystko zniknęło. Ja to zniszczyłem. Od tamtej pory... żyję, sama wiesz jak.

Jeżdżę od miasta do miasta, trochę maluję, trochę lecę. Wieczny wędrowiec – skrzywił się – nie, raczej wieczny potępieniec.

– To straszne, co przeżyłeś. Ale... czasami popełniamy tak wiele błędów, mówimy tak wiele niepotrzebnych słów, ranimy innych. Wierzę, że kochałeś swoją rodzinę, że chciałeś dla nich jak najlepiej. Trochę zbłądziłeś. A wypadek... – Monika przełknęła ślinę. – To straszne zrządenie losu, cierpiałeś, cierpisz, ale poniosłeś już karę. Ujęła jego twarz w dłonie i odwróciła ku sobie. – Jarku, to zawsze będzie w tobie siedziało, wiem o tym. Ale pozwól mi... Proszę... Pozwól mi się do siebie zbliżyć. Pozwól mi cię uleczyć. Bo sama... też tego potrzebuję.

Złapał ją w objęcia i mocno przytulił.

– Wiem. Ja ciebie też potrzebuję. Od pierwszej chwili. Gdy cię ujrzałem wtedy na rynku, gdy jechałem za tobą. Wiedziałem, że muszę się do ciebie zbliżyć. Ale tak cholernie się bałem. I nadal się boję. I nie wiem, czy potrafię. To się nie stanie od razu.

– Nie musi. Poczekam. Zawsze będę na ciebie czekała. Kocham cię.

Jarek odsunął się i patrzył jej w oczy z tak wielką mieszaniną uczuć, że poczuła obawę. Wyjawiała mu swoje uczucia, które przecież były doskonale widoczne. A on... wiedziała, że to nie będzie takie proste.

– Och, dziewczyno... – jęknął z bólem i zaczął ją całować. Pocałunek mocny, drapieżny, pełen frustracji, niewypowiedzianych uczuć mógł być w tej chwili jedyną odpowiedzią, jaką mogła od niego uzyskać. I przyjmowała to nieme wyznanie, wierząc, że na coś więcej nadejdzie jeszcze czas.

– Jesteś moją niespodzianką. Niespodzianką od losu. – Położył ją na łóżku i gorączkowo ściągał z niej ubrania. – Jak mam uwierzyć, że zasługuję? Że jestem tego wart?

– Zasługujesz, zasługujesz na wszystko. To minie, nie do końca, ale poradzimy sobie, zobaczysz.

– Przy tobie zaczynam w to wierzyć. Ale boję się... nie wiem... – Pochylił się i zaczął pieścić jej piersi.

– Nie bój się. Jestem przy tobie. Zawsze będę – powiedziała cicho. Spojrzał na nią i z jakimś bólem w oczach, z grymasem rozpaczki wpił się ustami w jej usta. Przyjmowała jego rozpaczliwe pieszczoty, jego drapieżną tęsknotę, aby w końcu znaleźć ukojenie, aby się odnaleźć... w niej. Wsunął się w nią, twardy i drżący, była gotowa na tę słodką inwazję, poddała się jego mocnym pieszczotom, wiedziała, że tego właśnie potrzebuje.

– Jesteś taka słodka, jesteś moim cudem. – Podniósł się na wyciągniętych ramionach i poruszał się w niej gładko, wysuwając się niemal cały i wracając w jej gorące i rozgrzane wnętrze.

– A ty moim. Mój kochany...

– Moja... moja dziewczyna... – szeptał, wreszcie wtulił się w nią i wstrząsany dreszczami potężnego orgazmu, ukrył twarz w jej szyi i mamrotał coś niezrozumiałego. Tuliła go, kołysała, szeptała, że go kocha, że razem pokonają wszystko, że zawsze będzie przy nim.

Potem leżeli objęci i oddawali się powolnym pieścizotom, spokojnie i z pietyzmem poznając swe ciała. Gdy po raz kolejny doprowadził ją na szczyt rozkoszy, gdy ukojona odpoczywała w jego ramionach, spojrzała w jego zielone tęczówki i dostrzegła w nich ogrom uczuć. Niewypowiedzianych uczuć. Ale wiedziała. To na razie musiało jej wystarczyć.

– Czekałam na ciebie całe życie – powiedziała cicho.

Pocałował ją w nos i pogładził po policzku.

– Uśmiechniesz się?

Skrzywił się.

– Dla mnie.

– Dla ciebie?

– Tylko dla mnie.

– Dla ciebie – potwierdził i rozciągnął swe usta w szerokim uśmiechu. Widziała, że śmiał się całym sobą, nie oszukiwał. Dostrzegła zmarszczki koło oczu, widziała blask w jego spojrzeniu. Pocałowała go i wtuliła się jeszcze mocniej.

Jarek czekał, aż Monika zaśnie, przykrył ją i zszedł na dół. Tam siedział Bernie, który postanowił chyba w ogóle nie kłaść się spać. Gdy ujrzał kumpla, musiał chyba dostrzec coś w jego spojrzeniu, bo otworzył piwo i zrobił miejsce na ławce przy kominku, gdzie biesiadował.

– Chcesz pogadać?

– Muszę prosić cię o radę. – Jarek sięgnął po piwo i stuknął butelką o butelkę przyjaciela. – Chyba... chcę zmienić swoje życie.

Rozdział 14

Tamta noc i rozmowa z Berniem sprawiły, że Jarek zaczął trochę inaczej patrzeć na pewne rzeczy. Że poczuł coś, co jak mu się wydawało, nigdy już nie stanie się jego udziałem. Nadzieję.

Monika przebudziła się i zorientowała, że jest sama. Zeszła na dół w poszukiwaniu Jarka i znalazła go pogrążonego w rozmowie z przyjacielem. Obaj byli już lekko wcięci, ale widać było, że to były dla nich ważne chwile. Jarek ucieszył się, gdy zobaczył Monikę, a Bernie zaraz się zerwał, aby podać jej koc. Siedziała z nimi do czwartej nad ranem, przytulona do swojego ukochanego, a on wraz z kumplem wspominali czasy szkoły, liceum, imprez i kawałów, jakie często razem robili, aby umilić życie nauczycielom.

– Takie było z ciebie ziółko? Chyba nie chciałabym cię uczyć.

– A ja bardzo chciałbym mieć taką nauczycielkę jak ty. – Jarek pocałował ją w ucho.

– Ja też! – Bernie uśmiechnął się szeroko.

– Nie zapędzaj się.

Monika przestraszyła się, gdy po przebudzeniu zobaczyła, że jest sama. Poczuli się, jakby nagle brakowało jej powietrza. Bała się, że... że go nie ma, że to był tylko sen. Dlatego gdy ujrzała go rozluźnionego, lekko pijanego, gdy zobaczyła błysk radości w jego oczach, kiedy tylko na nią spojrział... Poczuli się naprawdę szczęśliwi.

Gdy wrócili do domu, nie wiedzieli, jak mają się zachować. Coś się zmieniło, oni się zmienili, a ich sytuacja nie była do końca jasna. Monika, skończywszy rozpamiętywać te dwa cudowne dni, zaczęła się martwić, co teraz będzie. Wiedziała, że Jarek wkrótce ukończy prace dla Zamku Grodno i co wtedy? Co dalej? Pytania gromadziły się i burzyły spokój, który miała, gdy byli daleko od jej domu, od tego miasteczka, od tych ludzi. A teraz... musiała przecież żyć dalej.

Gdy szycowała się do pracy, usłyszała, że otwierają się drzwi od pokoju matki.

– I jak było na wyjeździe?

Monika obawiała się tych pytań. A także tego, co matka myślała o niej i o Jarku. Bo przecież ślepa nie była.

– Było bardzo fajnie. Poznałam przyjaciół Jarka. Świetna ekipa.

– Dobrze się bawiłaś?

Dziewczyna zastanawiała się, czy to było sarkastyczne pytanie, ale jakoś nie słyszała

ironii w głosie matki.

– Chyba nigdy się tak dobrze nie bawiłam – odparła trochę zadziornie, patrząc w niebieskie oczy matki.

– Cieszę się, dziecko.

Długo jeszcze po wyjściu starszej kobiety z kuchni Monika stała przy szafce z ekspresem i rozpamiętywała słowa rodzicielki. Pierwszy raz... od dawien dawna... matka odezwała się do niej ciepłym tonem. Co to miało znaczyć? Nie chciała się przyznać, że czuła radość i tkliwość. Ostatnio tak wiele odczuwała, wrażenia buzowały w niej, sprawiały, że czuła zamęt i lekkie zawirowania. Chyba było tego za dużo.

Jarek kończył już zlecenie dla Zagórza Śląskiego. Powinien teraz zapakować skromny bagaż, wyciągnąć mapę i... uciec. Jak zawsze. Lecz wiedział, że gdyby tak zrobił, oszukałby siebie, ją i to, co pomiędzy nimi się wydarzyło. Wyciągnął szkic, który przedstawiał ją nagą, siedzącą na przewróconym pniu drzewa. Dotknął palcami jej twarzy, piersi, ramion.

– Moja dziewczyna – wyszeptał.

Wiedział, że będzie musiał wyjechać. Ale zrobi to inaczej. Bo wiedział także, gdzie pojedzie i co uczyni. I to musi go jakoś podbudować i dać siłę na dalsze działania. Miał tylko nadzieję, że ona to zrozumie.

Poszedł na piechotę do rynku, gdyż chciał kupić jeszcze trochę materiałów piśmienniczych. Rudowłosa sprzedawczyni uśmiechała się do niego i próbowała wciągnąć w rozmowę, jednak szybko zapłacił, życzył miłego dnia i wyszedł na zewnątrz.

– Ojej, przepraszam. – W drzwiach zderzył się z jakąś kobietą.

– Nic się nie stało. Chyba... – Blondynka spojrzała na swoją zdeptaną stopę, obutą w wysoką szpilkę.

– Naprawdę nie widziałem pani. Wszystko w porządku? – Jarek przeklinał się w myślach. Swoim ciężkim bucioem stratował jakąś kobietę.

– Chyba muszę usiąść. – Blondynka rozglądała się bezradnie.

– Tam są ławki, poprowadzę panią. – Ujął wypachnioną dziewczynę za ramię i poprowadził w stronę ławek.

– Złapał mnie skurcz. Zaraz przejdzie.

– Bardzo mi przykro. – Jarek był naprawdę zmartwiony. A poza tym się spieszył.

– Już jest lepiej. A tak w ogóle Roksana jestem – przedstawiła się dziewczyna, wyciągając ku niemu dłoń z długimi brokatowymi paznokciami.

Jarek drgnął, ale uścisnął wyciągniętą rękę i odparł:

– Jarek.

– Mieszkasz u Rudzkiej? Nadal uczysz w szkole?

– Nie, to był tylko cykl wykładów. – Nie chciał rozmawiać z tą kobietą. Była w niej jakaś taka... nachalność. I prostota. Był jednak dobrze wychowany i zamierzał zaraz uprzejmie się pożegnać i odejść.

– Jak ci się podoba nasze miasteczko? – Uśmiechnęła się i zagładnęła mu w oczy. – Ojej, ale masz zielone oczyska. Nie nosisz soczewek koloryzujących?

– Nie. – *Boże, co za idiotyczna rozmowa* – pomyślał.

– A jak ci się mieszka u Rudzkich?

– W porządku. Słuchaj, dobrze się już czujesz? Naprawdę muszę iść...

– Jasne, rozumiem. Co do Moniki Rudzkiej, to uważaj na nią. Wszyscy ją tu znają, ciągle czai się na mojego męża.

Jarek poczuł złość.

– Muszę się pożegnać. – Wstał.

Blondynka też wstała. Przysunęła się bliżej, niż pozwalały na to zasady dobrego wychowania wobec nieznanym osobom.

– Wiesz, jakbyś chciał kiedyś pogadać... Albo pójść na drinka...

Jarek odsunął się i spojrzał na dziewczynę z pogardą.

– Naprawdę nie jestem zainteresowany. Ale zapewne twój mąż będzie. Do widzenia.

Już miał się odwrócić i odejść, gdy dostrzegł Monikę, która stała nieopodal i patrzyła na blondynkę ze złością. Jarek ominął Roksanę i podszedł do nachmurzonej Moniki. Objął ją i pocałował.

– Wiedziałem, że będziesz tędy szła. Musiałem pomóc tej nieszczęsnej kobiecie, miała mały wypadek. Ale już możemy iść do domu. – Przytulił ją i pociągnął w stronę domu. Minęli przypatrującą się im Roksanę, ale pogrążeni w rozmowie, nawet nie spojrzeli w jej stronę.

Gdy już weszli na ganek, Monika spojrzała na Jarka i zmarszczyła brwi.

– Co to było?

Opowiedział jej w kilku słowach zajście z Czarniewską, pomijając pewne szczegóły, o których wiedział, że bardzo zirytowałyby Monikę.

– Ona jest jednak idiotką.

– Jest. A ty byłaś zła, gdy nas zobaczyłaś.

– Byłam.

– Zazdrosna? – Uśmiechnął się kącikiem ust.

Monika potrząsnęła głową i zmarszczyła czoło.

Uśmiechnął się jeszcze bardziej.

– Zazdrosna.

– Za ten twój uśmiech mogę być nawet zawistnie zazdrosna. – Pocałowała go w usta. –

Ale dlaczego potem zrobiłeś to przedstawienie?

– Jakie?

– Obejmowanie, całowanie, gdy przechodziliśmy obok niej. – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę obejmować i całować swojej dziewczyny? – zdziwił się.

– Wiesz, o co mi chodzi – odparła, a w jej sercu szalała radość.

– Pamiętałem, gdy opowiadałaś, jak kiedyś się czułaś, gdy spotkałaś swojego byłego z nią. Chciałem, aby ona też się tak poczuła.

Monika chwilę milczała.

– A poza tym lubię cię przytulać i całować.

– Ja też lubię. Ale wiesz... podoba mi się twoja złośliwość.

– Mam nadzieję, że poznasz jeszcze wiele moich cech. I oby ci się wszystkie spodobały.

Bo też potrafię być zazdrosny. I to bardzo – powiedział poważnie.

– Chciałabym poznać je wszystkie.

– Poznasz. Obiecuję. A wiesz, co robiłem dzisiaj do południa?

– Kończyłeś obraz dla zamku?

– Też. A potem podziwiałem szkic pewnej nagiej dziewczyny.

Monika poczuła, że palą ją policzki.

– Jezu. Nie pokazuj tego nikomu!

– Ależ skąd! – obruszył się. – A co byś powiedziała na to, żebyśmy pooglądali go razem?

– Myślę... że to dobry pomysł na ciekawe popołudnie.

Objęci weszli do domu, nie widząc, że sąsiadka z domu obok prawie wypadła z okna, aby usłyszeć, o czym rozmawiają. Widziała to za to matka Moniki, która, gdy para udała się na górę, wyszła przed dom i ostentacyjnie usiadła na ławce.

– Dzień dobry, pani Rudzka. – Nie musiała czekać zbyt długo, aby usłyszeć głos wścibskiej kobiety.

– Dzień dobry.

– Fajnie, ciepło, można na dworze posiedzieć.

– To ostatnie ciepłe dni tej jesieni.

– A jak tam ten pani sublokator?

– W porządku, dziękuję.

– Chyba się zaprzyjaźnił z Moniką?

– Młodzi są, ich sprawa.

– No tak, pani Rudzka, ale czy pani coś o nim wie? Przyjechał na tym wielkim motorze, nie wiadomo skąd, ubrany jak sam diabeł. Jeszcze te długie włosy, kto widział takie włosy u mężczyzny? – Kosmalska pokręciła głową. – Nie boi się pani? Ja to zawsze rano

czekam, aż pani wyjdzie przed dom, bo boję się, że on was tam w nocy pomorduje.

A jeszcze Moniczka z nim tak jeździ. Nie wiadomo, co się może stać.

Maria Rudzka wzięła głęboki wdech. Już dawno miała zamiar powiedzieć tej wścibskiej starej babie, żeby zajęła się swoimi sprawami. Ale zawsze była dla niej miła i słuchała plotek, zawsze aktualnych, którymi raczyła ją sąsiadka. Lecz teraz... miała już tego dość.

– Pani Kosmalska, a co tam u pani córki?

Kobieta lekko pobladła i zrobiła obrażoną minę.

– A dobrze, wszystko dobrze.

– A jak tam wnuki?

– Też dobrze.

– A z tatusiami się spotykają? Bo sama wiem, że dziecko bez ojca ciężko chować.

Teraz z kolei Kosmalska się zaczerwieniła, burknęła coś pod nosem i z trzaskiem zamknęła okno. Maria Rudzka uśmiechnęła się, uniosła twarz i wystawiła ją na południowe słońce. Nie będą prowincjonalne plotkary krytykować jej córki. Na to nie pozwoli. Koniec!

W tym czasie Monika zeszła z Jarkiem do kuchni, aby przygotować coś do jedzenia. Okno w kuchni było otwarte i oboje doskonale słyszeli wymianę zdań pomiędzy starszymi kobietami.

– Twoja mama ma celne riposty. – Jarek patrzył uważnie na dziewczynę.

Ta była lekko zszokowana. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, że ciężko jej było uwierzyć w to, co usłyszała, ale z drugiej strony była zadowolona, że matka chociaż raz utarła nosa tej wrednej babie. Zaskoczenie jednak było ogromne.

– Gdybym sama tego nie słyszała, w życiu bym nie uwierzyła, że moja matka powiedziała coś takiego. Że wystąpiła w mojej obronie.

– W mojej też. W sumie. Niekoniecznie chciałbym być postrzegany jako długowłose morderca z bagien.

– W ogóle ostatnio moja matka jest dla mnie jakaś taka... miła.

– Wiesz co? – Jarek objął ją i spojrzał w oczy. – Myślę, że powinnaś porozmawiać ze swoją mamą. Czasami nie wszystko jest dla nas jasne. Nie wiemy, co siedzi w naszych rodzicach, w końcu jakąś część życia przeżyli bez nas. A ciebie matka wychowywała sama. Na pewno nie było jej łatwo.

– Nie było.

– Wiem, że trudno zapomnieć o wszystkich przykrościach. Ale po prostu... porozmawiaj.

– Czy ty naprawdę namawiasz mnie do szczerzej rozmowy?

– Wiem, że jestem ostatnią osobą, która ma prawo dawać takie rady. Sam nie potrafiłem rozmawiać. Szczerze rozmawiać. Ale chciałbym, abyś była szczęśliwa. I chyba

tego ci brakuje...

Monika się zamyśliła.

– Czego?

– Zrozumienia.

Rozdział 15

Monika zastanawiała się nad tym, co usłyszała od Jarka. A także nad podsłuchaną wymianą zdań. Nie wiedziała, jak to się stało, że przestały z matką ze sobą rozmawiać. Jak do tego doszło? A może nigdy ze sobą normalnie nie rozmawiały? Nie potrafiły zburzyć muru, jaki powstał między nimi. Poza tym od pewnego czasu Monika wcale nie miała zamiaru robić czegokolwiek, co pomogłoby jej przedostać się na drugą stronę. Kiedyś szukała czegoś w komodzie stojącej na dole w salonie i znalazła stary album ze zdjęciami. Czarno-białe fotografie ukazywały ją malutką, w objęciach mamy, która wyglądała młodo i tak... smutno. Na niektórych zdjęciach była z ojcem, który także miał smutne oczy. A potem ojciec zmarł, a one zostały same. I jej matka już zawsze była sama, nigdy nie związała się z innym mężczyzną. Maria Rudzka była bardzo ładną kobietą, miała ładne kasztanowe włosy i niebieskie oczy z lekkim odcieniem zieleni. Na pewno mogła się podobać i zapewne podobała wielu mężczyznom. Ale z drugiej strony, gdzie miała spotkać jakiegoś interesującego człowieka? Przecież nie tutaj? Monika wiedziała o tym aż za dobrze. Postanowiła, że musi porozmawiać z matką, tak szczerze, zapytać, co nie tak zrobiła w życiu, że czasami czuła się jak niepotrzebny balast, którym obciążyla samotną kobietę.

W szkole czas mijał niepostrzeżenie. Monika skończyła zajęcia z dziećmi około trzynastej, potem miała jeszcze trochę papierkowej roboty, musiała także uzupełnić dziennik elektroniczny, który wprowadzono do ich placówki na początku tego roku szkolnego. To na pewno było duże udogodnienie dla rodziców, którzy w każdej chwili mogli się zalogować i sprawdzić, jak pociecha radzi sobie z nauką. I czy nie opuszcza lekcji. Niestety, wymagało to ciągłego uaktualniania danych, dlatego nauczyciele ślęczeli nad papierowymi dziennikami, przepisując z nich codziennie oceny i nieobecności do dziennika elektronicznego. To był okres przejściowy i Monika wiedziała, że być może od przyszłego roku już nie będzie tradycyjnych dokumentów, a wszystko od razu będzie umieszczane w komputerach, które mają być w każdej klasie. Ale, póki co, miała mnóstwo roboty związanej z wprowadzaniem udogodnień na przyszłość. Siedziała w pokoju nauczycielskim z Ewą, bliską niegdyś koleżanką, która uczyła przyrody.

– To jest jedna z tych rzeczy, których nie cierpię robić – powiedziała Ewka i ciężko westchnęła.

– Też za tym nie przepadam. Jeszcze mam wypracowania do sprawdzenia, obiecałam, że do końca tego tygodnia im oddam.

– No, ja mam testy, też chciałam do końca tygodnia sprawdzić. Bo mnie potem męczą. Szósta be jest niemożliwa pod tym względem.

– Wiem. – Monika się uśmiechnęła. – Ale to bardzo ambitne dzieciaki.

– Słuchaj, a co u ciebie? – spytała Ewa trochę ciszej.

Ewa była jedną z tych koleżanek, z którymi Monika miała nieco bliższy kontakt.

I wiedziała, że Ewka nie jest jedną z tych plotkar, które tylko czyhają, aż komuś powinie się noga, aby potem opowiadać wszem wobec, że wiedziały, że to tak się skończy.

– W porządku.

– A może wpadlibyście do nas na grilla? Ciepło się zrobiło.

Monika знаła Ewkę i jej męża, Adama. Nawet imionami się dobrali, bo naprawdę byli modelową parą w tym miasteczku. Zaczęli się spotykać w liceum, potem wspólne studia we Wrocławiu, po powrocie ślub, potem narodziny syna. Adam był grafikiem komputerowym, więc pracował w domu. Kiedyś... spotykali się w czwórkę. Razem z Grześkiem. Gdy stało się to, co się stało, Adam i Ewka nie ukrywali, że uważają swojego kumpla za idiotę. Że zostawił Monikę dla córki burmistrza. Monika wiedziała, że oddaliła się od dawnego towarzystwa, że sama zamykała się na otaczający ją świat, że robiła sobie różne projekcje, w których widziała siebie ponizaną, wysmiewaną, wyszydzaną.

– U was zawsze huczne są te grille. Nie wiem...

– Monika. – Koleżanka odsunęła się od komputera i spojrzała na przyjaciółkę. – Nigdy ci tego nie mówiłam, ale ty sama wybrałaś taką drogę. Odcięłaś się od nas, a przecież kiedyś się przyjaźniłyśmy. Nigdy bym o tobie złego słowa nie powiedziała. Wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć. A teraz... wydajesz mi się bardzo szczęśliwa. Zostaw przeszłość, ciesz się tym, co jest, weź swojego przystojniaka i przyjdź do nas w piątek. To będzie po festynie, jak zawsze.

– Oni też będą, prawda?

Ewa się skrzywiła.

– Będą. Ale nie dowiedzą się wcześniej, że wy przyjdziecie. Uwierz mi, to będzie naprawdę coś. Gdy pojawisz się tam ze swoim facetem. I to jakim.

Monika się roześmiała, kręcąc głową.

– No nie śmiej się. Tutaj dziewczyny żałują, że tak krótko miał zajęcia w szkole. Taki okaz. Dobra, nie zapędzam się, mam męża. – Ewka uniosła ręce w geście rezygnacji. – Proszę cię, zgódź się. Już dawno miałam ci o tym powiedzieć.

– A wiesz, że Roksana ostatnio zaczęła Jarka pod sklepem? – Monika jakoś nie mogła się oprzeć i opowiedziała koleżance zajście w rynku.

– Ona zawsze była pusta jak bęben Rolling Stonesów. O tym właśnie mówię. Czas wyjść ze skorupy. Jesteś młoda, ładna, inteligentna. Zrób się na bóstwo, wzbudź w sobie chęć zemsty, wiesz mi to zawsze pomaga.

– Ewka, nie znam cię od tej strony.

– Kochana, kiedyś mój mąż współpracował z taką jedną plastyczką. Wysyłała mu takie maile, że głowa mała. Biedak pokazał mi je, bo sam nie wiedział, co ma z tym zrobić. Spotkaliśmy się na jakiś targach, założyłam obcasy, obcisłe dzinsy, wiesz... typowe zaznaczanie terenu.

– Ewka, ty? Niemożliwe.

– Tak, kochana, myślisz, że nauczycielki przyrody potrafią tylko smęcić o górach, lessach i innych równoleżnikach?

– No wiem, że nie tylko.

– No właśnie. W każdym razie napalona plastyczka unikała nas jak ognia, a skoro jesteśmy przy ogniu – konspiracyjnie ściszyła głos Ewka – tenże obudził się w moim ślubnym i powiem ci, że było warto męczyć się na dwunastocentymetrowych szpilkach.

– Wariatka! – Monika roześmiała się w głos.

– Mówię ci, czasami warto. No, ale tobie to chyba na razie żadna rozpałka nie jest potrzebna?

– Nie, szalona!

– No, już lepiej. Dawno nie widziałam, żebyś się śmiała. Nie warto się umartwiać, szkoda życia.

– Wiem, teraz to wiem.

– To co, przyjdziecie w piątek?

– Dam znać. Muszę porozmawiać z Jarkiem.

– Jasne. Ale postaraj się, proszę.

Monika obiecała, że do czwartku na pewno da znać, ale już wiedziała, że bardzo chciałyby pójść. A co tam. Koniec ze staropanieństwem!

Rozdział 16

Jarek pojechał do Zagórza Śląskiego rozliczyć się ze zlecenia. W gminie przyjęto go niemal z otwartymi ramionami. Ugoszczono go jak znamienitego gościa, poczęstowano ciastem domowego wypieku i białą herbatą. Sam nie mógł się sobie nadziwić. Jeszcze całkiem niedawno uciekłby szybko tuż po oddaniu prac i rozliczeniu się, a tymczasem siedział w sali konferencyjnej, rozmawiał i nawet żartował. To wszystko dzięki niej. To ona obudziła go z bolesnego snu, to ona wyrwała go ze szponów koszmaru, który ostatnio przestał go nawiedzać. Ciągle jeszcze przebywał po ciemnej stronie swoich wspomnień, jednak dostrzegał światło i to Monika była tym światłem. Jego jasną stroną, jego zbawieniem i odkupieniem. Pożegnał się z przemiłymi paniami i obiecał, że jeszcze je odwiedzi. Wręczył im swoją wizytówkę ze słowami:

– Proszę o informację, gdyby pojawiły się jeszcze jakieś zlecenia.

Gdy wyszedł na zewnątrz, pchany impulsem zadzwonił do Moniki.

– Halo? – spytała zaniepokojona. Nigdy przecież do niej nie dzwonił.

– Załatwiłem wszystko w Zagórzu, wracam do domu.

– Myślałam, że się coś stało.

Słyszał w jej głosie strach.

– Nie, wszystko w porządku. Chciałem ci tylko powiedzieć, że... że jesteś dla mnie bardzo ważna.

Po drugiej stronie zaległa cisza.

– Monika? – Teraz on był zaniepokojony.

– Jestem... Tylko zaskoczyłeś mnie.

– Będę to robił częściej, jeśli lubisz być zaskakiwana.

– Ale tylko w pozytywny sposób.

– Pracuję nad tym, cały czas.

– Wiem.

– Do zobaczenia.

– Pa!

Jarek wyłączył komórkę i zastanawiał się przez chwilę nad tym wszystkim. Dzwonił do niej, mówił, że wraca do domu. Czy poniemiecki domek blisko lasu traktował jako swoją opokę? Kiedyś miał mieć dom... Kiedyś. Potem myślał, że już nigdy nie znajdzie swojej

bezpiecznej przystani. Wieczny wędrowiec skazany na banicję. Przyzwyczał się do tej myśli, pogodził, nawet pokochał. A teraz... Teraz wracał do domu. Bo już wiedział, że dom jest tam, gdzie ona. Mój dom tam, gdzie serce moje, parafrazując, powinien powiedzieć, gdzie ukochana moja. Naprawdę tak myślał. To było takie nowe, inne, trochę niebezpieczne, bo przecież ciągle się obawiał, męczył przypuszczeniami, a także obrazami tego, co za nim. Ale po rozmowie z Bernie, kiedy wyznał mu wszystko, kiedy powiedział, co czuje do Moniki, co chce zrobić, wiedział, że nadchodzi właśnie czas na oczyszczenie. Przyjaciel powiedział mu coś bardzo cennego.

– Stary, wiesz, rozumiem, kara, wyrzuty sumienia, rozpamiętywanie. Doskonale to rozumiem. Szczerze? Sam bym pewnie zachowywał się gorzej i narobił wiele głupstw.

– Też robiłem wiele głupstw.

– Masz na myśli burdy w knajpach i lanie po ryju każdego frajera, który się napatoczył?

– Też.

– Pewnie robiłbym to samo. A nawet więcej. I tak szybko bym się nie opamiętał.

– Nieraz ratowałeś mi dupsko. Wyciągałeś mnie z tych spelun. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie to samo.

– No dobrze. Być może. Ale znam siebie. Wpadłbym w czarny dół. Ty jesteś o wiele silniejszy, Jaro. Ale już koniec. Basta. Każda kara się kończy. Twoja dobiega końca. I wiesz co? Nie zaprzepaść tego. – Bernie wskazał palcem na poddasze, gdzie spała Monika. – Bo za drugim razem podnieść się nie będzie tak łatwo.

I Jarek wiedział, że przyjaciel ma rację. Drugi raz nie dałby rady budować swojego życia na nowo.

Dlatego teraz, stojąc oparty o swój motocykl, wyciągnął komórkę z kieszeni i wybrał numer. Po chwili usłyszał jej głos.

– Synku?

– Witaj, mammo.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Słuchaj, mam taką sprawę.

– Tak?

– Związaną z... no wiesz... z Iwinami.

– Chcesz to sprzedać...

– Nie, mammo. Chcę z tym zrobić całkiem coś innego. Mogłabyś się skontaktować z Marcinkowskim?

– Synku... co się zmieniło? – Słyszał w głosie matki zaskoczenie i radość. Nieśmiałą radość, aby go nie spłoszyć.

– Wiele, mammo. Wkrótce się odezwę. Tylko się nie martw.

– Słyszę, że masz trochę inny głos.

– Chyba cały jestem inny. Daj mi znać, kiedy mogę się spotkać w tej sprawie.

– Oczywiście. Uważaj na siebie.

– Ty też. Pa!

Wyłączył telefon i przez chwilę wpatrywał się w niego. Jego matka bała się cokolwiek powiedzieć, uśmiechnąć, żartować. Często patrzył na nią z krytyką, miażdżąc spojrzeniem pełnym wyrzutów. Jak mogła żartować w jego obecności, jeśli on był jednym wielkim bólem?! Boże... Jakim był egoistycznym gnojem! Ona przecież także poniosła stratę! Zginął jej jedyny wnuk, synowa. A także syn... Który nadal żył, ale jakby w innym wymiarze. Jarek potarł dłońmi twarz.

– Już dość draństwa narobiłeś, Minc. Czas to naprawić.

Monika zastanawiała się, jak namówi Jarka na udział w spotkaniu u Ewki i Adama. Nie chciała go tak gwałtownie wyciągać na różne imprezy, bo przecież dopiero co troszeczkę się przed nią otworzył i bała się, że może się poczuć osaczony. Cały czas zdawała się chodzić na paluszkach, aby nie obudzić demonów, aby nie otworzyć drzwi do przeszłości, by znowu nie wpadł w tę czarną otchłań samobiczowania się i rozpamiętywania. I ciągle czuła się jak na rozdrożu, nie wiedząc, jak właściwie potoczyć się jej życie.

Siedziała na ławce w ogródku i usłyszała warkot motocykla. Wiedziała, że on wrócił, od razu jej serce zaczęło szybciej bić. Naprawdę go kochała. Nie chciała go straszyć przedwczesnymi wyznaniem, denerwowała się na samą siebie, że tak się obawia, że czuje rezerwę, jakiś dziwny opór. Podświadomie czuła, że powinna być szczera, otwarta, może wówczas jemu przyjdzie łatwiej pokonać te wszystkie wewnętrzne opory. Ale przecież zawsze stała na uboczu, nie wychodziła przed szereg, to jak miała to zrobić teraz. I to w stosunku do tego mężczyzny? Wtedy, porwana przez jego bolesne wyznanie, zdruzgotana tym, co usłyszała, powiedziała mu, co czuje. Ale teraz... chyba żałowała. I rozpamiętywała. Znowu.

– Hej, dziewczyno. Szukałem cię. – Jarek wyszedł na ogród i popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

– Odpoczywam.

– Dzieciaki dały ci się we znaki?

– Trochę. Rozmyślałam.

Usiadł obok niej i objął.

– O czym?

– A tak... o wszystkim po trochu. Jak sprawy w Zagórzu?

– Dobrze. Rozliczyli się ze mną, prace się podobały, zostałem nakarmiony pysznym

ciastem, poczęstowany herbatą.

– To miłe.

– Zdecydowanie.

– Słuchaj, mam pytanie. Ale jeśli coś będzie nie tak, nie musisz... Pomyślałam sobie tylko, że może moglibyśmy, bo wiesz, w sumie mogłoby być fajnie, ale zrozumieć, jeśli...

– Hej, hej – powiedział i dotknął palcem jej ust. – Spokojnie. Oddychaj. – Przekrzywił głowę i patrzył jej w oczy.

– Oddycham. Okej. – Pokręciła głową.

– O co chodzi?

– W sumie to głupi pomysł. Moja koleżanka z pracy zaprosiła nas na grilla. W piątek, po festynie. Ale będą tam wszyscy.

Jarek uniósł brew.

– Wszyscy?

Kiwnęła głową w odpowiedzi.

W oczach Jarka pojawił się błysk rozbawienia.

– To myślę, że powinniśmy tam pójść.

Monika patrzyła na niego zaskoczona.

– Naprawdę tak myślisz?

– Lubisz tę swoją koleżankę?

– Ewkę? No lubię, jasne.

– No to dlaczego miałabyś z tego zrezygnować. A ja z chęcią ci potowarzyszę.

Monika się uśmiechnęła.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że jesteś trochę złośliwy?

– Nie trochę. Jestem chodzącym złośliwcem. Ale dlaczego tak zamotałaś na początku? –

Zmarszczył brwi.

– Bo nie chciałam, abyś poczuł się do czegoś zmuszany. Albo co gorsza... osaczony.

Jarek westchnął i mocno przytulił dziewczynę.

– Nie musisz się o to obawiać. Nie jestem ze szkła. Nie martw się o mnie, chcę tylko, żebyś ty była szczęśliwa.

– Będę. Jeśli ty będziesz. – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Teraz jestem. – Pochylił się i pocałował ją w usta. – Jesteś śliczna. I mógłbym się w tobie zatracić – szepnął.

– To zrób to.

Pociągnął ją za rękę i po chwili byli już na schodach prowadzących na górę. Zatrącenie było... było jedynym ich oczyszczeniem, a także odpowiedzią na to, co nie zostało wypowiedziane. Ich ciała doskonale do siebie pasowały, znały się coraz lepiej, jedno

wiedziało, czego pragnie drugie. Ich miłość fizyczna była częścią procesu, który się rozwijał, przenikał ich oboje, dając rozkosz i zrozumienie własnych potrzeb. Kochali się intensywnie, on szeptał jej słowa, od których czuła jeszcze większe podniecenie. Potrafił tak pięknie mówić o jej ciele, a innym razem był gwałtowny i nawet wulgarny. Podniecało ją i to, i to. Czuła, że staje się od niego całkowicie uzależniona. Od jego fizyczności, od jego ciała, od jego skołatanej duszy i umysłu, do których ciągle jej nie dopuszczał. Tak bardzo się tego bała, ale będąc w jego ramionach, starała się o tym nie myśleć. Odsuwała bolesne obrazy jak najdalej od siebie, bo teraz czuła jego twarde ciało na swoim, a jego niecierpliwe usta wszędzie. Znała każdą wypustkę na jego dłoniach, całowała każdy palec z osobna. Uwielbiała jego ręce, gdy siedząc na nim, unosiła się wysoko, czując go głęboko w sobie, jego twarde dłonie zaciskały się na jej biodrach, sprawiając, że doznanie było mocniejsze i niemal bolesne. Kochała ten ból. Kochała jego. Boże... jak bardzo go kochała. I tak bardzo pragnęła, boleśnie wręcz tęskniła do chwili, kiedy on powie jej, co tak naprawdę do niej czuje. Fizyczność była cudowna, ale ona chciała po prostu... być kochana. I czuć się taka. I czuć się bezpiecznie. Bo teraz... to było jak przechodzenie po linie rozwieszanej nad przepaścią. Nie mówiła mu tego, bo jak zawsze wszelkie obawy chowała głęboko w sobie, ale... wątpliwości jak fala rozchodziły się po jej umyśle, atakując, podsuwając bolesne rozwiązania i okrutne obrazy. Gdy spoglądała w jego zamglone od rozkoszy oczy, odsuwała daleko drażące ją przypuszczenia co do ich przyszłości, widząc go w swoich ramionach, tak oddanego i spełnionego. Ale potem... wszystko wracało. I męczyło. Między nimi był szereg niedopowiedzeń i to ją najbardziej przerażało. Bo albo mówił, że potrzebuje czasu i pracuje nad sobą, albo milczał, albo zamykał jej twarz pocałunkiem. A ona... nie chciała naciskać. Nie chciała być w żaden sposób nachalna. Znowu stawała się tą grzeczną dziewczynką, dobrze się uczącą, cichą i nieprzeszkadzającą, pragnącą jednego słowa akceptacji i pochwały. Często nienawidziła się za to, ale to było silniejsze od niej. Ciągłe okowy, ograniczenia, stare przyzwyczajenia sprawiały, że po pierwszej euforii następował czas zadumy i zastanawiania się nad tym, co dalej? Pytania, wątpliwości, dręczące scenariusze układające się w jej głowie... Miała tego dość, dlatego rzucała się w niego, w jego ciało, w jego pożądanie, szukając w nim ucieczki, traktując go jak chwilową odpowiedź w oczekiwaniu na coś więcej. I teraz znowu oddała mu się cała, gdy po raz kolejny doprowadzał ją do orgazmu, szlochała z rozkoszy w jego ramionach, a on uśmiechał się do niej, tak pięknie się uśmiechał i całował jej mokre oczy i szeptał, jaka jest piękna, cudowna i smakowita. I że uwielbia być w niej, ubóstwia jej ciało i mógłby zostać tak na wieki. Wtedy czuła się naprawdę ważna i tłumaczyła sobie, że w tej chwili to jest wszystko, co on jej może dać.

Nazajutrz, gdy Monika skończyła lekcje, poszła prosto do salonu „U Sil”. Przyjaciółka

robiła trwałą ondulację starszej pani, druga fryzjerka nakładała farbę na głowę dziewczynie, którą Monika kojarzyła jeszcze z liceum.

– Muszę z tobą pogadać – szepnęła koleżance, która nawijała na cieniutkie wałki włosy klientki.

– Poczekaj. Za dziesięć minut.

Monika usiadła na fotelu i sięgnęła po jakieś kolorowe pisemko. Sylwia uporała się z włosami i zostawiła starszą panią pod olbrzymią suszarką.

– Chodź, mam chwilę.

Poszły na zaplecze, gdzie Sylwia zaparzyła zieloną herbatę.

– Mam urwanie wszystkiego. Jak zawsze przed festynem.

– To chyba dobrze.

– No dobrze, ale wieczorem czuję się jak wypluta. Co się dzieje?

– Idziecie do Ewki na grilla?

– Na corocznego grilla? Zapewne. A co? Ty też idziesz? – Przyjaciółka nagle się uśmiechnęła.

– No chyba tak.

– Z Jarkiem?

– Tak.

– Fantastycznie! Wyobrażasz sobie miny niektórych dupków?

– No właśnie nie wiem, czy to do końca taki świetny pomysł. – Monika pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Czym ty się przejmujesz? – Sylwia przewróciła oczami. – Ewka co roku cię zapraszała, a ty jak zawsze chowałaś się w swojej skorupce. Daj sobie szansę.

Monika roześmiała się w głos.

– Jesteś niemożliwa.

– Jestem szczerą. A jeszcze gdy przyjdiesz ze swoim rockersem, to będzie dopiero zabawa.

– Wiesz, że on podobnie to postrzega?

– No i już go lubię. Kochana, muszę uciekać, bo Laskowskiej włosy się zjarają. Cieszę się, że będziecie u Ewki. Będzie świetnie!

Monika wyszła z salonu przyjaciółki, zastanawiając się, czy faktycznie będzie tak świetnie, jak przypuszczała Sylwia. Ale to już było postanowione i jedyne co teraz mogła zrobić, to po prostu przestać o tym myśleć. A raczej zamartwiać się. Bo znowu zmieni się w marudną i czarno widzącą starą pannę.

Rozdział 17

Ten rocznicowy tydzień był zawsze bardzo wyczekiwany przez wszystkich mieszkańców miasteczka. Najpierw były obchody kolejnej rocznicy nadania praw miejskich, a zaraz potem zaczynał się tygodniowy festyn, który kończył się imprezą organizowaną przez burmistrza. Monika oczywiście zawsze była zapraszana na te wydarzenia, ale rzadko z tych zaproszeń korzystała. W tym roku miało się to zmienić. Gdy wracała ze szkoły, widziała jak pracownicy rozstawiają stoiska w rynku, a w centralnej części powstawała właśnie scena, na której miały wystąpić pewnie jakieś zespoły disco polo. To była jedyna i główna rozrywka dla tubylców, a także przyjezdnych z okolicznych wiosek. Wszyscy mieli tylko nadzieję, że nie będzie padał deszcz, bo chłodny już wiatr nikomu jakoś nie przeszkadzał.

W sumie nigdy nie przepadała za takimi spędami, ale ostatnio, gdy była z Jarkiem na zlocie, czuła się naprawdę fantastycznie. I dlatego była pewna, że wraz z nim przetrwa i grilla u Ewki, a także potańcówkę u burmistrza. Już widziała wszystkie okoliczne piękności, wystrojone i oceniające siebie nawzajem. Czasami ją to bawiło, innym razem besztła się w myśli, że tak nie można, nie ma prawa uważać się za kogoś lepszego. W końcu urodziła się tu i mieszkała, jak one wszystkie. I wciąż była sama. Niektóre koleżanki myślały, że ona wciąż jest zakochana w Grzešku i dlatego postanowiła z nikim się nie wiązać. Nie wyprowadzała nikogo z błędu, chciała jedynie, żeby w końcu dali jej spokój. A teraz... Pojawił się Jarek i znowu była na celowniku.

W szkole poinformowała Ewkę, że przyjdzie na piątkową ogrodową imprezkę i nie będzie sama. Koleżanka uśmiechnęła się szeroko i pocałowała ją w policzek.

– Będzie świetna zabawa, zobaczysz.

Monika miała taką nadzieję.

W piątek szykowali się do wyjścia. Pani Rudzka krzątała się w kuchni, ale co chwilę zerkała na swoją córkę, która czesała włosy i próbowała je jakoś poskromić.

– Zrób kok. Ładnie wtedy wyglądasz – odezwała się, patrząc na Monikę.

– Tak myślisz?

Monika dostrzegła drobne zmiany w zachowaniu matki, która coraz częściej się do niej odzywała i nie były to jedynie polecenia, pretensje albo suche pytania o to, co zrobią jutro na obiad. Ona po prostu zaczynała... nawiązywać kontakt. I dziewczyna wiedziała, że

wkrótce musi to wykorzystać i spróbować szczerze porozmawiać z matką.

Była już gotowa, czekała na Jarka. Zszedł po chwili i spojrzał na nią tak, że zrobiło się jej gorąco. Miała na sobie dzinsy rurki, buty na koturnie, bluzkę z dekoltem i skórzaną kurtkę oraz kolorową chustę. Upięła włosy, włożyła długie kolczyki. Podeszedł do niej bliżej i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Wyglądasz jak...

– Cii... – Gestem wskazała na matkę, która wyciągała coś z lodówki.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jestem głodny – szepnął jej do ucha – ciebie.

Wzięli się za ręce i wyszli na ulicę. Słońce szybko już skłaniało się ku zachodowi, rozświetlając okolicę swym pomarańczowym blaskiem.

– Kiedyś namaluję cię w takim zachodzącym słońcu.

– Tylko nie nago. – Pokręciła głową ze śmiechem.

– To jest kwestia dyskusyjna – odrzekł, położył jej rękę na ramieniu i przyciągnął do siebie. – Denerwujesz się?

Dobrze wiedział, co ją gryzie.

– Troszeczkę.

– Wierzę. Ale pamiętaj, że nie jesteś sama. Będą twoje przyjaciółki. No i ja.

– No i ty. – Uniosła głowę, a on pocałował ją w usta.

Wpatrywała się w niego i znowu poczuła tę zatrważającą potęgę uczucia, jakim go obdarzała. Po prostu... przepadła z kretesem. Gdy szli przez rynek, dostrzegała pełne zainteresowania spojrzenia rzucające im przez spotykanych ludzi. Jarek był ubrany w niebieskie dzinsy i biały T-shirt oraz swoją nieśmiertelną ramoneskę, którą zarzucił na ramię, bo, jak twierdził „należy korzystać z resztek jesiennego słońca”. Włosy miał rozpuszczone, na nosie lustrzane okulary. Spod rękawa koszulki wychylał się ciemny tatuaż, przedstawiający wyjeżdżający jakby spod skóry motocykl. Monika wiele razy przejeżdżała po nim językiem. Zresztą... nie tylko po nim. Pokręciła głowę, śmiejąc się w duchu sama z siebie. Czasami była taka... nieokiełznana.

– Co tak główkujesz? – Jarek od razu dostrzegł, że coś kotłowało się w jej głowie.

– A tak... nieważne.

– O nic się nie martw. Poradzimy sobie.

Wierzyła mu. Chociaż ciągle się obawiała, to jednak wierzyła.

Gdy dotarli do willi Ewki i Adama, była tam już Sylwia z Marcinem, kilka koleżanek ze szkoły wraz ze swoimi mężami, a także kilka osób, które Monika знаła tylko z widzenia. Czarniewskich nigdzie nie dostrzegła, co sprawiło, że poczuła, iż opada z niej napięcie. Ewka na ich widok naprawdę się ucieszyła. Chyba do końca nie była pewna, czy przyjdą.

– Super, że jesteście. Ewka jestem. – Wyciągnęła rękę w kierunku towarzysza

koleżanki.

– Jarek Minc. Dziękuję za zaproszenie.

– Nie ma sprawy, chodźcie, szaszłyki już się grzeją.

– Jarek jest wegetarianinem – dodała szybko Monika.

– Bezmięsne dania też mamy. – Ewka uśmiechnęła się i pociągnęła ich w stronę ogrodu.

Tam zapoznała wszystkich z Jarkiem, Monika usiadła koło Sylwii i od razu zaczęła z nią rozmawiać. Jarek z kolei został porwany przez Adama, który miał do niego kilka pytań związanych z nowym projektem, nad którym pracował. Towarzystwo było już rozluźnione, zimne piwo skutecznie koło pragnienie. Monika widziała niezadowolenie Sylwii, gdy jej mąż raz po raz sięgał po kolejną butelkę piwa. Nagle zrobiło się jakieś zamieszanie, Monika zerknęła w tamtym kierunku i ujrzała swojego byłego chłopaka z żoną. Roksana robiła wokół siebie dużo szumu, ubrana była w krótką sukienkę z wężowej skóry, na nogach miała wysokie platformy, na opalonej kostce świecił złoty łańcuszek. Wyglądała bardzo ładnie, chociaż trochę... nadmiernie seksownie. Panowie wyraźnie się ożywili na widok efektownej blondynki. Grzesiek z nonszalancją wyciągnął trzy butelki ballantinesa i przywitał się z gospodarzem. I dopiero gdy weszli na ogród, jego wzrok padł na Monikę. Uważny obserwator nie mógł nie zauważyć błysku radości, który pojawił się na chwilę w jego oczach. A Jarek był bardzo spostrzegawczy. Wzrok obu mężczyzn spotkał się na chwilę i wzajemna niechęć w końcu znalazła się w tym samym punkcie. Grzesiek nachmurzył się i usiadł koło Roksany, która, nawiasem mówiąc, gdy dojrzała długowłosego przystojniaka, śmiała się głośniej, odrzucała włosy do tyłu i zakładała nogę na nogę, zwracając uwagę na kusząco podnoszącą się na udach firmową sukienkę.

– Boże, popatrz na nią. Czemu nie założy koszulki z napisem „Łatwa”. – Sylwia pochyliła się do przyjaciółki.

– Zawsze taka była.

– To co on w niej widział?

Monika wzruszyła ramionami i lekko się uśmiechnęła.

– Uwierzysz, jeśli powiem, że mnie to kompletnie nie obchodzi?

– Jasne. I bardzo dobrze. Ale i tak jest dupkiem.

– Jest – zgodziła się Monika z Sylwią.

Dziewczyna weszła do kuchni, gdzie znajdował się mały barek dla gości. Zaraz za nią podążył Jarek.

– Wszystko w porządku? – spytał poważnie.

– Tak. Myślałam, że będzie gorzej, ale w sumie nie zwracam na nich uwagi.

– Za to on nie spuszcza z ciebie wzroku.

– Skąd wiesz? – Monika zmarszczyła brwi.

– Widzę wszystko. Miałbym ochotę zanurzyć jego głowę w wazie z ponczem – odparł poważnie.

– Ale tu nie ma ponczu. I wazy. – Pokręciła głową, śmiejąc się.

– Piwo też może być.

– Czyżbyś był zazdrosny?

– Ostrzegalem cię. – Złapał dziewczynę za kark, przyciągnął do siebie i pocałował.

Czasami te jego ostre zagrywki po prostu... działały na nią i tyle.

Monika odwróciła się, roześmiana, rozbawiona, i od razu napotkała chmurne spojrzenie Grzeška. Może powinna poczuć smak triumfu? A może satysfakcję? A tymczasem jedyne, co czuła, to... obojętność.

Ogrodowe party trwało do późnych godzin. Gospodarz wieczorem rozwiesił antykomarowe lampy i zapalił pochodnie mające na celu odstraszać insekty wszelkiej maści. Muzyka dudniła w rytmie klubowych przebojów. Towarzystwo było już bardzo rozbawione, Marcin, mąż Sylwii, przysypiał w fotelu. Sylwia, wkurzona, bawiła się z jego kumplem. Grzesiek siedział wściekły i pił kolejnego drinka. Roksana wiła się w tańcu i co chwilę zerkała w stronę motocyklisty. Monika z Jarkiem rozmawiali z Adamem, który miał dla Jarka kolejne zlecenie. Potrzebował plastyka do namalowania kilku pejzaży, które potem grafik miał wkomponować w kolaż dla pewnego ważnego klienta. Monika zostawiła dwóch mężczyzn, którzy zdawali się rozmawiać jednym językiem i poszła do toalety. Gdy wychodziła z łazienki, wpadła wprost na Grzeška, który wyraźnie na nią czekał.

– Oj, przepraszam. – Chciała go wyminąć.

Zastąpił jej drogę.

– Chciałem... Muszę z tobą porozmawiać.

Widziała, że jest wstawiony, ale nie na tyle, żeby się zataczać. Jednak czuła w jego oddechu alkohol i widziała jakiś dziwny blask w oczach. Poczwała niepokój.

– Ale o czym?

– O nas.

Parsknęła śmiechem.

– Czy ty się słyszysz? Idź lepiej pilnuj swojej żony.

– To już długo nie potrwa. – Wpatrywał się w nią i ciągle nie puszczał. – Poczekaj.

– Nie wiem, o czym mówisz, i nie chcę wiedzieć. Chcę stąd wyjść.

– Moje małżeństwo. Złożyłem pozew o rozwód. Ona jeszcze nic nie wie. Ale ja tak.

– Słuchaj. – Spojrzała mu w oczy. – Przykro mi. Ale naprawdę to nie moja sprawa.

– Byłem głupi. Popełniłem błąd. Ale teraz ty go popełniasz, zadając się z tym frajerem.

Monika poczuła wściekłość.

– Nie twój interes. Odsuń się.

Mężczyzna nie miał zamiaru tego zrobić. Złapał ją za ramiona i przygwoździł do drzwi.

– Wybacz mi. Proszę. Zawsze liczyłaś się tylko ty. Tylko ty, Moniq. – I zanim zdążyła w jakiś sposób zareagować, poczuła jego usta na swoich i uparty język pokonujący barierę jej warg. Usiłowała się wyrwać, ale był silniejszy, podniecony, wstawiony i wkurzony. Nie miała szans.

Nagle jakaś postać odciągnęła nachalnego mężczyznę od niej i jedyne, co dostrzegła, to byłego chłopaka lecącego wzdłuż korytarza. Jarek stanął nad nim z mordem w oczach.

– Chyba się zapędziłeś, panie Czarniewski.

– Odpierdol się! – Grzesiek podnosił się do góry, ocierając pokrwawioną wargę.

– To ty się od niej odpierdol. Raz na zawsze – wysyczał Jarek przez zęby.

Monika podbiegła do niego i złapała go za ramiona.

– Chodźmy. Zostaw go, będziesz miał kłopoty.

– Jasne, że będzie miał. Monika, nie wierz mu, to gnój. Zostaw go.

– Och, zamknij się wreszcie! – Dziewczyna krzyknęła tak głośno, że dotarło to do gości, którzy podążyli do wnętrza domu, aby sprawdzić, co się dzieje. – Zajmij się sobą i swoim życiem. Masz żonę i syna. To o nich powinieneś się martwić! I daj mi w końcu spokój, ja mam teraz swoje życie!

Jarek objął dziewczynę i wyszli na zewnątrz. Nikt nie skomentował tego zajścia,

Grzesiek wyszedł niepostrzeżenie, z nikim się nie żegnając. Roksana piła w samotności, unikała patrzenia na Monikę.

– Przepraszam was. Zaatakował mnie, Jarek mnie tylko bronił. – Monika zwróciła się do Ewy i Adama.

– Ja też przepraszam. Tak wyszło. – Jarek podał rękę Adamowi.

– Daj spokój. Myślę, że niektórym potrzebne było takie... orzeźwienie – odpowiedział gospodarz imprezy i uśmiechnął się lekko.

– A ty, Monika, wreszcie pokazałaś pazura. Fajnie. – Ewa szturchnęła koleżankę pięścią w ramię.

– Cholernie głupia sytuacja...

– E tam, głupia. – Sylwia objęła przyjaciółkę. – Ja tam się świetnie bawiłam. Jarek mógł jeszcze bardziej wstrząsnąć tym idiotą.

Towarzystwo zaczęło się rozchodzić, starannie unikając komentowania zaistniałej sytuacji. Monika wiedziała, że jutro zapewne wszyscy będą o tym wiedzieć i głośno dyskutować. I zastanawiała się, czy jest sens, aby brali oboje udział w jutrzejszym balu. Ale Jarek oczywiście miał inne zdanie.

– A dlaczego ty masz rezygnować z imprezy? Niech on to zrobi, jak coś mu nie pasuje.

Gdy wszyscy już wyszli, nawet zataczająca się Roksana, Jarek spojrzał na Sylwię, która usiłowała dobudzić swojego męża.

– Adam – zwrócił się do gospodarza. – Może niech on tu zostanie? Noc nie jest jeszcze aż tak bardzo zimna, przykryj go tylko kocem. Zresztą... poranne orzeźwienie dobrze mu zrobi. Po co dziewczyna ma się z nim tachać do domu?

– Jasne. Będzie miał nauczkę, jak obudzi się ze zmarzniętą dupą w czyimś ogrodzie.

Jarek przekonał Sylwię, żeby zostawiła swojego ślubnego na wolnym powietrzu, i wraz z Moniką odprowadzili dziewczynę do domu. Widać było, że Sylwia jest rozgoryczona, ale śmiała się i komentowała zajście z Grześkiem, jakby nie chciała, aby Monika zaczęła rozmawiać o jej problemach przy swoim chłopaku.

Gdy blondynka weszła już do domu, Jarek objął Monikę i ruszyli do siebie.

– Ten Marcin, to tak często?

– Często. Za często. Już kilka razy dostawał ultimatum od Sylwii, było dobrze przez chwilę, a potem znowu...

– To nie takie proste. Miałem kumpla, lekarza. Jego żona wydawała się bardziej uzależniona niż on. Takie współuzależnienie. To proces, wymaga czasu, zaangażowania obojga.

– Sylwia jest silna, zależy jej na nim.

– A jemu?

Monika westchnęła.

– Chyba też. Tylko... wiesz, tutaj to powszechne. Zdarza się niemal na każdym kroku.

Dokładnie tak było. I nie można było mówić o jakiegokolwiek patologii. Normalne domy, rodziny, dzieciaki. Zapracowane kobiety. Albo te siedzące w domu i ogarniające tysiąc spraw naraz. I mężczyźni. Ciężko pracujący. A po wypłacie... codzienne picie. Zaczynało się od piwka na odstresowanie. Monika to знаła. Ze szkoły, z ulicy, z życia. Może nie ze swojego, ale przyjaciółki chociażby.

– Domyślałam się. Ale to nie tylko domena małych miasteczek. Ludzie piją. Wszędzie. I to bez względu na liczbę mieszkańców. Mogę pogadać z tym kumplem. Wyszedł z tego. Mam z nim kontakt, zapytam, co robić. Gdzie się udać. Jeśli chcesz. – Spojrzał na nią.

– Chcę. Sylwia to moja najlepsza przyjaciółka. Chciałabym jej jakoś pomóc.

– Rozumiem. Napiszę do Marka, mam nadzieję, że będzie chciał coś podpowiedzieć.

– Dziękuję – powiedziała i wtuliła się w niego.

W odpowiedzi pocałował ją w czubek głowy.

– A wracając do dzisiejszego wieczoru, to nie wiem, co mu odbiło. – Monika westchnęła.

– A ja wiem. On ma obsesję na twoim punkcie. Widziałem, jak na ciebie patrzy.

– Zawsze chciał być górą. Pewnie nie może tego znieść, że dla mnie nie jest numerem jeden. Szkoda tylko, że dopiero teraz to zauważył... A swoją drogą, musiałeś być uważnym obserwatorem.

– Pilnowałem cię. Żałuję tylko, że zdążył już położyć na tobie swoje nachalne łapy.

Monika zatrzymała się i stanęła przed Jarkiem. Przyciągnął ją do siebie i ustami musnął jej nos i policzki.

– Dziękuję ci. Za wszystko – uśmiechnęła się, oddając pieśczoły.

– Z tego wszystkiego nawet ci nie powiedziałem, że ślicznie wyglądasz.

– Zawsze możesz mi pokazać, jak ślicznie.

Jarek pokręcił głową i dostrzegła znajomy błysk w jego oku.

– Dasz radę szybciej iść w tych butach? – powiedział niskim głosem i pociągnął ją w stronę domu.

Nie chciał jej powiedzieć, że to, co dostrzegł w spojrzeniu Grześka, to nie żadna chęć posiadania czy złośliwość. Ten facet kochał Monikę. Jarek był o tym przekonany. I zdawał sobie sprawę, że patrząc w jego oczy, można było dostrzec dokładnie to samo. Tylko... który z nich pierwszy jej o tym powie?

Rozdział 18

Ta sobota zmieniła wszystko. Monika potem wiele razy się zastanawiała, czy coś poszłoby inaczej, gdyby uparła się i po prostu nie poszła na tę gminną imprezę. Różne scenariusze pojawiały się w jej głowie, różne rozwiązania zaistniałej sytuacji, ale uparta wyobraźnia zawsze przedstawiała tylko ten jeden obraz. Bo jest chyba coś takiego jak przeznaczenie. Los. I on zdecydował tak, a nie inaczej. I bez względu na to, co Monika zrobiłaby w ten sobotni wieczór, finał zawsze byłby taki sam.

Jarek był po rozmowie z matką. Już wiedział, co chce zrobić. Po raz pierwszy od lat miał przed sobą jasno wytyczony cel. I to było dla niego takie wspaniałe, zupełnie nieoczekiwane. Jakby w końcu wyrwał się z jakiegoś zakłętego kręgu, jakby przejrzał na oczy, dostrzegł to prozaiczne światełko w tunelu. Truizm? Pewnie tak. Ale co z tego, skoro teraz właśnie takie myśli przelatywały mu przez głowę. Poza tym niejasno przeczuwał, że musi się spieszyć, że teraz nadszedł odpowiedni czas na zmianę, na określenie się, nawet na deklaracje. Bał się, och, jak bardzo się bał. Ale przecież nie był tchórzem. Starał się nim nie być. Był jedynie bardzo ostrożny, jakby się obawiał, że zaraz wszystko zniknie, a on znowu zostanie sam, zdruzgotany i szukający ukojenia, a może zakończenia swego samobiczowania się za każdym przejechanym zakrętem. Teraz, za tym zakrętem dostrzegł prostą drogę. Jechał ostrożnie i bez zbędnej brawury. Bo wiedział, że ta droga musi wystarczyć mu na całe życie. I nie chciał tego zepsuć. Teraz już nie. Teraz... zależało mu jak nigdy w życiu. Na niej. Na matce. Na sobie samym. Po prostu... po raz pierwszy od dawien dawna zaczęło mu zależeć na własnej przyszłości. O której myślał, że umarła i nigdy już jej nie ujrzy.

Gdy nadszedł wieczór, Jarek czekał na dole. Miał na sobie ciemne spodnie, błękitną koszulę i szarą marynarkę, a także eleganckie czarne mokasyny. Kupił je w Wałbrzychu. Włosy związał czarną gumką, założył także krawat pasujący do koszuli. Przypomniały mu się stare czasy, gdy jeździł na różne sympozja tak właśnie ubrany. Na moment poczuł ukłucie w sercu, jednak zaraz zdusił to w sobie i myślał już jedynie o Monice.

- Ładnie wyglądasz, Jarku. – Usłyszał głos pani Rudzkiej, która wyszła ze swojego pokoju i patrzyła na niego wzrokiem pełnym aprobaty.
- Dziękuję. Nie mogłem przecież iść w moim motocyklowym stroju.
- Bawcie się dobrze. Monika rzadko chodziła na te bale. Dobrze, że się tu pojawiłeś,

chłopcze. – Pani Rudzka uśmiechnęła się i wróciła do siebie.

Jarek poczuł się trochę niezręcznie. Bo czemu się tu pojawił? Gnany szaleństwem wszystko postawił znowu na ślepy los. A trafił... do niej. I teraz znowu poczuł ciężar odpowiedzialności. Bo gdy ranił siebie, nie robiło to na nim większego wrażenia. Przecież był jednym chodzącym bólem, więc jedna rana w tę czy w tę... co za różnica? Ale ona... Ona już tak wiele przeszła. A teraz zaufała mu. Zaufała mu, oddając mu swoje serce. Kochała go, jego skołataną duszę i cały bagaż doświadczeń. Dlatego nie mógł zrobić nic, co mogłoby ją zranić. A przecież... musiał się uporać jeszcze sam ze sobą. A to wymagało ofiar i czasu. Mógł liczyć tylko na to, że ona to zrozumie.

– Ojej...

Drgnął i spojrział na nią. Schodziła z góry ubrana w jasnopozielatą sukienkę, na wysokości obojczyka suknię zdobił czerwono-różowy kwiat. Buty i szminka na jej pełnych ustach były dokładnie w takim samym kolorze.

Jarek wypuścił ze świstem powietrze.

– Elegancko wyglądasz. Kiedy to kupiłeś? – Monika zeszła na dół i patrzyła na tego przystojnego mężczyznę, wysokiego, postawnego i niezwykle... stylowego.

– Dzisiaj rano. Jezu, wyglądasz cudownie. – Pochylił się i musnął ustami jej usta. – Muszę trzymać ręce z daleka, bo nie chciałbym cię pognieść.

Roześmiała się, ale za chwilę spoważniała.

– A może jednak nie pójdziemy? – spytała, patrząc mu w oczy.

– I miałybyś tę piękną suknię schować do szafy, bez pokazania jej wszystkim? Nie mogę się na to zgodzić. Proszę... – Podał jej ramię, pod które ona wsunęła rękę.

Poszli na piechotę, bo do sali gminnej nie było daleko. Wyglądali naprawdę wspaniale, idealnie dopasowani zarówno pod względem ubioru, postury, urody. Doskonała para. Żeby tylko jeszcze... ich serca były równie zgodne...

Zabawa rozpoczęła się od przemówienia władz lokalnych, potem głos zabrał dyrektor szkoły i wicedyrektorka. Następnie krótko przedstawiono plan modernizacji gminy, a także przekazano informacje dotyczące budowania nowego boiska szkolnego. Po części oficjalnej rozpoczęło się przyjęcie i zapowiadana potańcówka, szumnie zwana balem. Monika na początku czuła się bardzo spięta, widziała zaciekawione spojrzenia, rzucane im przez ludzi, ale Jarek cały czas był przy niej, czujny, szarmancki, pełen oddania, więc w końcu rozluźniła się i zaczęła zachowywać swobodnie.

Siedzieli koło Ewki i Adama. Mężczyźni oczywiście zaczęli rozmawiać o wspólnym zleceniu, a Ewa usiadła koło koleżanki i szturchnęła ją lekko łokciem w bok.

– I co? Mówiłam, że będzie fajnie.

– No fajnie, fajnie. Powiedz mi lepiej, co z Marcinem. Dzwoniłam dzisiaj do Sylwii, ale

nie odbierała.

– Pojechała z dziećmi do Wałbrzycha. Do ciotki. A Marcin zebrał się o szóstej rano i poszedł do domu. Strasznie mu było głupio.

– Cholera, trzeba im jakoś pomóc.

Ewa westchnęła.

– Wiem, ale wiem też, jak to działa. Najpierw on musi zebrać się w sobie. Nie wiem, może się jakoś ogarnie... Sylwia musi być silna i bezkompromisowa. To ciężki temat.

– Wiem. Bez sensu. Taka fajna para.

– Dokładnie. A` propos fajnych par. Jesteście rewelacyjni.

– Daj spokój.

– No co? Widać, że facet szaleje za tobą.

– To nie takie proste...

– Acha, tylko nie komplikuj na siłę.

Monika nie wdawała się w dalsze dyskusje na ten temat. To była ich sprawa.

Przynajmniej tak myślała. Że to... coś pomiędzy nimi. I sami muszą to sobie poukładać.

Nie miała czasu dłużej się nad tym wszystkim zastanawiać, bo Jarek stanął przed nią, uklonił się i porwał do tańca. W jego ramionach zapominała o świecie, nie widziała

czasami nieprzyjaznych twarzy, nie dostrzegała niechętnych i zazdrosnych spojrzeń, usuwała z myśli te wszystkie chwile, kiedy czuła się nic niewarta, odrzucona, samotna.

W jego objęciach była tylko ona. I on. Cały zewnętrzny świat oddalał się wraz ze wszystkimi złymi rzeczami, które ze sobą niósł. A zostawała tylko ona, on i miłość.

Uczucie, którym ona go obdarzała. Tego musiała się trzymać i w to wierzyć. A reszta...

Niech zniknie. Nie jest jej potrzebna. Zamknęła oczy. I w tym momencie muzyka się

urwała i wszystko się skończyło. Monika, przytulona do Jarka, patrzyła na lekko pijanego

Grzeska, który wyrwał mikrofon jednemu z członków zespołu przygrywającego do tańca i zachrypniętym głosem powiedział:

– Proszę wszystkich o uwagę!

Roksana zerwała się z krzesła, na którym siedziała, i ruszyła do wyjścia. Była wściekła, ale Monika dostrzegła w jej oczach łzy. Gitarzysta usiłował zabrać Czarniewskiemu

mikrofon, ale mężczyzna odepchnął chłopaka i popatrzył z jakimś obłędem w oczach na wpatrzonych w niego uczestników balu.

– Chodźmy – szepnęła Monika Jarkowi do ucha. Ogarnęło ją przecucie, że zaraz wydarzy się coś strasznego.

Grzesiek dostrzegł ją i jej nieznaczny ruch, bo wskazał w jej kierunku palcem i krzyknął:

– Nie! Nigdzie nie idź! Musisz to usłyszeć.

– Chodźmy, proszę! – Monika ciągnęła Jarka za ramię, ale on jakby wrośnięty w ziemię patrzył na szamoczącego się po scenie mężczyznę.

– Zostań! Monika! Czy ty wiesz, czy wy wiecie, że ten facet, który szturmem wjechał do naszego miasta, to morderca?!

Na sali zapanowała taka cisza, że nie było słychać nawet najmniejszego szmeru. Jakby wszyscy wstrzymali oddech i czekali na dalszy ciąg. Bo czekali.

– Tak, drodzy państwo. Ten człowiek – teraz wskazał na Jarka, który stał jak wmurowany, Monika miała wrażenie, że nawet nie oddychał – zabił swoją rodzinę. Żonę i syna. Spowodował wypadek, w którym oni zginęli. Powinien siedzieć w więzieniu, ale wykpił się tylko jakąś nic nieznaczącą karą. Powiedz, Monika, wiedziałaś o tym? Że masz zbiega i mordercę pod swoim dachem?

Dziewczyna miała wrażenie, że zaraz oszaleje. Czuła na sobie wzrok wszystkich. Jarek stał i wpatrywał się w Grzeska, nie wykonał najmniejszego ruchu, gestu. Adam wszedł na scenę i usiłował wyrwać Czarniewskiemu mikrofon. Wtedy Jarek odwrócił się i popatrzył na Monikę. To, co zobaczyła w jego oczach, sprawiło, że chciała zapłakać. Chciała zawyć jak zranione zwierzę. Bo taki właśnie ból ujrzała w jego zielonych tęczęwkach. I jeszcze coś. Niemą prośbę o wybaczenie.

– Zostaw go, Moniq. Jeszcze mamy szansę, błagam!!!

Grzesiek szamotał się już z trzema mężczyznami, którzy w końcu wyrwali mu mikrofon i wyprowadzili na zewnątrz. Jarek poprowadził Monikę do ich stolika, zebrał ich rzeczy i nie patrząc na nikogo, pociągnął ją do wyjścia. Dziewczyna dostrzegła Ewkę, która chciała chyba do nich podejść, ale uniosła dłoń i pokręciła głową.

Szli w milczeniu do samego domu. Jarek bez słowa odprowadził ją do drzwi jej pokoju, pocałował jej dłoń, trzymając ją długo i muskając lekko ustami. Widziała rozpacz w jego oczach, widziała, jak pulsują mu kości policzkowe. Czekala, aż coś powie, aż ją przytuli, obieca, że bez względu na wszystko i tak będą razem, że wspólnie to pokonają, że to nic nie zmieniło. Ale... Jarek puścił w końcu jej dłoń, odwrócił się i zamknął w swoim pokoju.

Rozdział 19

*Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania. –
Popłynęli daleko – nie do mnie i ciebie,
lecz tam, gdzie szyby płoną snem oczekiwania.
Aniołowie miłości pióra pogubili,
niosąc w oddal rozkosze, rozkosze, rozkosze,
różowe pocałunki, nieskończoność chwili
i pełne łez amfory, i róż pełne kosze.
Jedno pióro wionęło nad tym naszym domem,
gdzie w oknie brak złotego, złotego płomienia,
i zawisło nad nami różowym ogromem,
i zawisło nad nami żalością wspomnienia...
Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania. –
Popłynęli daleko – nie do mnie i ciebie,
lecz tam, gdzie szyby płoną snem oczekiwania. –^[2]*

Jarek całą noc siedział przy oknie i rozmyślał. Przypominał sobie, jak poznał Asię, jak to zaczęło się między nimi. Był na trzecim roku, poszli z kumplami do klubu, musieli się odstresować po kolejnej sesji. Tam ją ujrzał. Siedziała z koleżankami, śmiała się, żartowała. Specjalnie tak manewrował na parkiecie, aby znaleźć się blisko niej. Potem wspólny taniec, rozmowa, drink. Ale nic więcej. Za to wziął od niej numer telefonu. Też była wrocławianką, studiowała romanistykę, była rok młodsza. Zaczęli się spotykać. Zakochał się w niej, a ona w nim. Gdy skończyła studia, pobrali się. Plany, kupno ziemi, budowa domu. Potem zaszła w ciążę. Już wtedy nie miał czasu ani dla niej, ani dla nowo narodzonego dziecka, ani dla ich planów. Realizował tylko jeden plan, swój własny. Kiedy zamienił się w takiego egoistę, zapatrzonego tylko w siebie i we własne pragnienia? Czy teraz potrafiłby żyć inaczej, liczyć się z drugą osobą, słuchać, rozmawiać? Och... Boże... Gdzie szukać odpowiedzi? Jarek miotał się po pokoju, czując narastającą złość. Na siebie, na tego gnoja Czarniewskiego, który grzebał w jego przeszłości. Na to miasteczko, na

ludzi, wścibskich, wrednych, szukających taniej sensacji. Na swoje decyzje. Na to, że tak długo nie potrafił się przełamać i wyznać jej, co naprawdę czuje.

Miał ochotę krzyczeć, chciał wpaść do jej pokoju, uklęknąć i błagać o wybaczenie. I wykrzyczeć jej, całemu światu, że... ją kocha. Że jest jego miłością, przed którą uciekał, wzbraniał się, nadal ucieka, boi się, ale... muszą przetrwać. Muszą to pokonać. Lecz... zawsze jest jakieś ale, lecz, bo, jeśli.

Spakował wszystkie swoje rzeczy i wiedział już, że teraz jedyne, co przed nim, to wyjaśnienie i błaganie, aby ciągle go chciała.

Monika też prawie całą noc nie mogła zasnąć. Udało się jej to około piątej nad ranem. Ale tylko na godzinę. Wyłączyła komórkę, bo zaniepokojona Ewka bombardowała ją SMS-ami, a dziewczyna ostatnie, na co miała ochotę, to jakakolwiek rozmowa o tym, co się stało. Jediną osobą, z którą chciała porozmawiać, był Jarek. Ale doskonale widziała w jego spojrzeniu tę znaną jej chęć ucieczki, zamknięcia się na świat, rejterady i rozpaczy. Nader często widziała to w swoich oczach. Zresztą... czy było coś, co go tutaj trzymało? Jasne, wiedziała, że nie jest mu do końca obojętna, ale chyba nie na tyle, aby stawił czoło temu miastu, ludziom, zadawnionym pretensjom, no i własnej przeszłości. Nie znali się aż tak długo, to, co ich połączyło, było cudowne, magiczne, przynajmniej dla niej, ale przecież... nie na tyle silne, aby stawiać czoło tak wielu przeciwnościom. On, wędrowiec, niespokojna dusza, uciekinier. Czy był gotowy na tak drastyczną zmianę? Monika była pewna, że nie. I wcale nie miała mu tego na złe. Taka już była. Wszystko sobie wyjaśniała, wszystkich usprawiedliwiała, wybielała. Nieważne, że sama ponosiła straty, że cierpiała. Nie była w stanie przerzucić ciężaru na kogoś innego, wolała sama pchać ten kamień pod górę, męczyć się, a potem z rezygnacją patrzeć, jak głaz spada z łoskotem na dół. I... na nowo zaczynała pchać go pod górę. Powinna się odwrócić i pójść własną drogą, bez oglądania się za siebie, a jednak nie potrafiła. Wolała usunąć się w cień i w milczeniu toczyć tę wielką kulę zmartwień, niewypowiedzianych słów, tęsknot i rozpaczy. Jak ona i on w ogóle mogli myśleć, że mogą spróbować? Dwoje tak bardzo poharatanych ludzi? Jak mogła mieć jakąkolwiek nadzieję, związaną z ich wspólną przyszłością? Chciała się gorzko roześmiać, zamiast tego załkała i wcisnęła twarz w poduszkę, aby nikt nie usłyszał jej żalnego płaczu.

On jednak słyszał. Stał pod jej drzwiami i pełen wahania cicho je otworzył. Gdy ujrzał ją skuloną, łkającą bezgłośnie w poduszkę, miał ochotę zrobić coś strasznego. Chciał wsiąść na swój motocykl i uciec stąd jak najdalej, bo każda jej łza drażyła bolesną ścieżkę w jego duszy, była jak niewypowiedziane oskarżenie. Proces i kara w jednym. A przecież sobie obiecywał, przysięgał, że nie dopuści, aby przez niego cierpiała. Jak mógł w ogóle coś takiego pomyśleć, skoro nie był w stanie sam ze sobą dojść do ładu. I teraz znowu poczuł

do siebie nienawiść. Najchętniej wpadłby do domu tego Grzeška i urwał jego durny łeb. Ale przecież... ten facet robił to, co każdy zakochany mężczyzna zrobiłby na jego miejscu. Walczył o ukochaną dziewczynę. A on? Jarek? Co zrobił? Nic! Potrafił tylko uciekać. I znowu to robił.

– Nie płacz – szepnął, dotykając jej ramienia. Drgnęła, przestraszona. Spojrzała na niego zaczerwienionymi oczyma, a on miał wrażenie, że jakieś mocne uderzenie pogruchootało jego serce na drobne kawałki. Lecz czy można tak uczynić z kamieniem?

– On jest chory. Chory i głupi. Dla mnie to nic nie znaczy. Przecież wiesz.

– Wiem. Ale musisz tu żyć. A ja ściągnąłem to na ciebie – powiedział smutno.

– Zrobiłabym wszystko jeszcze raz tak samo.

– Ja też. A może nie. Sam nie wiem. – Potarł czoło. – Moje decyzje czasami są takie... idiotyczne.

– Tak czasami jest. Jesteśmy ludźmi, nie zaprogramowanymi maszynami.

– Czasami chciałbym być taką maszyną. – Pochylił głowę. – I przestać czuć, a to, co za mną, po prostu wykasować.

– Tak się nie da. Ale można to w jakiś sposób zachować na dysku pamięci, lecz nie wracać do tego za każdym razem.

Popatrzył w jej niebieskie oczy.

– Chciałbym to zrobić. I dlatego...

– Wiem – odpowiedziała, kiwając głową.

– Muszę wyjechać. Wracam do Wrocławia.

– Rozumiem.

– Monika, muszę wszystko naprawić. Tak wiele straciłem. Tak wiele osób zraniłem. Począwszy od mojej matki. Moi teściowie... – Pokręcił głową. – Nigdy się ode mnie nie odwrócili. Ale ja uciekłem. Nie byłem w stanie spojrzeć im w oczy. Muszę to zrobić teraz.

– Musisz. – Zaczęła płakać.

W duszy płakał wraz z nią.

– Jezu, wybacz mi, wybacz, dziewczyno – jęknął i przytulił ją gwałtownie do siebie.

– Poczekam – szepnęła, łkając.

– Wszystko poukładam, obiecuję. Nie mógłbym wciągać cię w to moje bagno. Nie zasługujesz.

– Chcę tylko ciebie.

– Kochanie... a ja ciebie. Kocham cię.

Monika drgnęła i spojrzała w jego zielone oczy. Zobaczyła w nich rozpacz, bezsilność, ale i ogrom uczucia.

– Co...

– Tak. Kocham cię. Bałem się tego, nie masz pojęcia, co siedziało w mojej głowie. Co nadal w niej jest. Ale tego jestem pewien. Jesteś moją jasną stroną, moją drogą ku lepszemu, chciałbym dać ci tak wiele, tak wiele, jak na to zasługujesz. Ale nie mogę, dopóki nie poukładam swoich spraw i swojego życia. Potrzebuję czasu i błagam cię... – szeptął, ujmując jej twarz w dłonie – błagam. Pozwól mi. Daj mi szansę. Bo jesteś moją szansą na życie. Na cokolwiek – i przywarł ustami do jej ust.

Kochali się rozpaczliwie, pochłaniając się wzajemnie i czując, że taka miłość zdarza się jedna na milion, że jest silna i nieposkromiona, ale... czy może przetrwać próbę czasu? I ataki złośliwych ludzi? Bez względu na okoliczności? A także na przeszłość, stanowiącą bolesne podwaliny przyszłości? Oboje tego nie wiedzieli. Jedyne, co dochodziło do ich zrozpaczonych umysłów, to to, że się kochali. Naprawdę się kochali. I to musiało wystarczyć. Bo jeśli nie... to na tym świecie nie było nic bardziej wartościowego, o co można by walczyć.

Gdy wyjechał, najpierw pożegnawszy się z panią Rudzką, Monika miała wrażenie, jakby to wszystko było snem. Jakby tylko się jej wydawało. Że w jej życiu pojawił się taki poraniony przez los mężczyzna. Który wniósł w jej pustą egzystencję magię, namiętność, porywy serca, a także złość, nienawiść, żal, rozpacz. Pełny wachlarz emocji, które ją spalały, niszczyły, a jednak nigdy by tego nie cofnęła i nigdy by z tego nie zrezygnowała. Gdy podszedł do niej, patrząc na nią z miłością i rozpaczą jednocześnie, miała wrażenie, że pęknie jej serce. Bolało ją wszystko, czuła się jak w gorączce, tkliwa na każde dotknięcie, każdy odruch, nawet oddech.

– Wszystko naprawię. Przysięgam. Zrobię tak, jakbyśmy dopiero się poznali. Jakby tego wszystkiego nie było.

– Nie – zaoponowała, patrząc na niego przestraszona. – To było cudowne. To musi w nas zostać. Musisz się nauczyć z tym żyć i ja też. Zostaw to, nie naprawiaj. Po prostu... zajmij się sobą, poukładaj swoje sprawy i wróć.

– Dobrze – zgodził się. Przytulił ją i oparł brodę o czubek jej głowy. Widział, że Monika panuje nad sobą, aby nie płakać, a on się pilnował, aby nie wpaść w jakieś szaleństwo i nie zrobić czegoś idiotycznego. Dostrzegł ciekawską sąsiadkę, która obserwowała ich zza firanki.

Serce mu się kurczyło na samą myśl, że musi ją tutaj zostawić, domyślając się, na co będzie narażona. Ale musiał to zrobić. Takie życie jedną nogą w przeszłości i niedokończonych sprawach do niczego dobrego by ich nie doprowadziło.

– Pamiętaj, że cię kocham. Nieważne, co usłyszysz, nieistotne, co będą mówić, próbować ci tłumaczyć, wierz tylko w to. – Pochylił się i popatrzył w jej oczy. Pocałował je.

– Wiem. Ja ciebie też.

– Wiem.

– I nie zapomnij o mnie – powiedziała cicho.

Poczuł skurcz w sercu.

– Nie miałbym życia, gdybym to zrobił. Do zobaczenia, dziewczyno.

– Do zobaczenia, chłopaku.

Długo jeszcze stała na ganku. Nawet wtedy, gdy już go nie widziała. Nawet wówczas, gdy nie dobiegał jej najmniejszy dźwięk silnika motocykla. Nawet wtedy, gdy łązy już obeschły, zrobiło się chłodno, a u sąsiadki zapaliło się światło. Wówczas... wówczas usiadła na ławce i próbowała sobie wytłumaczyć, że to wszystko... nie było snem.

^[2] *Zachód słońca*, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska.

Rozdział 20

Kolejne dni mijały Monice tak... normalnie. Tak jak kiedyś. To wszystko, co przeżyła, czego doświadczyła, znajdowało się jakby poza nią. Wróciła do starej rzeczywistości, ale przecież znajomej, bezpiecznej. Z godnością znosiła zawistne spojrzenia sąsiadów, unikała rozmów z Ewką, Sylwią, chowała się przed matką, nie mogąc spojrzeć jej w oczy. Z jednej strony miała ochotę zniknąć, a z drugiej obudziła się w niej jakaś przekora, która kazała chodzić z wysoko podniesioną głową i nie reagować na zaczepki i insynuacje.

- Popatrz, Moniczko, jak to czasami można się na kimś nie poznać.
- Od początku wydawał się podejrzany, na tym motorze, jak jaki bandyta.
- I on lekarz? To może dobrze, że już nie leczy...

Kurczyła się w środku, ale nie dawała nikomu satysfakcji, że to w jakiś sposób ją raniło. Maską. Było jej z tym dobrze. Maską na twarz i mogła żyć dalej. Szkoda tylko, że nie mogła takiej samej maski założyć na serce. Które płakało i tęskniło. W nocy szła do jego pokoju i kładła się w jego pościeli. Już dawno poduszka nim nie pachniała, ale i tak nie potrafiła spać u siebie. Jest takie powiedzenie, że ktoś wypłakał już wszystkie łzy. Zastanawiała się, kiedy ona wypłacze wszystko, co gromadziło się w jej duszy. Na razie zapasu na bezsenne i rozpaczliwe noce miała dosyć.

Od tamtego pamiętnego balu minął miesiąc. Przez ten czas ani razu nie spotkała Grześka. Bała się tego, bo nie wiedziała, do czego mogłaby się posunąć, gdyby pojawił się gdzieś w pobliżu.

Jednak on nie zamierzał trzymać się z daleka od niej. Gdy wracała ze szkoły, z daleka zauważyła czarne auto. Zaciśnęła zęby i ruszyła w stronę domu. Grzesiek wybiegł z samochodu i stanął przed furtką.

- Porozmawiajmy. – Popatrzył na nią podkrążonymi oczami.
- A trzeźwy jesteś? – warknęła.
- Monika. Proszę cię...
- Nie mamy o czym rozmawiać.
- Błagam. Daj mi pięć minut. Chodźmy do naszego lasku.

Drgnęła.

- Nie ma już naszego lasku.
- Wiem... ale proszę. Muszę z tobą porozmawiać.

Zacisnęła usta. Miała ochotę posłać go do diabła. Ale było coś w jego głosie... coś takiego... cholera. Pięć minut! Obiecała sobie i wskazała gestem drogę do lasu.

– Monika... – Mężczyzna patrzył na nią z rozpaczą. – Wybacz mi. Zachowałem się jak idiota.

– Zgadza się. – Oparła się o drzewo i starała się na niego nie patrzeć.

– Chciałem... chciałem, abys zrozumiała. Byłem chory, zazdrosny, nie mogłem sobie z tym poradzić.

– Grzesiek – powiedziała ostro i spojrzała na niego – ty masz rodzinę. Co robisz ze swoim życiem?

– Jezu... – Potarł twarz rękami. – Co robię? Nie wiem. Co zrobiłem dziesięć lat temu? Spierdoliłem swoje życie. Uległem naciskom. Ojca. Ludzi. Sam nie wiem. Byłem tchórzem. A przecież cię kochałem. Monika, ja ciągle...

– Zostaw to! – Uniosła dłonie w obronnym geście. – Nie chcę tego słuchać.

Grzesiek wziął głęboki wdech.

– Wtedy... byłem młody, zacząłem zarabiać, miałem perspektywę kupna ziemi od gminy, wiesz, burmistrz tym zarządzał. Ojciec mi powiedział, że mnie skrzywdzisz. Że masz to we krwi.

– O czym ty...

– Wysłuchaj mnie. I spróbuj zrozumieć. Młody chłopak. Rodzina. I tłumaczenie, że powinienem myśleć o przyszłości, o rozwoju. Związek z Roksana... to właśnie zapewniał. Ugiąłem się. Złamałem... Nienawidzę się za to.

– Boże... wiesz, ostatnio ciągle spotykam facetów, którzy siebie za coś nienawidzą. Jestem chyba tym zmęczona – odparła gorzko.

– Monika. Byłem tchórzem, ale dłużej tak nie mogę. Rozwodzę się. Odsprzedaję udziały. Kupiłem mieszkanie w Wałbrzychu, chcę zainwestować w deweloperkę. Proszę. Zastanów się. Może... może moglibyśmy spróbować?

Dziewczyna patrzyła na niego wzrokiem pozbawionym wyrazu. Potrząsnęła głową i ruszyła w stronę drogi.

– Błagam. Monika! – Złapał ją za rękę. – Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Zawsze byłaś tylko ty!

– Zaraz zwariuję... – szepnęła, zaciskając oczy. Nie mogła się rozplakać. Nie teraz. – Puść mnie, Grzesiek. Nie mogę... – jednak nie zdołała zapanować nad napływającymi łzami.

– Jezu, nie płacz... Wybacz mi, Moni, wybacz... – Złapał ją w objęcia i przytulił. – Tylko ciebie chcę, zrozum to, nie chcę się już dłużej oszukiwać. Zawsze tylko ty... – szeptał.

Monika płakała i usiłowała się wyrwać z tego żelaznego uścisku. A jednocześnie...

chciała zostać w jego objęciach i wypłakać te wszystkie lata, kiedy czuła się mała, pomijana, nic niewarta. Kiedy rozpaczała po jego odejściu. Kiedy dziękowała sobie, że była na tyle silna, iż nie dała się omamić jego obietnicom i nie wróciła do niego. I kiedy zakochała się w mężczyźnie, który zagubił się we własnej przeszłości. Co zrobiła złego w życiu, że ciągle spotykało ją coś takiego?

– Zostaw mnie. Ja tak nie mogę... – wyrwała się z jego objęć i pobiegła do domu. Słyszała, że ją wołał, ale w końcu dał jej spokój. Nie mogła tego dłużej znieść. Nie chciała go słuchać, a jednak słowa, które wypowiedział, sprawiły, że zaczęła o tym myśleć. Wpadła do domu, minęła zaskoczoną matkę i pobiegła po schodach na górę. W pokoju usiadła na łóżku i zaczęła intensywnie myśleć o tym wszystkim. O tym, co miała zrobić. Ze sobą, ze swoim życiem. Gdy Jarek wyjechał, obiecała sobie, że da mu chwilę wytchnienia i czas na poukładanie własnych spraw. Ale miała nadzieję, taką malutką, że chociaż zadzwoni do niej albo wyśle krótką wiadomość. Tymczasem... milczał. Ona także, bo przecież obiecywała sobie. Ale teraz. Już nic nie rozumiała. Bała się, tak bardzo. I tęskniła. A teraz pojawił się Grzesiek ze swoimi wyznaniem. O czym on mówił? Jak jego ojciec mógł kierować jego życiem, jak mógł ją, Monikę, obarczać jakimiś przyszłymi postępkami. Że co? Że ma to we krwi? Ale co? Zdradę? Niewierność? O czym, do cholery, mówił? Nic z tego nie rozumiała. Wbrew sobie, wyrzucając sobie w myśli od idiotek, wściekła na siebie i na wszystkich napisała do Jarka SMS-a.

Czy jeszcze kiedyś się do mnie odezwiesz?

Było jej wstyd, że się złamała, że się ugięła, że się poddała. Ale kochała go. Bardzo kochała i wolała najgorszą prawdę niż dalsze tkwienie w niemym oczekiwaniu. Gdy do wieczora nie dostała odpowiedzi, już wiedziała, że to wszystko na nic. Że to wszystko... było tylko snem. I w końcu powinna przestać żyć marzeniami, bo inaczej oszaleje. Leżąc w ubraniu na łóżku, na przemian to płakała, to wyzywała się od idiotek. I wtedy... usłyszała jakieś szuranie na korytarzu. Po chwili ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziała zaskoczona.

Do środka weszła jej matka.

– Moniś, muszę z tobą porozmawiać – stwierdziła starsza kobieta, patrząc na córkę z żalnością i tak wielkim ogromem uczuć, jakich dziewczyna nigdy chyba nie widziała w oczach matki.

Rozdział 21

Tej nocy Monika prawie nie spała. Nie było to dla niej żadnym odstępstwem od normy, od kiedy Jarek wyjechał i nie dawał żadnego znaku życia. Ale tym razem chyba ani razu nie myślała o nim. Cały czas miała przed oczami smutną twarz matki, a w głowie huczały słowa jej zwierzenia. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek dojdzie do sytuacji, w której rodzicielka będzie w stanie w jakiś sposób otworzyć się przed nią. Nie sądziła, że w matce tkwi tak wiele bolesnych wspomnień, że to jej zamknięcie się na świat, odizolowanie od niej samej, ten ostracyzm wobec swej jedynej córki, jest czymś więcej niż tylko trudnym charakterem i nieprzystosowaniem do zachowywania normalnych kontaktów międzyludzkich. Jednak było inaczej. Och, jak łatwo jest ferować wyroki. Jak łatwo wierzyć w proste, nieskomplikowane wytłumaczenia. Swoje własne, dodajmy. Jak prosto jest tworzyć scenariusz, w którym to my sami jesteśmy pozytywnym bohaterem, niezrozumianym, szykanowanym, skrzywdzonym. A teraz... Gdy Monika знаła już całą prawdę, zrozumiała. Nareszcie wszystko było jasne.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – oznajmiła matka, wchodząc do jej pokoju. Usiadła na brzegu łóżka i wzięła głęboki wdech.

Takiej matki, pełnej zdecydowania i determinacji, dziewczyna chyba nigdy nie widziała. Oparła się o ścianę, otuliła kocem i patrzyła na kobietę, która chyba po raz pierwszy w życiu pokazała, że nią także targają różne emocje. Nie tylko niezadowolenie lub krytyka.

– Wiesz, kiedyś też byłam młoda. – Maria Rudzka uśmiechnęła się lekko.

– Nadal jesteś. Tylko chyba o tym zapomniałaś.

– Chyba tak. Ale byłam młoda i ciałem, i duchem. I bardzo zakochana.

– W tacie?

– On był starszy ode mnie. Miałam osiemnaście lat, on dwadzieścia jeden. To było jak grom z jasnego nieba. Szalałam za nim, był moim pierwszym chłopakiem, rozumiesz?

– Chyba tak...

– Byliśmy strasznie narwani, ja uparta, on porywczy. Kłóciliśmy się o byle co, a potem bardzo intensywnie godziliśmy. Taka huśtawka trwała ponad dwa lata. Miałam nadzieję, że mi się oświadczy, że będziemy razem, chociaż jego rodzina nie do końca mnie akceptowała. Ale on na to nie zważał. I wówczas jego ojciec załatwił mu wyjazd do

Stanów. Na pięć lat. Oboje rozpaczaliśmy. Obiecał, że to szybko minie, że będzie pisał, dzwonił. Ale ja wiedziałam, że to nie jest takie proste. Zamknęłam się w sobie, zapadłam. On wyjechał, a ja zostałam tutaj. Sama. Skończyłam szkołę pielęgniarstwa i zaczęłam pracować w szpitalu w Wałbrzychu. Kiedyś przywieźli tam jego matkę, miała zabieg na chirurgii. Rozmawiała ze mną, była nawet miła, chwaliła się, jak Andrzej sobie świetnie radzi za oceanem, że poznał wspaniałą dziewczynę, Polkę, i wkrótce przyjedzie do kraju, aby się z nią zaręczyć.

– Andrzej? – Monika spojrzała na matkę zszokowana.

– Załamalam się. A potem byłam wściekła... – Kobieta westchnęła i pokręciła głową. – Tak bardzo wściekła. Złość zaślepiła mnie całkowicie. Zaczęłam się spotykać z kolegą z pracy. To był twój ojciec. Naprawdę mnie kochał, od początku, gdy tylko się poznaliśmy, wiedziałam, że mu na mnie zależy. Był sanitariuszem na izbie przyjęć. Gdy Andrzej i jego dziewczyna wrócili do kraju, my już byliśmy zaręczeni. A mój były chłopak czekał na narodziny syna, bo jego narzeczona była w ciąży.

– Czy to był...?

– Tak. To był Andrzej Czarniewski. Wkrótce urodził się im syn, Grzesiek. Potem ja zaszłam w ciążę i urodziłam ciebie. Byłam naprawdę szczęśliwa. Taka malutka dziewczynka była tylko moja, to prawdziwy cud. Twój ojciec także szalał za tobą. Wszystko mogłoby się jakoś ułożyć... Ale...

– Co się stało? Mamo?

Maria spojrzała na swoją córkę i zamrugła, panując nad napływającymi łzami.

– Kiedyś wracałam z dyżuru. Uciekł mi ostatni autobus i próbowałam łapać stopa. On podjechał swoją wielką limuzyną. Po powrocie ze Stanów otworzył kilka firm, wiodło mu się doskonale. Zresztą sama wiesz. Zaproponował podwiezienie. No cóż... zgodziłam się. I wtedy...

– Co zrobiłaś?

– Nic. Nie to, co myślisz. Ale zrozumiałam, że nadal go kocham. – Pani Maria pokręciła głową i tym razem już nie była w stanie opanować łez. – Ale najgorsze jest to, co od niego usłyszałam. Że nie byłam mu wierna, że zaraz po wyjeździe zaczęłam się spotykać z Rudzkiem, że jak mogłam. Nie byłam w stanie się bronić, wyjaśnić. Taką wersję przedstawiła mu jego matka. Uciekłam z tego samochodu, płacząc i nienawidząc siebie, jego i swojej rodziny, tego, co zrobiłam. Byłam taka głupia... – Starsza kobieta płakała.

Monika siedziała jak zamurowana i patrzyła na ramiona matki wstrząsane kolejnymi spazmami płaczu. Teraz zaczynała wszystko pojmować. Jej los ciągle krzyżował się z losem Grześka i jego rodziny. Rodziny, która zawsze lubiła brać sprawy w swoje ręce i kierować przyszłością – swoją, ale i innych ludzi. Porywczosć, niedopowiedzenia,

spalanie się we własnej złości, dumie i źle pojmomowanym honorze... oto cechy ludzi o osobowości ćmy. Ona, Monika, też przecież taka była. A teraz... jej matka płakała, wyznając swoje winy i gnębiące ją wspomnienia. Dziewczyna zbliżyła się do matki i mocno ją objęła.

– To już poza nami. Nie zmienisz przeszłości. Ale masz mnie i musisz pamiętać, że zawsze będę przy tobie.

– Nie byłam dobrą matką.

– Ale ja jestem dobrą córką.

– Jesteś najlepszą córką, jaką mogłam sobie wymarzyć. I przepraszam cię za wszystko. Zamknęłam się na świat, rozpamiętując swoją niespełnioną miłość, a zapominając o tej miłości, która się spełniła i rosła tuż obok mnie. – Matka spojrzała na nią zaczerwienionymi oczami. – To będzie moja pokuta do końca życia.

– Wszystko rozumiem, mamó. I wybaczam. Tylko nie zamykaj się już w tej skorupie, wpuść mnie tam czasami. – Monika głaskała plecy starszej kobiety i czuła, że wielki ciężar zaczyna w końcu ustępować z jej serca.

– Ty też się nie zamykaj – powiedziała matka gorączkowo. – Widzę, jak cierpisz. Czasami nie warto unosić się dumą. Najgorszy jest brak rozmowy, niedopowiedzenia, ucieczka. To nie jest dobre, sama wiesz. Ja popełniłam ten błąd, ale ty go nie rób. Pojeźdź do Wrocławia, odzyskaj jego matkę, porozmawiaj. Bo do końca życia będziesz się katować tym, że nic nie zrobiłaś. I nawet jeśli okaże się, że jego już nie ma, że to minęło, będziesz miała świadomość, że próbowałaś. I będziesz miała wiedzę o tym, co się zdarzyło.

Tworzenie w głowie własnych scenariuszy jest najgorsze.

– Ty też powinnaś porozmawiać z Czarniewskim i wyjaśnić mu, jak jego rodzina przyczyniła się do tej sytuacji.

– Teraz to już nie ma sensu. – Maria pokręciła głową.

– A wiesz, że z Grześkiem zrobili niemal to samo? – zauważyła Monika i opowiedziała historię, którą przedstawił jej były chłopak.

Maria kiwała głową i uśmiechała się smutno.

– Ludzie są tacy niecierpliwi. Płoną w oczekiwaniu na to, co nadejdzie, i nie chcą poczekać na jakiegokolwiek wyjaśnienie, jeśli to coś nie nadchodzi. A inni to wykorzystują. Dlatego proszę, Moniś. Wiem, że to trudne, ale zakończ ten etap w swoim życiu. Nie możesz tkwić w zawieszeniu, bo oszalejesz.

– Wiem. Już szaleję...

Monika długo rozpamiętywała to, co usłyszała od matki. Z jednej strony cieszyła się, że takie słowa wreszcie padły między nimi. Wiedziała, że matka wiele wycierpiała, a potem tym swoim cierpieniem obdarzyła swojego męża i córkę. Już rozumiała, dlaczego jej ojciec

na nielicznych fotografiach miał takie smutne oczy. Oczy człowieka, który wiedział, że nigdy nie pokocha go kobieta, która swe serce oddała komuś innemu. A potem ojciec zmarł, a matka... cóż. Nadal umartwiała się swoją niespełnioną miłością.

Och, dlaczego tacy jesteśmy? Jedna iskra, płomień i zmieniamy swoje życie? Brniemy w ten złowrogi ogień, który pochłania nas, nasze marzenia, oczekiwania, plany. Zbyt dumni, aby przyznać się do błędu, zbyt uparci, aby po prostu zapytać, zbyt pewni siebie, aby uznać własną słabość. Rzucamy się w ten ogień, aby spłonąć, aby wszystkie nasze uczucia umarły i aby potem do końca życia płakać nocami nad poniesioną stratą.

Monika wiedziała, że musi coś zrobić, aby przestać nieustannie się umartwiać i rozpamiętywać to, co zrobiła źle albo czego nie zrobiła. Dlatego postanowiła pojechać do Wrocławia i odnaleźć dom, w którym mieszkała jego matka. Pamiętała, że mówił, iż mieszka przy ulicy Bończyka. Pojedzie tam, popyta o panią Minc, a jeśli Jarek tam będzie, spyta go, czy już uporał się z tym, co w nim siedziało od lat, i czy jest w stanie spojrzeć jej w oczy i wyznać prawdę. Co do tego, co do niej czuje i czy mają szansę na wspólną przyszłość.

Rano poszła do szkoły. Czekają ją tylko dwie lekcje. Gdy zmierzała w kierunku rynku, ujrzała nadchodzącego z przeciwnej strony Grzeška.

– Mogę zamienić z tobą dwa słowa? – spytał, patrząc na nią smutnym wzrokiem.

– Możesz odprowadzić mnie do szkoły.

Był zaskoczony, ale nie dało się nie zauważyć radości, jaka na chwilę rozświetliła jego ponurą twarz.

– Wyprowadzam się do Wałbrzycha. Pod koniec tego tygodnia. Chciałem... chciałem zapytać, czy zgodziłabyś się... po prostu mnie odwiedzić. Porozmawiać. Chciałbym na nowo się z tobą... zaprzyjaźnić.

– Zaprzyjaźnić?

– Kiedyś byliśmy dobrymi kumplami. Zanim to na nas spadło, pamiętasz?

– Pamiętam – odrzekła z westchnieniem.

– I jeszcze raz przepraszam za wszystko. Chciałbym to jakoś zmienić, ale nie mogę.

Jedyne, co mogę zrobić, to zmienić swoje życie, bo mam już dość życia w kłamstwie.

Monika zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Wiesz, że to jedna z najlepszych rzeczy, jakie ostatnio usłyszałam. Ja też mam zamiar wszystko raz na zawsze zrozumieć, wyjaśnić. Dlatego jadę dzisiaj do Wrocławia.

– Do niego?

– Do jego domu. Wiem, gdzie mieszka jego matka, mniej więcej wiem. Muszę tam pojechać i porozmawiać z nią, bo inaczej oszaleję.

– Mogę cię zawieźć.

– Poradzę sobie – pokręciła głową.

Grzesiek wyprzedził ją i stanął na jej drodze.

– To przyjacielska propozycja. Bez żadnych podtekstów. Zawiozę cię i poczekam w samochodzie. Pozwól mi sobie pomóc. Proszę.

Patrzyła na niego przez chwilę i w końcu westchnęła.

– Dobrze. Lekcje kończę o dziesiątej trzydzieści. Spotkajmy się na ostatnim przystanku, nie chcę, abyś przyjeżdżał po mnie pod szkołę.

– Jasne. Będę tam czekał na ciebie.

– A teraz już idź. Mam dość tych wścibskich plotkar.

– Wiem. Wszystko wiem, Moni – powiedział ciepło i skręcił w boczną uliczkę.

A Monika... sama już nie wiedziała, na czym stoi.

Rozdział 22

Wrocław przywitał ich korkami, komunikacyjnym szumem i jesiennym słońcem. W końcu udało się im wyjechać z Bielan i po około godzinie znaleźli się na Karłowicach, gdzie wedle nawigacji znajdowała się ulica Bończyka. Skręcili w Kasprowicza, a potem właśnie w Bończyka.

– Zatrzymaj się tutaj. Zapytam w tym domu, może ludzie tu się znają.

– Domy wyglądają na poniemieckie, więc jest szansa, że są tutaj stali i starzy mieszkańcy – odparł Grzesiek.

– Poczekasz na mnie? – Monika spojrzała na siedzącego obok chłopaka.

– Zawsze.

Nie skomentowała tego, tylko wysiadła i zadzwoniła do furtki pierwszego domu. Po chwili w drzwiach ukazała się młoda dziewczyna.

– Dzień dobry, szukam domu pani Minc. Wiem, że mieszka na tej ulicy, ale nie wiem dokładnie, pod którym numerem.

– Niestety, ja tu wynajmuję pokój, nie znam sąsiadów. – Dziewczyna rozłożyła ręce, uśmiechnęła się przepaszająco i schowała się do środka, skąd dobiegała głośna muzyka.

Monika podeszła do kolejnej furtki. Nikt nie otwierał, ale była pewna, że dostrzegła w oknie na parterze czyjaś głowę. No cóż, westchnęła i przeszła na drugą stronę ulicy, aby zadzwonić do kolejnego domu. Grzesiek siedział w samochodzie i obserwował dziewczynę, zdając sobie sprawę z tego, że trzyma kciuki za to, aby nie znalazła tego, czego szuka. Ale Monika cierpliwie i metodycznie dzwoniła do kolejnych posesji. Teraz stała przed brązową poniemiecką willą, której frontowa ściana była cała opleciona zielonym bluszczem. Po chwili z domu wyszła siwowłosa kobieta.

– Dzień dobry, szukam domu pani Minc. Jestem...

– Pani Monika? Monika Rudzka? – Kobieta spojrzała na nią zza okularów, kompletnie zaskoczona.

– Tak. Pani Minc? – Głos dziewczyny lekko drżał.

– Anna Minc. Proszę wejść.

Monika otworzyła furtkę i weszła na posesję. Do domu prowadził szpaler wysokich tui, starannie przyciętych. W ogóle ogródek przed domem był bardzo zadbany i widać było, że ktokolwiek pracował przy tych roślinkach, robił to z potrzeby serca, nie kierując się modą

czy trendami.

– Skąd pani mnie zna? – Monika podała starszej pani rękę.

– Wejdź, dziecko. Napij się czegoś?

– Herbatę poproszę.

Starsza pani posadziła Monikę w salonie, a sama poszła do kuchni szykować poczęstunek. Dziewczyna rozglądała się po pokoju i miała wrażenie, że przeniosła się na początek dwudziestego wieku. Piękne stylowe meble, komody, lustro w rzeźbionych ramach, obrazy. Jeden z obrazów był jakiś znajomy. Przedstawiał zamek Książ. Monika poczuła ukłucie. To było jego dzieło. Ból, rozpacz i tęsknota uderzyły w nią ze zdwojoną siłą. Była w jego domu. Oddychała jego powietrzem. Ale jego tu nie było. To było takie nierzeczywiste, jakby goniła za cieniem, ale czy cień mogłaby tak bardzo pokochać?

– Proszę, upiekłam rano szarlotkę. Jabłka z sadu za domem, nasze własne.

Monika poczęstowała się wypiekami, poczekała, aż starsza pani postawi filiżanki i cukier na stole i zajmie miejsce po drugiej stronie.

– Pewnie masz do mnie wiele pytań? – Anna Minc uśmiechnęła się i spojrzała na dziewczynę zielonymi oczami.

– Skąd pani mnie zna?

– Pokażę ci. Ale najpierw się posil. Nic tak dobrze nie robi jak domowy placuszek.

– Dziękuję. Ja... przyjechałam, bo nie mam żadnych wiadomości od Jarka. Nie wiem, co się dzieje.

– Wiem. – Kobieta westchnęła ciężko.

– Czy pani... czy ma pani jakieś informacje od niego?

– Ostatnio nie. Wyjechał. Był tu przez tydzień, zamknął się w swojej pracowni na górze i malował. A potem... znowu jakby coś go goniło. Uciekł. Jak zawsze...

– Znam jego historię. Wszystko mi opowiedział. Obiecał, że poukłada swoją przeszłość, że wróci. Ale milczy. A ja nie wiem... – Dziewczyna wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. – Nie mogę tak dłużej. Muszę wiedzieć, co się dzieje.

Starsza pani patrzyła na nią ze smutkiem. Nagle wstała i wyciągnęła w jej stronę rękę.

– Chodź ze mną. Sama zobaczysz.

Drewnianymi schodami wyściełanymi ozdobnymi dywanikami ruszyły na poddasze. Pani Minc otworzyła drzwi i po chwili Monika znalazła się w dużym pokoju ze skosami.

– To jego pokój i pracownia. Zostawię cię tutaj. Zostaniesz, ile będziesz chciała.

Gdy matka Jarka wyszła, Monika długo stała i patrzyła na ścianę pokrytą portretami. Przedstawiały ją samą, a także jakąś kobietę o smutnych oczach i małego chłopca. Obrazów była niezliczona ilość, pokrywały niemal całą powierzchnię bocznej ściany. Ze szkiców krzyczała tęsknota, żal, miłość, ból. Mocne, twarde kreski niemal przecinały

cienkie kartki szkicownika. Czowała złość twórcy, frustrację, wahanie. Wiedziała, jak się gnębił, katował wspomnieniami, powrotem do przeszłości, a także tym, co mogłoby być dla niego ratunkiem i przyszłością. I wiedziała także, że to nie jest takie proste. Że on zawsze będzie rozdarty pomiędzy tym, co jest, a tym, co było. I najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie pozwoli sobie pomóc. Jego poczucie odpowiedzialności i przekonanie, że sam musi ponieść konsekwencje własnych czynów, sprawiają, że odseparuje się, ucieknie, katując w odosobnieniu, nie chcąc narażać nikogo na udział w tym procesie samooczyszczania. A jednocześnie egoistycznie nie przyjmując do wiadomości, że i tak ci, którym na nim naprawdę zależy, cierpią i współuczestniczą w tej jego krucjacie przeciwko samemu sobie.

– Czy ty tego nie rozumiesz! – krzyknęła wściekła i rozżalona Monika. Miała ochotę zerwać te podobizny patrzące na nią ze ściany i wyrzucić je, spalić, zniszczyć. Dlaczego on nie chciał tego zrozumieć? Dlaczego narażał ją na takie cierpienia? Wiedziała, że przeżył tragedię, ale chciała przecież być przy nim. Trwać, nawet wtedy, gdy przeszłość zaczynałaby go doganiać i próbowała znowu zabrać do tej otchłani win i oskarżeń. Ona, Monika, byłaby zawsze przy nim, gdyby tylko dał jej szansę. Uwierzył i spróbował. A przecież obiecał. I co ona teraz miała zrobić?

Nagle zadzwoniła jej komórka. To był Grzesiek.

– Wszystko w porządku? – spytał zaniepokojony.

– Tak, tak – odpowiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Masz dziwny głos. Stało się coś?

– Nie, wszystko okej. Rozmawiam z jego matką.

– Martwiłem się.

– Niepotrzebnie. Słuchaj, to może potrwać. Jedź już, wrócę pekaesem albo pociągiem do Wałbrzycha. Nie ma sensu, abys tu siedział i czekał.

– Ależ oczywiście, że jest sens. Skoro cię tutaj przywiozłem, to cię stąd zabiorę. Podjadę tylko na stację benzynową, bo i tak muszę zatankować, wypiję kawę i wrócę. Będę na ciebie czekał – odparł spokojnie.

– No dobrze. Dziękuję ci.

– Gdyby coś... pamiętaj, jestem tu, na ulicy.

Wyłączyła telefon i usiadła przy drewnianym biurku pokrytym dużą ilością różnych szpargałów, na blacie leżały szkicowniki, dziesiątki ołówków, także powysychane farby. Jej uwagę zwróciła także kartka, na której artystycznym pismem wykaligrafowane były inicjały JM. Wzięła ją do ręki i odwróciła. Z tyłu były tylko dwa słowa:

Wybacz mi!

Niemal fizycznie czowała ból, jaki epatował z tego wyrażenia. Widziała Jarka,

pochylonego, wsuwającego dłonie w swoje długie kręcone włosy i krzyczącego z głębi swojej poharatanej duszy.

Wybacz mi!

Tylko do kogo były skierowane te słowa? Teraz... już nic nie wiedziała i niczego nie była pewna. Znowu odnalazła w sobie tę zagubioną dziewczynkę, która przecież od zawsze w niej tkwiła, i poczuła się po prostu bardzo... zmęczona.

– Mogę? – Usłyszała cichy głos pani Anny.

– Tak, tak. Oczywiście.

– Już wiesz, skąd wiedziałam, kim jesteś?

– Teraz wiem. – Monika spojrzała na swoje portrety.

– Mówił mi o tobie. Wydawał się taki szczęśliwy. Ale jednocześnie ciągle się bał. Nie potrafiłam mu tego wyjaśnić, zapewnić, że przecież powinien spróbować, dać sobie szansę. On nie chce słuchać. Zawsze był taki uparty. – Kobieta westchnęła. – Nie dawał sobie nic wytłumaczyć. Już dawno wydał na siebie wyrok i nie jest w stanie tego przerwać. Gdy to się stało, gdy oni zginęli – głos pani Anny drżał – myślałam, że umrę. Że pęknie mi serce. Ale nawet nie miałam czasu, aby w spokoju rozpamiętywać i przeżywać żałobę, bo mój syn... Zaczął uciekać. Najpierw ciągle imprezy, bójki, zatargi. Potem wpadł w apatię, zamykał się i godzinami malował. A potem niszczył, palił. Następnie terapia, ciężka, czasami zdawało się, że bez szans na cokolwiek. Aż wreszcie... pozorne pogodzenie się i znowu... ucieczka. Może już bez tej autodestrukcji, ale i tak czułam, że mi się wymyka. Aby cierpieć w samotności. I gdy wrócił, dostrzegłam w jego oczach jakiś blask, leciutki błysk nadziei, że jednak może się udać. Że będzie lepiej. Opowiedział mi o tobie, o planach, chciał przecież rozpocząć budowę domu. Skontaktowałam się z naszym prawnikiem. A Jarek...

– Co się stało?

– Właściwie nie wiem. Pojechał do nich, na cmentarz. Wrócił, zamknął się w swojej pracowni i nie wychodził przez kilka dni, a potem...

– Uciekł?

– Znowu. Powiedział, żebym się nie martwiła, że on tak nie może. Że to nie jest takie proste, że czuje, iż nie jest tego wart. Krzyczałam, prosiłam. Pocałował mnie, przytulił i wyjechał. Widziałam znowu tę rozpacz w jego oczach, to pragnienie ukojenia, ten żal. Znowu. Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Moniko.

– On zawsze będzie uciekał...

– Nie wiem. Tego nie wiem. To moje dziecko, ale nie jestem w stanie nic o nim powiedzieć. Nie znam go. Już nie.

Monika zostawiła matce Jarka swój numer telefonu i adres. Prosiła, aby dała jej znać,

jeśli Jarek by się odezwał. Prosiła także, aby mu przekazała, że była w jego domu i widziała wszystko. I że czeka. Ale gdy wsiadła do samochodu Grześka, gdy ruszyli w stronę Wałbrzycha, nie miała siły już dłużej udawać. Już było jej wszystko jedno. Patrzyła na mijane budynki, samochody, a lzy nie przestawały płynąć. Grzesiek zauważył, co się dzieje, zjechał na pobocze, podał jej paczkę chusteczek, butelkę z wodą i cierpliwie czekał, aż dziewczyna odzyska równowagę. Miał ochotę ją przytulić, ale oczywiście tego nie zrobił. Nie chciał jej płoszyć, denerwować, ale sam był wściekły. Na siebie, ojca, matkę i tego gnoja na motocyklu, który doprowadził jego Monikę do takiego stanu. Tak. Jego Monikę. I nikt tego nie zmieni. Grzesiek wiedział teraz tylko jedno. Zrobi wszystko, aby ona była z nim. Tak jak powinno być od zawsze. Sam siebie tego pozbawił. Gdy wtedy, dziesięć lat temu, zabrał ją na tę przeklętą kolację, już czuł, że robi coś wbrew sobie. Że będzie tego żałował, że będzie się tym katował. Widział w jej oczach blask oczekiwania. Miał wrażenie, że ona czeka na te słowa, na które czasami czeka młoda zakochana dziewczyna. Zawsze sobie wyobrażał, że ona będzie jego żoną. Że będą mieli dzieci. A potem wszystko zniknęło, jego marzenia, plany, nadzieja. I ona. Monika. A on, jak ten ostatni tchórz, dał się zmanipulować, nie mając w sobie nic z faceta, poddał się woli ojca, który od początku był przeciwny jego związkowi z tą dziewczyną.

– Daj sobie z nią spokój. Ona nie jest dla ciebie. Skrzywdzi cię, ma to we krwi.

Nigdy się nie dowiedział, co dokładnie ojciec miał na myśli, a gdy o to pytał, nie otrzymywał odpowiedzi. Zawsze był pewny, że to jakieś małomiasteczkowe uprzedzenia, głupie przekonanie, że Czarniewscy są wyżej na drabinie społecznej, tylko dlatego, że mają kasę. I władzę. A przecież korzystał z tego. I wcale nie miał oporów. Imponował wszystkim, zawsze świetnie ubrany, jeżdżący dobrym samochodem. Pewny siebie, przystojny, mogący mieć dziewczyn na pęczki. A jednak... zawsze liczyła się tylko Monika. Zwrócił na nią uwagę, gdy miała chyba z szesnaście lat. Sam był dwa lata starszy i niejedno już za sobą. O tak, potrafił się bawić i korzystać z hojności niektórych pańien. A tu nagle... ta szesnastolatka z kasztanowymi włosami kompletnie zawróciła mu w głowie. Cały rok się za nią uganiał. Nic jej nie imponowało – ani zachodnie ciuchy, ani sportowe auto, ani prezenty, które jej przynosił. Strasznie go to irytowało, doprowadzało wręcz do szału. Aż wreszcie... nigdy nie zapomni tego dnia. Był wrzesień. Padało. Ona wracała z liceum z Wałbrzycha. Tuż przed miasteczkiem autobus miał awarię i ludzie musieli dalszą część drogi pokonać na piechotę. On wracał, sam już nie wie skąd, to akurat jest mało istotne. Od razu, z daleka dostrzegł jej długie włosy. Brnęła przez kałuże, kompletnie przemoczona. Wyprzedził ją i wjechał jednym kołem na chodnik.

– Uważaj! – burknęła, zatrzymując się i patrząc na niego mało przyjaźnie.

– Chodź, podwiozę cię.

– Nie trzeba.

Była zdecydowanie niesympatyczna, ale nie odchodziła. Poczłł, że ma szansę. Wysiadł z auta, okrążył je i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Proszę.

Była zaskoczona. Miał wrażenie, że chciała go sprowokować, a tymczasem zaskoczył ją swoim zachowaniem. Teraz, gdy o tym myśli, chce mu się śmiać. Byli tacy młodzi... Takie drobiazgi składały się na ich życie, wzajemne kontakty, nie wiedzieli jeszcze, że potem... wszystko się zepsuje i skomplikuje.

W samochodzie jechali w milczeniu, nastawił ogrzewanie, bo widział, że trzęsła się z zimna. Zamiast jechać do jej domu, minął go i wjechał do lasu.

– Co robisz? Porywasz mnie? – zażartowała.

– A jeśli tak?

– Będę krzyczała.

– A jeśli zatkam ci usta?

– Niby czym?

– Tym!

Całował ją jak szalony. Najpierw się opierała, ale zmięła w jego ramionach i po chwili poczuł jej dłonie na swoich policzkach. Miał wrażenie, że świat szaleje, wiruje, a oni wraz z nim. Wiedział, że to nie jest nic pospolitego. Już wiedział, że ta dziewczyna z wiecznie naburmuszoną miną znalazła mu za skórę. I znalazła prostą drogę do jego serca. Gdy w końcu oderwali się od siebie, spojrział na nią i uśmiechnął się.

– Czy w końcu będziesz ze mną chodzić?

– A dlaczego „w końcu”? – spytała, przechylając głowę.

– Bo zabiegam o to już od roku.

– Aaaa, więc o to ci chodziło? – Uśmiechnęła się.

Pokręcił głowę.

– Jesteś niemożliwa. A niby o co?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Nigdy tego nie wyartykułowałaś.

Naprawdę była okropna. Złośliwa. I zabawna.

Bez oporu przytulił ją.

– Teraz to mówię. I jak?

– W sumie... mogę spróbować – wymamrotała. A potem uniosła głowę i pocałowała go w usta.

Był stracony. Zakochał się pierwszy raz w życiu. Szalał. To było takie... intensywne. Pierwsza miłość, fascynacja, zauroczenie. Pocałunki, najpierw delikatne, potem coraz bardziej śmiałe. Pieszczoty, coraz odważniejsze, kradzione gdzieś w jej pokoju na

poddaszu, kiedy matka była w pracy. Albo w jego samochodzie, w „ich” lasku. Domyślał się, że jest dziewicą, nocami marzył o tym, że kocha się z nią po raz pierwszy, tworzył w głowie scenariusze, doprowadzając się do szaleństwa. Miał dziewiętnaście lat, a już robił plany co do ich wspólnej przyszłości. Całkowite wariactwo. Może gdyby wówczas tak bardzo nie chciał, tak intensywnie nie rysował ich życia, może wówczas... ten plan nie spłonąłby tak szybko, sprowadzony do czegoś zwykłego, prostego, materialnego. Teraz jedyne, co mu pozostało, to tylko... wspomnienia. Ale wierzył też, że uda mu się zmienić to, co teraz się działo. Tylko... miał poważnego konkurenta. Faceta, który jak duch pojawił się w życiu Moniki, przeleciał przez nie i zniknął, a ją samą zostawił na skraju rozpacz. Grzesiek wiedział, że z tym będzie trudno mu walczyć, ale postanowił być cierpliwy. Nie szaleć, nie podejmować pochopnych kroków, ale twardo stać przy niej, pomagać, być na jej każde zawołanie. Bo kochał ją całym sercem. I miał nadzieję, że ona jeszcze całkiem nie zapomniała, jak to było kochać jego.

Rozdział 23

Monika zachorowała. Pogoda sprzyjała przeziębieniom, w tym miasteczku zima zawsze jako pierwsza pukała do drzwi. Dziewczynę dorwała jakaś paskudna grypa, więc leżała w łóżku i dawała się rozpieszczać matce. Ta nigdy nie pytała o to, czego córka dowiedziała się we Wrocławiu, ani o jej podróż z Grześkiem. Nie pytała o nic. Dziewczyna wpadła w jakąś apatię, najpierw spowodowaną zapewne gorączką i złym samopoczuciem, ale gdy atak choroby minął, Monika nadal była smutna, wiecznie zamyślona, często zapłakana. Któregoś dnia Maria przyniosła jej rosółek, zobaczyła, że dziewczyna ogląda stary album z czasów, gdy chodziła jeszcze do liceum. Dostrzegła wspólne zdjęcia córki i Czarniewskiego, kiedy to młodzi, zakochani i szczęśliwi wyjechali razem do Wenecji.

– Dlaczego chciałaś, abym była z Grześkiem?

Starsza kobieta drgnęła i spojrzała na córkę.

– Wiedziałam, że się kochacie. A drobne nieporozumienia często zabijają prawdziwą miłość.

– To nie było drobne nieporozumienie. Zerwał ze mną, aby prowadzić się z bogatą córką burmistrza.

– Wiem. Ale potem chciał wrócić. A ty nie dałaś mu szansy.

– Chciałaś, abym z nim była, bo sądziłaś, że w jakiś sposób naprawisz swoje błędy przeszłości?

Maria westchnęła i usiadła w fotelu. Spojrzała na córkę.

– Być może. Chciałam dla ciebie jak najlepiej. Wiedziałam, że Grzesiek może ci zapewnić wszystko. Poza tym...

– Co, mammo?

– Chciałam się zemścić. Utrzeć nosa Andrzejowi. Który potraktował mnie tak, jak potraktował. Jakaś chora wendeta, nie wiem, jak to nazwać, wstydzę się za tamto myślenie.

– Sądziłaś, że to, że będzie miał mnie w swojej rodzinie, będzie dla niego karą za jego zwątpienie w ciebie?

– Chyba tak. – Maria opuściła głowę.

– Mammo. – Monika usiadła na łóżku. – Uważam, że powinnaś z nim porozmawiać. Powiedzieć mu o wszystkim. Niech zobaczy, jak dał się wmanewrować. I niech przejrzy

na oczy. Że sam dokładnie to samo zrobił ze swoim synem.

– Dziecko, nie będę wracać do wydarzeń sprzed trzydziestu lat.

– A dlaczego? Niech wie. Niech się gryzie. Ty żyłaś tym przez trzydzieści lat. Katowałaś się. Oskarżałaś. A on?

– Chyba był szczęśliwy... – Maria wzruszyła ramionami.

– No to może pora, aby poznał prawdę?

– Jak mam to niby zrobić?

– Ja to zrobię. Opowiem o tym Grześkowi. – Monika wzruszyła ramionami.

– Nie. Lepiej to zostawmy.

– Mamo! Mam dość chowania głowy w piasek. Moja skorupka ślimaka już mi ciąży.

Muszę... – Dziewczyna potarła twarz rękami. – Muszę coś zrobić ze swoim życiem. A to, co przeżyłaś w młodości, w znacznym stopniu mnie ukształtowało. I sprawiło, że czasami bałam się głębiej odetchnąć. Dostyc tego.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę...

– Ja ci wybaczyłam. Teraz pora na ciebie.

Monika czuła, że coś się zmienia. Na pewno zmieniły się jej stosunki z matką. Wreszcie zaczynały ze sobą rozmawiać i to nie tylko o tym, co ugotować na obiad. Przebyły długą i bolesną drogę, czasami potrzeba lat, żeby znaleźć wspólny język. Tak wiele straciły, czas, który minął, nigdy nie wróci. Tego nie da się cofnąć i to akurat trudno sobie wybaczyć. Ale Monika cieszyła się tym, co działo się tu i teraz. Odkryła w mamie przyjaciółkę, za którą zawsze tęskniła. Dostrzegła w niej człowieka, a nie tylko maszynę pozbawioną uczuć. Zauważyła kobietę, która także kochała, pragnęła, tęskniła i cierpiała. To wszystko sprawiło, że zaczęła inaczej postrzegać matkę, a także siebie. Wiedziała, że musi schować gdzieś tę małą nieśmiałą dziewczynkę, którą była, aby w końcu stać się kobietą. A nic tak dobrze nie robi jak zmiana fryzury. Kiedyś w to nie wierzyła i nawet wyśmiewała to dziwne przekonanie, ale teraz usiadła w salonie Sylwii i zdecydowanym tonem rzekła:

– Tnij!

Sylwia oczywiście nie obcięła jej włosów, tak jak sobie zażyczyła, na króciutko. Ale podcięła gęste grube pasma do ramion, lekko pocieniowała i skróciła grzywkę. Nałożyła też czerwoną i złotą farbę, robiąc cieniutkie pasemka, które wyglądały tak, jakby zachodzące słońce odbijało się w lśniących włosach dziewczyny.

– No. Wyglądasz super!

Monika przeglądała się w lustrze i faktycznie musiała przyznać rację przyjaciółce. Jej blada twarz nabrała wyrazu, oczy stały się jeszcze większe i właściwie można było powiedzieć, że wygląda bardzo... interesująco.

– Dziękuję. Jesteś mistrzynią.

– Wiem – odparła przyjaciółka i uśmiechnęła się skromnie. – Kiedy się spotkamy?

Muszę z tobą pogadać.

– Może w weekend. Ale pojedźmy gdzieś. Nie chcę siedzieć w Lotosie.

– Jasne. To może Szczawno-Zdrój? Ma być ładnie. Czuję, że mamy dużo tematów do omówienia.

Monika westchnęła.

– Bardzo dużo.

Grzesiek szykował się do przeprowadzki. Najbardziej żał mu było Adasia. Był bardzo związany z synem, trzy razy w tygodniu woził go do Szczawna-Zdroju na korty tenisowe, gdzie chłopiec od szóstego roku życia trenował. Starał się robić wszystko, aby dziecko nie odczuło rozstania rodziców, ale nie da się tego uczynić w całkowicie bezkolizyjny sposób. Poza tym bał się, że Roksana zacznie w jakiś sposób nastawiać syna przeciwko niemu, co byłoby parszywym posunięciem, ale patrząc na reakcję żony na wieść o rozwodzie, mógł się spodziewać wszystkiego.

– Co? Zostawiasz mnie? Dla tej marnej nauczycielki? I co? Będiesz skomlał pod jej drzwiami, żeby cię wpuściła? Przecież ją przeleciało pewnie całe bractwo motocyklowe!

– Chyba mierzysz wszystkich swoją miarą! – krzyknął, bo nie mógł tego słuchać.

Odpowiedzią był siarczysty policzek, który mu wymierzyła. Złapał ją za rękę i przygwoździł do ściany.

– Uspokój się! Ostatnią rzeczą, na jaką pozwolę, będą burdy w obecności mojego syna! – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – A powód, dla którego się z tobą rozwodzę, jest jeden. Nie kocham cię.

Pamięta jej zraniony wyraz twarzy. Wtedy naprawdę ją skrzywdził. Ale co mógł powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Że się starał? Że próbował? Dzielila ich taka przepaść. Żadne pieniądze i układy nie będą w stanie zatrzeć różnic, które były pomiędzy nimi. Zero wspólnych zainteresowań, zero rozmów, nawet w łóżku wszystko odbywało się tak jakby poza nimi. Doskonale wiedział, że Roksana nie była mu wierna, zresztą on nie pozostawał jej dłużny. I po co to wszystko? Dla ludzi? Dla biznesu? A może dla samobiczowania się, że kiedyś nie było się dość odważnym i stanowczym, aby pójść swoją drogą?

Grzesiek wiedział, że rozpamiętywanie przeszłości nic nie da. Teraz zaczynał życie od nowa, miał cel, a przecież zawsze osiągał to, co zamierzał. I w tej chwili także miał zamiar zrealizować wszystko tak, jak zawsze metodycznie planował w swoim biznesplanie. W końcu był urodzonym menedżerem, od najmłodszych lat prowadził różne interesy, to dlaczego miał w końcu nie zadbać o swój osobisty?

Nazajutrz miał przewieźć swoje rzeczy do mieszkania w Wałbrzychu, ale praktycznie już tam mieszkał. Od tamtej pory, kiedy oznajmił rodzicom, że się rozwodzi, nie rozmawiał z ojcem, a matka starannie unikała jakiegokolwiek konfrontacji z nim. W sumie było mu to na rękę. Miał trzydzieści dwa lata i w końcu chyba nadszedł czas, aby decydować o sobie.

Gdy zadzwoniła komórka, gdy zobaczył, kto dzwoni, miał wrażenie, że serce wyleci mu z piersi. Odebrał czym prędzej, starając się, aby jego głos brzmiał normalnie.

– Tak?

– Hej, mam do ciebie prośbę. – Monika była poważna. – Mógłbyś do mnie przyjechać?

– Stało się coś?

– Nie, chcę z tobą porozmawiać.

– Kończę pakowanie, mogę podjechać wieczorem?

– Wieczorem będzie w sam raz.

– Super, to do zobaczenia.

– Pa!

Gdy rozłączyła rozmowę, postanowiła zadzwonić do jeszcze jednej osoby. Niedawno zdobyła ten numer od pani Minc, która ze smutkiem dodała, że dostała tylko krótkiego SMS-a od syna, że jest okej. Nic nie było okej, Monika i pani Anna doskonale o tym wiedziały. Ale dziewczyna chciała porozmawiać z człowiekiem, który jako jedyny mógł cokolwiek wiedzieć na temat Jarka.

Po kilku sekundach oczekiwania usłyszała zachrypnięty głos:

– Jeśli nie jesteś długonogą blondyną, to nie mam czasu gadać.

– Blondynką nie jestem. A nogi? Rzecz gustu – zażartowała.

– Z kim rozmawiam?

– Monika. Monika Rudzka, poznaliśmy się w Bielawie.

– A! Cześć, Monisia! Stało się coś? – Głos Bernieego od razu zrobił się poważny i zaniepokojony.

– Właśnie nie wiem. Próbuję się czegoś dowiedzieć o Jarku. Wyjechał ponad miesiąc temu i milczy. Nie wiem, co mam... myśleć.

– Cholera... duppek – wymamrotał Bernie. – Z mamą Anią rozmawiałaś, skoro masz mój numer?

– Byłam tam...

– Kurczę... Słuchaj, spróbuję się jakoś z nim skontaktować. Jak coś, to mogę dzwonić na ten numer?

– O każdej porze.

– Dobra. Nie martw się, dziewczyno, znajdziemy tego idiotę.

Gdy Bernie się wyłączył, Monika siedziała jak zamurowana i wpatrywała się w trzymany w rękę telefon.

Dziewczyno...

On tak zawsze do niej mówił.

Poczuła, że zaraz pęknie jej serce. Jak miała to wytrzymać?

– Jak?!!! – Płakała, wtulając twarz w poduszkę. – Jak mam to wytrzymać???

Żałość płynęła z niej strumieniami łez, które znaczyły policzki i moczyły poduszkę. Jak mogła się tak zakochać? Jak mogła oddać swoje serce mężczyźnie, który chyba nie miał serca! Albo zapomniał, co to znaczy je mieć! Teraz była na niego wściekła, a jednocześnie kochała go, wciąż go kochała. Boże... co ma robić, co ma dalej ze sobą robić?!!! Tak bardzo się starała trzymać w pionie, nosić głowę wysoko, chociaż słyszała te wszystkie uszczypliwości, rzucane mimochodem, że stare panny zabierają czyichś mężów, że najpierw jeden, potem drugi, a może obaj naraz? Zaczepki od samotnych facetów, którzy w niewybredny sposób proponowali szybki numer, bo przecież co jej szkodzi. Pełne potępienia spojrzenia starszych mieszkanek, które zamiast interesować się wiecznie pijanymi synami, pozostającymi na ich utrzymaniu, widzą u innych tylko to, co chcą widzieć. Ale ona, Monika, starała się być ponad to. Ewka i Sylwia twardo przy niej stały, zyskała także zupełnie nieoczekiwanego sojusznika w osobie matki. I co z tego, skoro wystarczyło jedno słowo, a rozsypała się jak domek z kart. Na zewnątrz silna, w środku słaba i bezbronna. Przez niego! Wszystko w niej drżało, czuła się słaba, jak nigdy wcześniej. Przeklinała dzień, w którym zawitał do jej miasteczka.

Płacząc i bijąc się z myślami, nie słyszała pukania do drzwi. Dopiero gdy znalazła się w silnych objęciach, zorientowała się, że nie jest sama.

– Nie płacz, Moni. Błagam... Kurwa, zabiłbym siebie i jego za to wszystko...

Grzesiek trzymał ją w objęciach i starał uspokoić. A ona... Wreszcie tamy puściły. I płakała, wyrzucając cały swój żal, tęsknotę, niespełnione marzenia, oczekiwania, przeszłość i teraźniejszość. Jej dzieciństwo, brak ciepła rodzinnego, jej pierwszą miłość, która ją zdradziła, jej dojrzałą miłość, która uciekła. Czy była przeklęta? Skazona? Co zrobiła???

– To nie ty. To nie twoja wina – szeptał Grzesiek, głaszcząc jej wstrząsane łkaniem plecy. – To my, ten świat, ludzie. Ty nie jesteś niczemu winna. Jesteś ofiarą w tym wszystkim. Monika! – Ujął jej twarz w dłonie i zmusił, aby na niego spojrzała. – To my jesteśmy nic niewarci. Ty zawsze byłaś sobą. To ja się ugiąłem. A on... – Zacisnął zęby. – Jest skończonym idiotą!

– Mam tego dość. Muszę coś zrobić, bo oszaleję.

– Wiem. Czuję dokładnie to samo. To, co było, jest już za nami. Chyba czas, aby zająć

się przyszłością. I aby to zrobić, powinnaś stąd wyjechać. To miejsce nakłada na nas okowy. Kajdany. Ta eklektyczna swojskość jest niczym innym jak więzieniem. Już dawno to odkryłem.

– Ja też. Ale nie zostawię matki.

– Monika – powiedział, patrząc jej w oczy – twoja matka jest bardzo silną kobietą.

Poradzi sobie. A ty zacznij myśleć o sobie. Tylko o sobie.

– Pewnie masz rację... – szepnęła, ocierając mokre policzki. – Przepraszam za ten występ.

– Za każdym razem, gdy widzę łzy w twoich oczach, mam ochotę urwać sobie ten durny łeb.

– Też wiele razy miałam na to ochotę.

Grzesiek się uśmiechnął.

– Pięknie wyglądasz. Masz śliczne włosy.

– Teraz wyglądam jak ofiara przemocy domowej – mruknęła.

– I tak pięknie. Czemu chciałaś się ze mną spotkać?

– Muszę ci coś opowiedzieć. To dotyczy twojego ojca i mojej matki.

Mężczyzna spojrzał na nią zaskoczony.

– Jest coś, co ich dotyczy? – zapytał.

– I to bardzo dużo.

Gdy opowiadała mu historię ich rodziców, nie przerywał, tylko słuchał. Jego twarz przypominała maskę, wszystkie uczucia schował chyba głęboko w środku, bo nawet najmniejszy grymas nie zmienił wyrazu jego oblicza. Monika skończyła i rozłożyła dłonie.

– Byliśmy skazani na porażkę. Po tym, co zrobili nasi rodzice... Nie mieliśmy szansy, Grzesiu.

– Dawno tak do mnie nie mówiłaś – odparł zachrypniętym głosem. Dopiero teraz zauważyła, jak wielkie emocje wywołało w nim jej opowiadanie.

– Bo ostatnio nie dawałaś się lubić.

– Wiem. Kierowałem się gniewem, a to nie jest dobry doradca. A wracając do mojego ojca... No cóż. Okazał się takim samym idiotą jak ja. Tylko wiesz co?

Spojrzała na niego pytająco.

– Myślę, że mamy jeszcze szansę.

Pokręciła głową.

– Ja już nic nie wiem...

– Zobaczysz. To wszystko jakoś się odwróci. Niemożliwe, żeby życie było takie trudne.

– Sądzisz, że jest proste?

Grzesiek wstał i spojrzał na nią z góry.

– Jeśli się kogoś kocha, to musi być proste.

Rozdział 24

Jeśli się kogoś kocha, to musi być proste. Jak się okazuje, niekoniecznie. Jej matka kochała ją. Kochała też innego mężczyznę, nie tego, który był ojcem jej dziecka. Ona, Monika, kochała Grześka. Grzesiek kochał ją. Ale to nie wystarczyło. Kochała też Jarka. I chyba on kochał ją. Nie mógł udawać, widziała w jego oczach zmiany, jakie w nim zachodziły, widziała też ogrom uczuć, jakimi ją darzył. I co? Było to proste? Nic w jej życiu nie było proste, może oprócz ludzi, którzy ją otaczali i sprawiali, że horyzont nieznacznie zawężał się i skłaniał ją do czasami niskich pobudek i grania wedle czyichś zasad. Wierzyła Grześkowi. Wiedziała, że mówi prawdę. Że ją kocha. Szkoda tylko, że zrozumiała to tak późno. A ona? Czy wiedziała, co tak naprawdę czuła? W tej chwili nie wiedziała chyba już nic. Teraz siedziała z Sylwią w parku niedaleko kortów w Szczawnie-Zdroju, piła grzańca i wdychała ostre zimowe powietrze. Drzewa straciły już urokliwie wyglądające liście o ciemnopomarańczowej barwie, dźwigając teraz ciężkie białe kołnierze. Lekkie porywy wiatru burzyły ten idylliczny obrazek i sprawiały, że pojedyncze płatki śniegu spadały na dół, albo mocno uderzając o ziemię, albo delikatnie prosząc i wirując. Była taka sama. Kręciła się wokół własnej osi i dała porywać. Uniesieniom, pragnieniom, a potem rzucona w odmęty tęsknoty... usychała. Och, była taka głupia... Chyba czas skończyć z rozpamiętywaniem tego, co było. Dzień wcześniej odebrała telefon od Berniego. Poinformował ją, że w tej chwili wie jedynie, że Jarek był w Warszawie u ich wspólnego kumpla, pili tam przez trzy dni, po czym Minc zapakował się na swój motocykl i zniknął. Monika podziękowała mu i prosiła o jakiegokolwiek wiadomości, które uda mu się zdobyć na temat przyjaciela. Bernie obiecał, że będzie trzymał rękę na pulsie, zaprosił ją też do Wrocławia na imprezkę na Polach Marsowych i zjazd motocyklowy, ale odmówiła. Była już umówiona z Sylwią na wycieczkę do Szczawna. A teraz... po prostu cieszyła się tym, że chociaż na momencik zapomniiała o tych wszystkich chorych rzeczach, które ostatnio nagminnie pojawiały się w jej życiu.

– Czy ty się uśmiechasz? Dawno nie widziałam uśmiechu na twojej twarzy. – Sylwia patrzyła na przyjaciółkę zaniepokojonym wzrokiem.

– Jakoś ostatnio miałam mało powodów do radości. Ale może przestańmy się skupiać na mnie. Chciałaś pogadać. Dzisiaj zostawmy moje problemy, jestem tu tylko dla ciebie. – Monika uśmiechnęła się i zacisnęła palce na dłoni blondynki. – Co się dzieje?

– Chyba rozejdę się z Marcinem. – Po chwili ciszy dziewczyna wreszcie wydobyła z siebie głos. – To nie ma sensu.

– Ale jak? Nic się nie zmieniło? Dalej pije?

Sylwia w odpowiedzi pokiwała głową.

– Nawet nie chciał spróbować?

– Chciał. Ale co z tego, skoro wytrzymał w swoim postanowieniu zaledwie tydzień. Potem znowu imprezka za imprezką. I tak w kółko. Mam dość ukrywania pijanego tatusia przed dziećmi. Ostatnio Iza zapytała mnie, czy tatuś zawsze pił wódkę. Ona ma dziewięć lat, nie jest małym, nic niedostrzegającym dzieckiem.

– Cholera... Strasznie mi przykro. – Monika objęła koleżankę.

– Najgorsze jest to, że kocham tego drania. Ale już dłużej tak nie mogę. – Sylwia zaczęła płakać. Monika pierwszy raz widziała przyjaciółkę w takim stanie.

– Wiem, kochanie... To takie bolesne. Kochasz faceta, rodzisz mu dzieci, a on woli wódę. Jesteś wspaniała, zasługujesz na coś więcej.

– To samo mu powiedziałam. Załamał się. Boję się, że zrobi coś durnego, ale z drugiej strony nie mam zamiaru odpuścić.

– Sylwuś, myślę, że to bardzo ważne, żebyś była konsekwentna. Marcin głupi nie jest. Może to nim wstrząśnie, może zrozumie.

– Mam taką nadzieję. Jezu, wyglądam pewnie jak chodzący dramat. – Sylwia zaczęła wycierać oczy, starając się ratować resztki makijażu.

– Nie jest tak źle. – Monika uśmiechnęła się i pomogła przyjaciółce doprowadzić się do porządku.

– Musiałam się wygadać i wypłakać. W domu i w salonie zawsze muszę być uśmiechnięta, radosna, pomocna. Otwarta na zwierzenia klientek. Zawsze czujna i gotowa. A tak naprawdę... jestem bardzo zmęczona. – Dziewczyna westchnęła ciężko.

– Wiem, malutka. – Monika przytuliła koleżankę i pocałowała w czoło. – Doskonale o tym wiem...

– Myślisz, że w końcu wszystko się jakoś ułoży? Mnie z Marcinem, a tobie z Jarkiem? Monika drgnęła.

– Nie wiem, czy z kimkolwiek mi się ułoży.

– No właśnie. O co chodzi z tobą i z Grześkiem?

– Sama nie wiem. Rozwodzi się, ale pewnie już o tym wiesz?

– Jak wszyscy w miasteczku.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co gadają.

– Wiesz, jak jest. Plotkary muszą się czymś paść. To dla nich woda na młyn. – Sylwia pokręciła smutno głową. – A Jarek?

– Nic. Cisza. Nawet przestałam już do niego dzwonić i wysyłać SMS-y. Bo i po co?

– Cholera. Ale ten facet cię kocha. To było widać.

– Być może. Ale jednocześnie ten facet ciągle żyje własną przeszłością. A ja sama jestem zbyt pogmatwana, aby tak tkwić w oczekiwaniu. Mam zamiar wiele zmienić w swoim życiu. Ale najpierw muszę poukładać swoje pokręcone sprawy sercowe.

– Cholera, że też z tym nam nie po drodze. – Sylwia westchnęła. – A takie fajne z nas babki.

– Chyba za fajne. – Monika uśmiechnęła się i wskazała koleżance pobliską kawiarnię. – Winko?

– Winko! – Blondynka uśmiechnęła się szeroko i pociągnęła przyjaciółkę do lokalu.

Widział ją z daleka. Jak chory podglądacz szedł jej tropem, wiedząc, że wszędzie i zawsze by ją wyśledził. Była jego zadrą, siedziała mu pod skórą, wyczułby ją w każdej chwili i w każdym momencie. Zmieniła uczesanie, skróciła włosy, nabrały jakiegoś blasku, refleksu. Bardzo zeszczuplała. Przez to jej oczy zdawały się jeszcze większe. Cienie pod nimi wyraźnie oznaczały, że sen nie jest ostatnio jej przyjacielem. Za to nienawidził się jeszcze bardziej. Tak bardzo chciał jej dotknąć. Przytulić. Znowu poczuć jej ciało, jej zapach. Godzinami rozpamiętywał ich wspólne noce, kiedy dawała mu siebie, a on brał, bez opamiętania, szalony w swym pożądaniu, pragnąc coraz bardziej i mocniej. Czy sądził, że będzie mógł po prostu, ot, tak, zamknąć tamten rozdział swego życia, schować do najgłębszych szufladek umysłu tamten czas, tamtą kobietę, dziecko i otworzyć się niczym niezapisana kartka na nową opowieść? Jak mógł uwierzyć w coś takiego? Jak mógł pozwolić, żeby ona mu zaufała? Przecież jemu nie można było ufać. Nie zasługiwał na niczyje oddanie, na niczyją wiarę. Był niebezpieczny, był zagrożeniem, chodzącą katastrofą, może i dobrze, że zniknął z jej życia, mógłby tylko ściągnąć na jej głowę kolejne kłopoty. A jednak... Ciągle myślał. Szalał. Rozpamiętywał. I wciąż próbował. Tysiące razy brał telefon do ręki i chciał do niej dzwonić. Czytał wiadomości od niej, krótkie zdania, które rozdzierały mu serce.

Odezwij się, błagam.

Pomogę ci.

Wciąż czekam.

Nie mogę tak dalej, Jarek...

Daj jakiś znak, bo oszaleję, proszę!

Za każdym razem nienawidził się jeszcze bardziej. Wtedy, gdy myślał, że to będzie takie proste, pojechał na cmentarz. Kupił kwiaty, znicze. Sam nie wie, czego oczekiwał. Że usiądzie przy ich nagrobku i będzie oczekiwał wybaczenia? Zielonego światła na przyszłe życie? Błogosławieństwa? Chory idiota, który sądził, że tak łatwo jest wymazać okrutną

winę, że to takie proste rzucić wszystko i zacząć od nowa? Jak mógł być taki naiwny? Gdy usiadł przy ich nagrobku, przy grobie obok zobaczył staruszkę, która sprzątała pomnik jakiejś młodej dziewczyny. Zauważyła, że zerknął na datę śmierci.

– To moja wnuczka. Zginęła w wypadku. Na przejściu dla pieszych.

– Współczuję.

Poukładał kwiaty i starał się nie patrzeć na kobietę. Modlił się, żeby więcej się do niego nie odezwała.

– Miała osiemnaście lat. Tuż przed maturą. Jej rodzice nie mają siły tu przychodzić, więc ja wzięłam to na siebie.

– Rozumiem. – Zaczął zbierać swoje rzeczy, a wtedy staruszka popatrzyła mu prosto w oczy i powiedziała:

– Oni uciekają, ale ja nie. Lubię tu przychodzić, myślę, że w jakiś dziwny sposób jestem bliżej niej. I modlę się. O spokój jej duszy. I o tego chłopaka, który w nią wjechał. Bo wiem, że gdy się kogoś pozbawia życia, traci się jednocześnie część swojej duszy. I żadne odkupienie win, żadne wyrzuty sumienia nie będą w stanie tej pustki zapełnić. Bo tę winę trzeba zabrać ze sobą do grobu. I o to się właśnie modlę. Żeby ten chłopak już nigdy nie zaznał spokoju. Bo to byłoby sprzeczne ze wszystkim, w co wierzymy.

Wrócił do domu rodzinnego, zamknął się w swojej pracowni i szkicował, malował. I szalał. Pragnął zapłakać, chciał wyc, chciał się rozerwać na kawałki, zniszczyć wszystko wokół, zniszczyć siebie. Łzy nie chciały płynąć. Był jak skorupa, jak kamień, miał wrażenie, że zaczyna powoli zapominać, co to znaczy czuć coś więcej niż tylko nienawiść. Przez krótką chwilę, gdy był z nią, myślał, że może mu się udać, ale teraz wiedział, że nie miał prawa w to wierzyć. Że nie mógł w to wierzyć, że to byłoby niesprawiedliwe, nie fair, w stosunku do nich... tych, którzy nie żyli przez niego. I w stosunku do niej, która miała prawo do szczęścia, a on nie potrafił jej tego dać.

A jednak wciąż nie mógł się od niej uwolnić, chciał uciec, a jednocześnie krążył w pobliżu. Dlatego rano zadzwonił w końcu do Berniego, od którego także otrzymał masę wiadomości, pogróżek i obietnic, co przyjaciel z nim zrobi, kiedy w końcu dostanie go w swoje łapy.

– Kurwa, Jaro, coś ty nawywijał?! – przywitał go Bernie, gdy odebrał połączenie przychodzące.

– Rozmawiałeś z nią? – Jarek nie miał czasu na subtelności.

– Tak jak ci pisałem. Była u twojej matki, dzwoniła do mnie. Tego się nie robi kobiecie, którą się podobno kocha.

– Daj spokój. Jaki miała głos?

– A jaki mogła mieć? Weź się do niej odezwij, nie bądź pierdolonym egoistą!

– Wiesz co? Właśnie jestem kurewskim egoistą! Zawsze tylko myślałem o sobie. I przez to nie mam już rodziny! I dlatego muszę być sam, bo znowu kogoś skrzywdzę! Albo zabiję!

– Jasne, tak najlepiej. Uciec, zapić się, a może wjechać rozpedzonym motocyklem w drzewo!!! – ryczał Bernie do słuchawki. – Nikt po tobie zapewne nie zapłacze! Tak to sobie tłumacz!

– Wcale tak nie myślę... – Jarek już się uspokoił, tylko oddychał ciężko.

– Jesteś idiotą. Ona jeszcze na ciebie czeka. Ale z tego co wiem, to jej były się rozwodzi. Mam wszędzie swoich ludzi i dowiedziałem się, że Monika w tym Wrocławiu była z Grześkiem Czarniewskim. Więc potem będziesz mógł mieć pretensje tylko do siebie!

– Zawsze mam tylko do siebie.

– Ona jutro jedzie do Szczawna. Po południu. Będzie w parku zdrojowym. Porozmawiaj z nią chociaż, nie wiem, powiedz, że potrzebujesz jeszcze więcej czasu, cholera, chłopie, daj jakiś znak!

– Dzięki, Bernie. I nie mów jej, że ze mną rozmawiałeś.

– A niby czemu?

– Cholera, Bernie, nie mów! Jesteś moim kumplem, czy nie?!

– Jestem i, kurwa, teraz tego żałuję!

Gdy przyjaciel się rozłączył, Jarek wiedział, że na pewno nie porozmawia z Moniką. Ale wiedział także, że musi ją zobaczyć, choćby ponownie poczuł obezwładniający ból w sercu i miał wrażenie, że jego życie zaraz się skończy, jeśli chociaż przez chwilę nie poczuje smaku jej ust. I teraz katował się jej widokiem. Zamykał oczy, starając się zapamiętać, jak teraz wygląda, aby potem mógł odtworzyć jej obraz w głowie i przerysować go na papier. Miał tysiące szkiców jej twarzy, białe kartki otaczały go zawsze i wszędzie, były jego jedynymi towarzyszami, mógł przy nich krzyczeć, wołać, prosić, pić do nieprzytomności, taplać się we własnym żalu i wycierać suche oczy, bo łzy nie chciały płynąć. Bo przecież on nawet nie zasługiwał na łzy. Płacz oznaczał oczyszczenie, a on... Nie mógł się oczyścić. Był jednym wielkim bólem i jedną wielką winą. I nie mógł jej obarczać takim balastem. Bo kochał ją całym znienawidzonym przez siebie sercem. I dlatego... musiał odejść.

Rozdział 25

Grzesiek przyjechał do nowego mieszkania na Piaskowej Górze, rozpakował kilka pudeł i już miał zamiar otworzyć piwo i zasiąść przed telewizorem, gdy zadzwoniła jego komórka. Gdy zobaczył, kto dzwoni, zdziwił się. Sylwia? Czego ona mogła chcieć od niego?

– Halo?

– Cześć, tu Sylwia. Słuchaj, mam prośbę. Mógłbyś po nas przyjechać? – jej głos brzmiał dziwnie.

– Po was?

– Jestem z Moniką w Szczawnie. Trochę... zabalowałyśmy. I Monika jest... hm... troszkę niedysponowana...

– Ile wypiliście? – Złapał kluczyki, dokumenty i już zmierzał ku wyjściu.

– Sporo. Dasz radę? Bo nie mam do kogo zadzwonić, a...

– Czekać koło kortów. Już jadę. – Uciał i wyłączył się.

Sylwia siedziała z Moniką na ławce, blondynka paliła papierosa, a jej przyjaciółka wpadła w słowotok.

– I wiesz co? Pieprzę ich wszystkich, durną Kosmalską i jej koleżaneczki. Jej córka puszcza się z kim popadnie, zachodzi w ciążę, ale jest w porządku. Połowa miasteczka się alkoholizuje, ale jest okej. Ale ja jestem ta najgorsza! Pieprzę ich! I jego też! Mam dość pogmatwanych historii i złamanych serc. Mam dość pokręconych facetów. Tajemnic, sekretów rodzinnych, niespełnionych miłości! – Monika wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem, lekko się zataczając. – Ułożona Monisia, święta Monisia, grzeczna Monisia! Pieprzyć to! – Wskoczyła na ławkę, zaczęła tańczyć i głośno, wręcz histerycznie się śmiać. – Mam dość bycia grzeczną dziewczynką!

– Moni, daj spokój. Kręci mi się w głowie. – Sylwia oparła się ciężko o ławkę. – Zaraz przyjedzie po nas Grzesiek.

– O! Grzesiu! Mój pierwszy. Wiesz, że był moim pierwszym. Pamiętam to doskonale. Było cudownie i romantycznie. On był delikatny i traktował mnie, jakbym była z porcelany. A potem... rzucił i już wcale się nie martwił, że delikatny imbryczek upierdolił sobie uszko!

Grzesiek pojawił się w samą porę, bo krzyczącą Moniką zainteresował się strażnik miejski i o mały włos wezwałby policję do dwóch nietrzeźwych kobiet.

– Monika, chodź, zawiozę was do domu. – Ściągnął dziewczynę z ławki, wziął Sylwię pod pachę i z niemałym trudem usadowił w samochodzie.

– Od kiedy jesteś taki rycerski? – Monika siedziała obok i patrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

– Daj spokój. Lepiej się zdrzemnij. Twoja matka dostanie zawału, jak cię zobaczy.

– I co z tego? Nie mam dwunastu lat. Ani siedemnastu. Pamiętasz, jak upiłam się na jakiejś prywatce? Gdy chodziliśmy po lesie, a ty poileś mnie wodą, żebym wytrzeźwiała. Bałam się mojej matki, tak jak teraz. – Monika wybuchła głośnym śmiechem.

Grzesiek pokręcił głową i patrzył na drogę. Sylwia zasnęła na tylnej kanapie, a Monika nadal głośno perorowała.

– W ogóle wiele razy pokazałeś, jakim jesteś tchórzem. Wszystkiego się bałeś, a najbardziej swojego ojca, który chyba dopiero po sześciu miesiącach dowiedział się, że chodzisz z tą Rudzką. I wiesz co?! – Wyprostowała się i spojrzała na kierującego mężczyznę. – Najlepsze jest to, że obydwaj Czarniewscy rozdiewiczyli dwie kobiety z tego samego rodu! Czy to nie jest zabawne!

– Uspokój się. Jesteś pijana i możesz powiedzieć coś, czego będziesz żałować.

– Ty też ostatnio byłeś pijany i powiedziałeś kilka słów za dużo!

Grzesiek zahamował ostro przed domem Sylwii i nic nie mówiąc, zaczął budzić śpiącą blondynkę.

– Już jesteśmy?

– Już, dasz radę dojść do domu?

– Dam...

Sylwia pozbierała swoje rzeczy, pożegnała się z Moniką i ruszyła chwiejnym krokiem do pobliskiej bramy. Grzesiek usiadł za kierownicą i ruszył ostro.

– Nie jedź do domu. Nie chcę. – Monika zapaliła papierosa.

– Od kiedy palisz?

– Od dzisiaj.

– Gdzie chcesz jechać?

– Do naszego lasku.

Grzesiek westchnął i wyjechał za roгатki miasteczka, za domem Moniki, gdzie zaczynał się las. Zaparkował w jednej z leśnych dróg i zgasił światła, nie wyłączając silnika. Spojrzał na siedzącą obok dziewczynę.

– Więc myślisz, że jestem tchórzem?

– A nie jest tak?

– Jest. Przecież ci już powiedziałem.

– Żałujesz?

– Nie ma dnia, abym nie żałował.

– I co masz zamiar z tym zrobić? – Wyrzuciła papierosa przez okno i spojrzała na Grześka.

– Co ja mam zamiar z tym zrobić? Chyba dobrze wiesz. Powiedziałem ci.

– Przez ciebie on wyjechał.

Grzesiek zacisnął szczęki i patrzył na dziewczynę. Jezu... Jak ją kochał! I jednocześnie miał ochotę zrobić coś złego, szalonego. Chciał nią wstrząsnąć, zmusić, aby się przebudziła i przejrzała na oczy. Bo przecież to, co zrobił, nie miało większego znaczenia. To i tak by nastąpiło, może tylko przyspieszył bieg wydarzeń i zapobiegł czemuś, co mogłoby się wydarzyć. Jej większemu zaangażowaniu może?

– A może nie przez ciebie. Może przeze mnie. Może po prostu... kochał mnie mniej niż własną przeszłość?

– Jeśli tak było, to powiem po raz kolejny, był skończonym durniem.

Dziewczyna spojrzała na niego. Znowu dostrzegł w jej oczach ogrom żalu i smutku. Takie same uczucia ścisnęły jego serce. Nagle Monika przysunęła się bliżej i dotknęła dłonią jego policzka.

– Kiedyś wiele nocy przepłakałam przez ciebie. I wspominałam. Ciebie, twoje dłonie, twoje ciało. Nasze wspólne wypady, wycieczki, twoje złośliwości. Boże... tęskniłam za tym... – Pochyliła głowę i westchnęła.

– Co mam zrobić, żebyś uwierzyła, że żałuję? – spytał cicho.

– Wierzę...

Przysunęła się i dotknęła ustami jego ust. Cały się spiął, czekał na to długie dziesięć lat, marząc, rozpamiętując, wspominając. A teraz miał ją tu. Jej usta były takie, jak je zapamiętał. Słodkie, miękkie, namiętne. Nie mógł sobie z tym poradzić. Zareagował tak, jak zareagowałby zakochany i pragnący facet. Naparł na nią ciałem, jego ręce zaczęły błądzić po jej plecach i szyi, językiem wdarł się do jej ust. Poddała mu się całkowicie, przyciągnęła go mocniej, wychodząc na spotkanie jego ciała.

– Dotknij mnie – szepnęła ochryple.

Nie myślał. Nie zastanawiał się. Jego dłoń odszukała jej pierś i zaczęła ją pieścić przez materiał sukienki. Druga dłoń zaczęła podciągać spódnicę, w poszukiwaniu kawałka nagiej skóry. Ogarnęła ich gorączka, w tej chwili oboje nie myśleli o niczym, w tej chwili znowu mieli po naście lat i kochali się w ich lasku, pragnąc do szaleństwa i nie mając żadnych problemów w głowie, oprócz tego, żeby wreszcie mieć dla siebie i miejsce, i czas. Całował ją głęboko, mocno i pieścił palcami. Była mokra i wilgotna, taka, jaką pamiętał. Szalał za nią wtedy i teraz. Była taka jego, bo przecież ona była jego. Moja! Moja! Tylko to huczało w jego głowie. Miał ochotę oznaczyć ją, zostawić na niej swój zapach, swoje

pożądanie, pragnienie, miłość. Tak, aby już nigdy mu nie uciekła. Tak, aby wszyscy trzymali się od niej z daleka. Tulił ją, gdy zaczęła drżeć, gdy fala rozkoszy całkowicie nią zawładnęła. Potem rozłożył siedzenie i położył się obok niej. Długo się uspokajała w jego ramionach, wiedział, że w tej chwili nie może sobie pozwolić na utratę kontroli, chociaż pragnienie aż rozrywało go od środka. Ale to nie był ten moment, nie wybaczyłby sobie, gdyby teraz to wykorzystał. Ona była lekko pijana, zdruzgotana i co najgorsze... kochała innego. To sprawiało, że chciał zrobić sobie albo lepiej komuś krzywdę. Ale teraz... tulił ją w ramionach, całował po włosach i twarzy i szeptał:

– Moja, jesteś tylko moja. Zobaczysz, pokonamy to. Wszystko minie, a ja zawsze będę przy tobie. Obiecuję. Tylko mi pozwól, proszę...

– Nie wiem, co mam robić... Jezu, chyba znowu zacznę płakać – zaczęła pospiesznie wycierać oczy.

– To płacz.

– Ciągłe ostatnio przy tobie płaczę.

– To moja pokuta. Muszę zapłacić za własne błędy. I to moja zapłata. Gorzka zapłata, bo za każdym razem, gdy widzę łzy w twoich oczach, mam zamiar krzyczeć.

– To krzycz. – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Co?

– Chodź!

Otworzyła drzwi i wyciągnęła ku niemu rękę. Gdy wyszedł, pociągnęła go na skraj polany.

– Krzycz!

– Ale dlaczego?

– Bo tak. Ja zacznę.

Nabrała powietrza i wydała z siebie przenikliwy krzyk, który głębokim echem potoczył się po lesie. Grzesiek patrzył na nią zaskoczony.

– Teraz ty. No, już!

Mężczyzna uśmiechnął się, pokręcił głową i też nabrał powietrze do płuc.

– Koooooooooaaaaaam cięęęęęęęęę!!!!

Jego wyznanie wzbilo się wysoko, aż zagniewane sowy dały o sobie znać głębokim pohukiwaniem.

Monika patrzyła na niego i nic nie mówiła. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że ten człowiek nie jest jej do końca obojętny. Uczucie, które w sobie kiedyś zdusiła, ciągle jednak w niej tkwiło. Wraz z uczuciem do innego mężczyzny. I dlatego... już nic nie wiedziała. Grzesiek podszedł do niej i otoczył ramionami. Wtuliła się w niego.

– Poczekam. Ile będziesz chciała. I dotrzymam słowa. Możesz być tego pewna.

Gdy już znalazła się w swoim łóżku, gdy walczyła z bezsennością, ciągle miała przed oczyma jego twarz, jego szczere wyznanie, jego namiętność, którą dostrzegała w każdym gościu. I jednocześnie ciągle widziała pewne zielone oczy, które patrzyły na nią równie namiętnie i z równym oddaniem. I wiedziała, że w końcu będzie musiała się na coś zdecydować. Wiedziała także, dlaczego dzisiaj wpadła w takie szaleństwo. Chciała krzyczeć, płakać, pić do nieprzytomności, może spakować plecak i ruszyć przed siebie. Może zrobić coś niebezpiecznego? Może zmienić pracę? Może zmienić miasto? Bo już wiedziała, że koniecznie musi coś zrobić ze swoim życiem po tym, jak on się w nim pojawił i przewrócił wszystko to, co do tej pory znała i co było w jakiś sposób jej ostoją. Mimo że czasami tego nienawidziła. Ale to było znajome, bezpieczne, czasami okrutne, ale własne. A teraz czuła się wyrwana z wszystkiego, w co wierzyła i w czym czuła większe lub mniejsze oparcie. I miała świadomość, że teraz... już nic nie będzie takie jak przedtem. Ale przecież wcześniej się dusiła i sama chciała zmian. On w tym miasteczku... To była jej droga do zmian. Tylko tak mogła to postrzegać. I już wiedziała, że skierował ją ku temu. Bo... gdy odebrała ten telefon, kiedy Sylwia poszła zamawiać kolejną butelkę wina... wiedziała. Wiedziała, co usłyszy. A powiedział tylko jedno...

Wybacz mi, dziewczyno.

Rozdział 26

Monika zmieniała wszystko. Zaczęła od fryzury, potem zafundowała sobie kosmetyczkę, zrobiła paznokcie, kupiła nowe ciuchy. Odnowiona czuła się lepiej, dusząc wszelkie odczucia głęboko w sobie, bo wiedziała, że to tylko wierzchnia warstwa przeżywa renesans, ona w środku jest zaś taka sama, jak była. I okrutnie zraniona. Ale jednocześnie była silna, musiała być, nie mogła wpaść w rozpacz, o nie, koniec z tym! Gdy po kilku dniach zadzwonił do niej Grzesiek, z zupełnie nieoczekiwaną propozycją, wiedziała, że to może być jej szansa. Nie wierzyła w znaki, to znaczy nie chciała wierzyć, ale podświadomie wiedziała, że jest coś, co kieruje naszym losem, bo gdyby nie, to on przecież by tu nie trafił... Nie! Stop! Znowu wraca do niego. Nie chce, ale uparte myśli notorycznie krążą wokół niego, wokół tamtego krótkiego czasu, kiedy myślała, że wszystko się ułoży. Naiwna. Teraz musiała na nowo poukładać ten domek z kart, który tworzył jej otoczenie, i sprawić, żeby był stabilny i bezpieczny. Dlatego najpierw musiała porozmawiać z matką. Od tego uzależniała swoje dalsze działania.

– Mamo, masz chwilę? – Zajrzała do kuchni, gdzie Maria parzyła swoje ulubione ziółka.

– Jasne. Co się dzieje? – No tak, rzadko kiedy rozmawiały ot, tak, chociaż ostatnio zaczynało się to zmieniać. Ale każda prośba o rozmowę jednej lub drugiej strony powodowała obawę, że sprawa może być poważna.

– Spotkałam się ostatnio z Grześkiem. – Na dźwięk tego imienia starsza z kobiet drgnęła.

– To... dobrze?

– Sama nie wiem. Ale nie o tym chciałam... Zadzwonił dzisiaj do mnie i... Ma pewną propozycję.

– Związaną z? – Maria patrzyła spokojnie na córkę.

– Ze zmianą pracy. Jego kolega, wiesz, że on ma wszędzie kolegów, otwiera prywatną, taką społeczną podstawówkę. I Grzesiek od razu pomyślał o mnie. Jestem jutro umówiona na rozmowę w sprawie pracy. We Wrocławiu.

– To chyba ciekawa propozycja?

– No tak. Ale musiałabym tam coś wynająć. Wyprowadzić się.

Maria westchnęła i uśmiechnęła się.

– Kochanie. Jesteś dorosła. To ja uwiązałam cię tutaj i trzymałam, ograniczając,

a jednocześnie nic nie dając w zamian. Jedź na spotkanie, ustal dogodne warunki i idź do przodu. Wrocław jest blisko, to nie koniec świata, poradzimy sobie.

– No tak, ale wiesz, finanse... – Monika miała zmartwioną minę.

– Och daj spokój, dziecko! – Starsza kobieta machnęła ręką. – Pieniądze to nie wszystko. Zawsze jakiś turysta się trafi, a zimą zamknę górę i nie będę tam grzać.

Zaoszczędzę na ogrzewaniu.

– Myślisz, że to może być dla mnie szansa? – Monika patrzyła z nadzieją.

– Myślę, że to najlepsze, co teraz możesz zrobić. Wyjechać stąd. Też bym wyjechała, gdybym miała taką możliwość.

– Trochę się boję...

– To normalne, zmiany rodzą obawę. Ale są dobre. Cieszę się. – Matka podeszła do Moniki i przytuliła ją.

– Wszystko jest takie... pokręcone – wymamrotała dziewczyna.

– Jak całe życie. Ale poradzisz sobie. Jesteś silna. Twój ojciec też taki był. I bardzo cię kochał. Pamiętaj o tym.

– Będę...

Nazajutrz Monika pojechała do Wrocławia. Grzesiek zaproponował, żeby pojechali razem. W końcu właścicielem placówki był jego kolega, więc było to naturalne. Nie wracali do sytuacji sprzed kilku dni i do tego, co zaszło w samochodzie. Miał dobry humor, rozmawiał z Moniką na swobodne tematy i sprawił, że przestała się stresować i tworzyć w głowie możliwe scenariusze. I może dlatego rozmowa przebiegła gładko i sympatycznie. Marcin, kolega Grześka, okazał się fajnym facetem z jasno wytyczonym celem. I okazało się, że chce, aby mu ten cel pomogła osiągnąć między innymi i Monika. Pracę miała rozpocząć od nowego roku szkolnego, ale już od sierpnia praktycznie musiałyby mieszkać we Wrocławiu, aby przygotować placówkę do otwarcia. Gdy wracali, Grzesiek zaprosił dziewczynę na obiad.

– Pomogę ci znaleźć mieszkanie.

– Tu też masz znajomości. – Uśmiechnęła się i odsunęła talerz.

– No tak się składa, że mam. Mój kolega...

– Ma biuro nieruchomości? – Roześmiała się.

Grzesiek popatrzył na nią z błyskiem w oku.

– Dawno się nie śmiałaś.

– Sam wiesz dlaczego.

– Rób tak częściej. Będę się starał cię jakoś rozśmieszać.

– No zobaczymy... Powiedz lepiej, co z tym twoim kolegą od nieruchomości.

– Pogadam z nim. Żeby znalazł coś fajnego, taniego, dobrego i w korzystnej lokalizacji.

- To chyba zbyt wiele życzeń naraz?
- Zobaczysz, że da radę. Jest mi winien przysługę.
- Wielu takich masz?
- Jakich? – Grzesiek zmarszczył brwi.
- Winnych ci przysługę?
- Sporo.

Gdy wyszli z przydrożnego zajazdu, Monika zatrzymała się przy samochodzie.

- Grześ.
- Drgnął, bo od dawna się tak do niego nie zwracała. Staął przy niej i patrzył.
- Dziękuję ci za wszystko. To dla mnie naprawdę bardzo... ważne. Zwłaszcza teraz.
 - Wiem.
 - Jakoś dam radę.
 - To też wiem.
 - Czy możesz mnie zawieźć w jedno miejsce?
 - Gdzie tylko chcesz – uśmiechnął się.
 - Pojedźmy do Wałbrzycha. Na Podgórze. Muszę wejść na Górę Zamkową. Muszę... coś zamknąć.

Gdy dojechali do podnóża góry, Monika poprosiła Grześka, żeby zaczekał. Patrzył, jak dziewczyna znika pomiędzy drzewami, i miał wrażenie, że zaraz pęknie mu serce. Nie wiedział, dlaczego akurat tu chciała przyjechać, ale domyślał się, że to musi mieć jakiś związek z... tamtym. Nie myślał o Mincu, starał się nie myśleć, ale przeklinał moment, w którym zjawił się w jej życiu. A z drugiej strony był mu wdzięczny. Bo gdyby nie on, gdyby nie to, że wtargnął w ich świat, może on, Grzesiek, nadal tkwiłby w chorym związku i zachowywał jak skończony idiota i tchórz? Gdy tak analizował wszystko, co zaszło w tak krótkim czasie, doszedł do wniosku, że po prostu potrzebował tej iskry, tego gwałtownego przebudzenia, popchnięcia do działania. I Minc stał się tego motorem. Co nie zmieniało faktu, że nienawidził tego człowieka i pragnął, aby już nigdy nie pojawił się w jej życiu. I aby Monika w końcu... wyrzuciła go z głowy. I... z serca też.

Monika weszła na samą górę i stanęła przy ruinach, przy których ostatnio była z nim. Dotknęła czerwonych cegieł i oparła o nie czoło.

- Wybaczam ci. Nie mam innego wyjścia. Jesteś we mnie tak głęboko, staram się o tym nie myśleć, ale wiem, że zostaniesz tam na długo. Może nawet na zawsze. Zjawiłeś się tak nagle, zniknąd, z tego swojego świata pełnego bólu, rozpacz i tęsknoty. I przeleciałeś przez moje życie, zostawiając mnie... samotną, opuszczoną, tęskniącą. I kochającą. Bo kocham cię, chłopaku. Ale nie mogę tak dłużej. To zbyt wiele. Całe życie funkcjonowałam. Ale nie żyłam. Teraz chcę to zmienić. Wybaczam ci. A ty... wybacz mi...

Nie czuła łez, nie czuła goryczy. W tej chwili zostawiła to poza sobą. Teraz... chciała myśleć tylko o sobie. O przyszłości, o marzeniach, planach. O Monice, która musi zrobić kolejny krok. Gdy zeszła na dół, zobaczyła jego, opartego o samochód, patrzącego na nią niebieskimi oczami.

– Płakałaś – stwierdził, patrząc na jej zaczerwienione oczy.

– Żegnałam się.

– I pożegnałaś?

– Chyba tak.

Podeszła bliżej, uniosła twarz i spojrzała mu w oczy.

– Zawieź mnie do siebie – szepnęła.

Jego oczy pociemniały. Bez słowa otworzył przed nią drzwi od strony pasażera, okrążył samochód i po chwili ruszył gwałtownie, ślizgając się na oblodzonej drodze.

Rozdział 27

Patrzył na nią. Mógłby to robić godzinami. Spała, oddech miała płytki, ręce szeroko rozrzucone, pasemko włosów przecinało jej policzek. Delikatnie je odsunął i nadal patrzył. Była jego cudem. Była dla niego wszystkim. Te dziesięć lat, które sam odebrał im przez swoją głupotę, były jak sen. Teraz. Bo wcześniej postrzegał je jako najgorszy koszmar, który śnił bez końca. Ale teraz patrzył na to inaczej. Musiał pokonać tę długą drogę, musiał spalić się we własnej nienawiści, aby w końcu znowu była przy nim. Wspominał każdy moment minionej nocy, rozpamiętywał każdy swój ruch, każde jej westchnienie, drżenie jej ciała, delektował się tym, przeżywał wciąż i wciąż. Wszystko było takie nowe, a jednak pamiętał... Wiedział, co ją poruszało, wiedział, jak ma ją pieścić, całować, przytulać. Jej ciało doskonale harmonizowało z jego, uzupełniali się wzajemnie, dopasowywali. Szeptala, wzdychała, sam jej oddech doprowadzał go do szaleństwa. To było jak odkrycie, a jednocześnie jak powrót. Znowu miał dziewiętnaście lat i kochał się z nią po raz pierwszy w jej pokoju na poddaszu. Tym razem miał ją w swoim mieszkaniu, po długiej drodze, którą razem przebyli. Musiał oszaleć, musiał sięgnąć dna, musiał zranić wielu ludzi po drodze, ale ona w końcu była z nim. Musiała być. Nie chciał myśleć, że... Że to mogłoby się okazać tylko... chwilą, ułudą, iskrą. Chciał wierzyć, że to początek czegoś nowego. Bo kochał ją całym sobą. A teraz... wtulił się w jej ciepłe ciało i wdychał jej zapach. Chciał na zawsze mieć ją obok, chciał czuć jej zapach i mieć go zawsze przy sobie, i zawsze ją dzięki niemu odnaleźć. Ona zawsze wywoływała w nim takie samcze odruchy. Gdy poruszał się w niej, otwartej i cudownej, mówił jej takie rzeczy, od których robiła się jeszcze bardziej wilgotna i namiętna. Była jego. Cała. Tylko jego. Z tą myślą zasnął, wtuliwszy twarz w jej włosy.

Gdy Monika otworzyła oczy, pierwsze, co ujrzała, to podłoga w sypialni Grzeška, usłana jej zrzucaną w pośpiechu garderobą. Pamiętała doskonale, co się wydarzyło, gdy tylko przekroczyli próg jego nowego mieszkania. Krew nie woda. On szalał z pożądania, a ona znowu chciała poczuć się kochana. Ich kolejny pierwszy raz był magiczny, pełen pasji i tłumionej długo frustracji. Kochał ją jak szalony, był niecierpliwy, czasami gwałtowny, ale to działało na nią jak najlepszy afrodyzjak. Potrzebowała tej gwałtowności, tego uderzenia pragnienia, jego siły, wszędobylskich ust i napastliwych rąk. To wszystko było jej potrzebne, chciała tylko zdać się na odczuwanie, ciałem, zmysłami, wyłączając

całkowicie myślenie. I to jej się udało. Była z nim, on był w niej i tylko to się liczyło. Przez tę szaloną, pełną pieśzcot i uniesień noc nie myślała. Chociaż tę jedną noc potrafiła wyłączyć umysł i zdać się tylko na zmysły. To ją miało oczyścić, dać siłę na dalsze kroki, kolejne zmiany, pokonywanie przeszkód. I teraz, gdy patrzyła na jego spokojną twarz... miała nadzieję, że tak właśnie będzie. Zacznie nowy rozdział, nie wie jeszcze, czy Grzesiek będzie w nim obecny, ale teraz musi się skupić na sobie, musi się wykazać zdrowym egoizmem, do tej pory tak bardzo jej obcym i dalekim. Przecież powinna dbać o siebie, myśleć o sobie, chociaż w niewielkim stopniu. A Grzesiek? Nie wiedziała, co właściwie do niego czuje. Bo, że coś czuła, było więcej niż pewne. A Jarek? O nim nie mogła myśleć. Nie pozwalała na to! To by ją niszczyło, musiała się odciąć. I wiedziała, że dobrze zrobiła, decydując się na wyjazd z jej rodzinnej miejscowości. Wrocław, duże miasto, nowa praca, nowi znajomi. Nie od dzisiaj wiadomo, że taka ucieczka może wyjść na dobre. Przynajmniej na to liczyła. Dotknęła lekko jego twarzy. Drgnął i otworzył oczy.

– Hej – powiedziała cicho.

– Hej – odpowiedział i uśmiechnął się.

– Muszę jechać.

– Wiem. Ale chciałbym, abyś została.

– Nie mogę.

– A kiedyś zostaniesz?

Milczała. Pogłaskała go po policzku. Widziała smutek w jego oczach. Domyślała się, co dostrzegł w jej spojrzeniu.

– Nie wiem – odparła, wiedząc, że teraz to jedyna prawda, jaką może mu wyjawić.

Gdy była już w domu poczuła, że musi z kimś porozmawiać. Ale nie chciała się zwierzać matce, gdyż wciąż czuła dziwny opór przed obnażaniem prawdziwej siebie, własnych marzeń, pragnień przed rodzicielką. Jeśli przez tyle lat uczyła się przenikać niezauważenie przez otoczenie matki, to teraz kilka szczerych rozmów nie mogło nagle odmienić jej charakteru i przyzwyczajień. Jasne, było o niebo lepiej, ale to był proces, który wymagał czasu. Wiedziała, że może porozmawiać o wszystkim z Sylwią. Tylko... przyjaciółka miała teraz tyle problemów, kłopotów, więc nie mogła zrzucić jej na głowę własnych pogmatwanych spraw. Dlatego... zadzwoniła do Ewki i zaprosiła koleżankę na kawę. Poszły do Lotosu, Monika czuła na sobie zaciekawione spojrzenia, ale po raz kolejny zauważyła, że przestaje się tym przejmować.

– Moniś, wyglądasz ślicznie! Zeszczuplałaś! – Ewa przywitała koleżankę wylewnie.

Ostatnie dwa tygodnie była na zwolnieniu, więc nie widziały się w szkole.

– Sylwia mi zrobiła włosy.

– No, Sylwia jest zdolniacha! A wiesz, że Marcin się wyprowadził. Wynajął pokój

i podobno chodzi na terapię.

– Wiem, mówiła mi. Tak bardzo bym chciała, żeby im się udało.

– Ja też. Cholerna wóda... – Ewa pokręciła głową. – A jak u ciebie? – spytała ostrożnie.

– Jakoś żyję. Codziennie przystawiam się do pionu.

– Wiesz – koleżanka zaczęła ostrożnie. – Dwa dni temu Jarek skontaktował się z Adamem. W sprawie tego zlecenia. Będzie dla niego robił te rysunki. Adaś powiedział, że Jarek brzmiał całkiem normalnie i podobno dzisiaj podesłał nawet jakieś wstępne projekty.

Monika zacisnęła mocno dłonie.

– To... dobrze.

– A z tobą się kontaktował?

– Wysłał krótką wiadomość. Ale nie chcę o nim mówić. Chciałam ci powiedzieć, że będę uczyć tylko do końca tego roku szkolnego. Od września, a właściwie od sierpnia, zamieszkałam we Wrocławiu.

Monika opowiedziała koleżance o swoich planowanych przenosinach i nowej pracy w nowej szkole. Ewa bardzo żałowała, ale życzyła dziewczynie powodzenia, uściskała ją i obiecała, że będzie ją często odwiedzać w „wielkim mieście”.

Minęło kilka dni, w czasie których Monika miała sporo pracy w szkole, testy diagnostyczne, dodatkowo zaproponowano jej prowadzenie kółka literackiego, tak więc spędzała dużo czasu w szkole, z uczniami i w sumie było to jej na rękę. Skupiona na pracy, nie miała czasu myśleć o życiu poza nią. Była trochę zmęczona, ale lubiła to zmęczenie, wracała do domu, jadła lekką kolację i padała jak kłoda na łóżko. Postanowiła, że porozmawia z dyrektorem, gdy już minie to szaleństwo związane z testami, raportami i wynikami. Miała jeszcze trochę czasu, ale wiedziała, że szkoła będzie musiała szukać nauczyciela na jej miejsce, więc logiczne jest, że powinna się o tym jak najszybciej dowiedzieć.

Z Grześkiem nie widziała się od ich wspólnej nocy. Dzwonił kilka razy, ale nie miała czasu się z nim spotkać. Wiedziała, że go rani, ale nie chciała robić niczego wbrew sobie, przecież niedopowiedzenia i tajemnice już raz zaprowadziły ich w błędny zaułek. Dlatego teraz postawiła na szczerość. Czuła się dziwnie, jakby nie ona, jakby jakaś inna Monika zamieszkała w jej głowie i decydowała o jej poczynaniach. Postanowiła wykupić sobie kilka godzin jazdy. Prawo jazdy miała od sześciu lat, ale nigdy nie jeździła, nie miała samochodu. Ale w perspektywie wyjazdu do Wrocławia i odwiedzin w rodzinnym domu musiała wziąć pod uwagę jakiś środek transportu. Miała odłożone trochę grosza, na jakiegoś w miarę sprawnego staruszka na pewno starczy. Ale najpierw musiała sobie przypomnieć, jak się jeździ.

Grzesiek także zajął się swoim biznesem. Regulował sprawy związane z udziałami w ich rodzinnej firmie, stawiał się na pierwszą sprawę rozwodową, zwaną „pojednawczą”, oczywiście do żadnego pojednania nie doszło. Był tylko wdzięczny Roksanie, że zachowała się z fasonem, bał się scen i hysterii, a wiedział, że jego żona jest do czegoś takiego zdolna. Z ojcem rozmawiał tylko na tematy związane z firmą, ale nosił się z zamiarem opowiedzenia mu tego, czego dowiedział się od Moniki. Chciał, aby ojciec wiedział, że popełnił dokładnie ten sam błąd, jak on. Może wówczas popatrzyłby inaczej na Grześka i na jego obecne decyzje. Bo wiedział, czuł, że ojciec nim gardzi, że go potępia i uważa, iż syn go po prostu zawiódł. Tak. Zawiódł. Bo chociaż raz zdecydował sam o sobie. To wszystko go przybijało, a milczenie Moniki i unikanie spotkania z nim doprowadzały go do rozpacz. Wiedział, że ona potrzebuje czasu, ale myślał, przynajmniej miał nadzieję, że po ich wspólnej nocy coś się zmieni. Wiedział, że dziewczyna ma teraz dużo pracy, chodzi na kursy jazdy, rozumiał to. Lecz nie zmieniało to faktu, że bardzo za nią tęsknił i nocami, leżąc samotnie w łóżku, wspominał ich ostatnią noc i marzył, aby takich nocy było nieskończenie wiele. Matka widziała, co się dzieje, w przeciwieństwie do ojca nigdy go nie krytykowała i nie potępiała. Gdy zabierał swoje rzeczy, przyszła do niego i patrzyła zatroskanym wzrokiem.

– Ojcu przejdzie. Zobaczysz.

– Być może. Ale nie zmienia to faktu, że zawsze żyłem wedle jego reguł. A gdy robię coś wbrew jego woli, okazuję się najgorszym wrogiem.

– To nie tak. On zawsze kierował się twoim dobrem. Tylko... – Helena Czarniewska westchnęła. – On czasami myli pojęcia. Myśli, że to, co jest dobre dla niego, jest dobre dla wszystkich.

– Może teraz przemyśli sobie różne rzeczy. On powinien najlepiej wiedzieć, że nie warto kierować czyimś życiem.

Matka spojrzała na niego gwałtownie. Odwróciła wzrok i powiedziała:

– Tak. Masz rację. Bo potem i tak przeszłość ciągle żyje w naszej teraźniejszości.

Grzesiek wielokrotnie myślał o tych słowach. Czyżby mama wiedziała o związku ojca z matką Moniki? Na pewno wiedziała. Ale czy ojciec... czy ojciec mógł wciąż coś czuć do tamtej kobiety? Boże... to wszystko było takie zagmatwane, ich życia, ich rodziny przenikały się, były sobie obce, a jednocześnie w jakiś sposób ze sobą związane. Czy to sprawiało, że ciążyła na nich jakaś cholerna klątwa? I nigdy nie osiągną szczęścia? I nigdy nie będą razem? Bo ona... nie jest mu pisana. A jeśli nie jemu, to komu, do diabła?!

Rozdział 28

Przekroczył tę granicę. Po prostu... przeszedł na drugą stronę. Był wolny. Z pokorą, spokojem, radością... pożegnał się. Teraz patrzył przed siebie i jednocześnie cieszył, ale i obawiał. To było całkiem nowe uczucie, patrzeć z nadzieją w przyszłość, planować, marzyć, chcieć. W tych marzeniach widział tylko ją. Oni też tam byli, zawsze gdzieś z boku, ale szedł dalej, już bez oglądania się wstecz. To było jak oczyszczenie, jak wejście w nową skórę, z obciążeniami, ze wspomnieniami, ale z nadzieją i chęcią zmiany. Potrzebował na to trochę czasu, ale wreszcie ten moment nadszedł. Pomogła mu matka. Po prostu usiadła przed nim, gdy wrócił do domu, gdy wcześniej zadzwonił do Moniki i wypowiedział te słowa, gdy znowu dał się porwać własnemu szaleństwu, matka spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Kiedy twój ojciec zmarł, chciałam się zabić.

Te słowa momentalnie go otrzeźwiły. Popatrzył w zielone oczy starszej kobiety i dostrzegł w nich żal i tęsknotę. Wiedział, że rodzice bardzo się kochali, gdy ojciec zmarł, on był na trzecim roku medycyny. Prawie nie bywał w domu, szpital był jego drugim domem. Po pogrzebie nie chciał wracać do pustego salonu, gdzie wcześniej ojciec słuchał głośno muzyki albo czytał na głos i komentował wiadomości z gazet, rozśmieszając jego i mamę.

– Jak to? – spytał zupełnie bez sensu, nie do końca chcąc rozmawiać o tym z matką.

– Czułam się tak, jakby jakaś część mnie umarła. Ojciec był jedynym mężczyzną w moim życiu. Poznałam go, gdy miałam piętnaście lat. On miał osiemnaście, był wysoki, ciemnowłosy, przystojny tak, że zapierało dech wszystkim dziewczynom w okolicy. A w dodatku jeździł na motocyklu. Brzmi znajomo?

Jarek kiwnął głową i uśmiechnął się blado. Pamiętał fotografie ojca z tamtego czasu i faktycznie, bardzo go przypominał. Nie tylko pod kątem zainteresowań, lecz także fizjonomii. Tylko zielone oczy odziedziczył po matce.

– Wpadłam po uszy. Zakochałam się, jednocześnie wiedząc, że taka małolata jak ja nie ma szans u tego Minca. Pamiętasz, babcia była dobrze sytuowana, ja pochodziłam z ubogiej rodziny kolejarzy, wątpiłam, że Janusz zwróci na mnie uwagę. A jednak. Na jakiejś imprezie w liceum poprosił mnie do tańca i tak się zaczęło. Staliśmy się parą. Byliśmy nierozłączni. Całe życie. – Kobieta zapatrzyła się gdzieś przed siebie. – I gdy

odszedł, gdy mnie zostawił, byłam taka wściekła. Taka zła! Co noc wyzywałam go w myślach, tuląc się jednocześnie do jego pizamy. Jak można pojechać na ryby i po prostu... umrzeć na brzegu jeziora? Ot, tak! Bez żadnych symptomów, bez ostrzeżenia, bez wcześniejszych oznak? Tego się nie robi żonie. Tego się nie robi kobiecie, z którą było się całe życie. Ty miałaś swój świat, studia, znajomych, a ja... Zostałam sama. Pierwszy raz w życiu zostałam sama. I nie wiedziałam, jak mam sobie z tym poradzić. Byłam na niego wściekła, a jednocześnie tak bardzo tęskniłam... I chciałam to zrobić. Chciałam się zabić. Odejść. Sprawić, żeby ten okrutny ból, który palił mnie od środka, w końcu zniknął. Chciałam po prostu odpocząć. Ale wiesz co, synu? – Zielone oczy matki spotkały się z zielonymi tęczęwkami syna. – To byłoby takie proste. I takie egoistyczne. I tchórzliwe. Bo nie jest sztuką żyć na granicy, obarczać siebie i wszystkich dookoła winą, szukać zapomnienia w alkoholu, ryzykować, tropić własną przeszłość i rozpamiętywać ją wciąż i wciąż, bez końca. To potrafi każdy, bo to jest takie proste, idziesz za swoimi emocjami i dajesz im sobą zawładnąć. Ale sztuką jest po prostu... żyć. W równowadze. Żyć tak, aby nie patrzeć w przeszłość z nienawiścią. Aby dostrzec w niej wszystko to, co było dobre i piękne. Żyć tak, aby uświadomić sobie wszystkie błędy, które się popełniło, i starać się już więcej nie iść tą błędną drogą. To jest sztuka, synku. I miałam nadzieję, że właśnie tego wszystkiego cię nauczyłam. Pokaż, że tak faktycznie było, bo jeśli nie, to zacznę rozpamiętywać przeszłość i zastanawiać się, gdzie do diabła popełniłam błąd?!

Teraz Jarek siedział na szczycie Ślęży, góry nieopodal Sobótki, z którą wiązało się pewne wspomnienie. Przyjechał tu z Asią, padał deszcz, było mokro i zimno.

– Wariacie! Chcesz tam wchodzić w taką pogodę? – Śmiała się, gdy wyciągnął ją z samochodu i opatulił jak małe dziecko.

– Nie patrz na pogodę. Zobaczysz, że na górze zaświeci słońce.

I zaświeciło. Gdy stanął z nią koło kościoła, znajdującego się na szczycie góry, gdy ją objął i powiedział, że ona jest jego słońcem i chce z nią być do końca życia... Spojrzała na niego tak, że wszystko w nim zapłonęło. Założył jej na palec pierścionek, który dała mu matka, i wiedział, że od tej pory zawsze będą razem. I wtedy, spoza chmur naprawdę wychylił się delikatny promień słońca.

– To znak! – Uśmiechnął się i pocałował mocno swoją przyszłą żonę.

Dzisiaj znowu stał przy starym kościele i rozumiał. Że ten promień słońca, tak ulotny, taki na chwilę, był niczym innym jak ich wspólnym życiem. Dostali szansę, ale z niej nie skorzystali. Kochali się, ale miłość odeszła, zostały tylko pretensje i żale. Ludzie są tacy łatwopalni. Płoną i gasną, zanim słońce zdąży się schować za chmurami. Po co to wszystko? Jesteśmy tylko małym płomykiem w wieczności. Czy nie lepiej płonąć jasnym blaskiem i pod koniec dnia zaniknąć z godnością i w poczuciu dobrze wykonanego

zadania? Popatrzył na mokrą ziemię, pokrytą brunatnymi liśćmi, zmieszany z roztopionym śniegiem. Kucnął i wziął je w garść. Pochylił głowę. I...

– Zawsze będę was kochać. Zawsze.

Łzy ciekły mu po pokrytych ciemnym zarostem policzkach. Mokre ścieżki własnych win znały drogę ku odkupieniu i wybaczeniu. Miał wrażenie, że z jego serca wraz z tymi łzami spływa cały pakiet win i nieszczęść, jakimi się obarczał i jakimi częstował wszystkich dookoła. Nie wiedział, co się stanie, nie wiedział, czy nie jest za późno na cokolwiek, ale po raz pierwszy od dawna poczuł się wolny. I poczuł się człowiekiem. Odzyskał siebie. A teraz... musiał zrobić wszystko, aby odzyskać ją.

Po powrocie do domu pierwsze, co zrobił, to posprzątał w pracowni. Pochował wszystkie portrety żony, synka i Moniki. Potem zrobił projekty dla Adama i wysłał mu je. Poszedł do matki i przeprosił za wszystko, czego w ostatnim czasie musiała przez niego doświadczyć. A potem spakował się i pojechał do Bernieego. Przyjaciel, gdy go ujrzał, wypuścił powietrze, jakby opadło z niego napięcie.

– Wyglądasz jak człowiek. Nie jak zombie.

– W końcu.

– Czuję, że chcesz pogadać.

– Tym razem chcę.

– Dobrze, że kupiłem kilka czteropaków. – Bernie uśmiechnął się i uderzył kumpla w plecy. – Chodź ty skomplikowana duszo!

Rozmawiali prawie do trzeciej nad ranem, już trochę pijani, ale szczęśliwi. Jarek, bo w końcu mógł szczerze porozmawiać z przyjacielem, a Bernie, bo jego najlepszy kumpel w końcu odzyskał równowagę.

– Dużo czasu ci to zajęło, Jaro. Ale dobrze, że wróciłeś.

– Wiesz. To zawsze będzie we mnie, ale chyba już potrafię z tym żyć.

– No musisz. To nie takie proste, wiesz, to życie. Czasami przereklamowane, ale nikt nie obiecywał w końcu, że będzie łatwo. Czasami musimy dostać kopa w dupę, trzeba się otrzepać i iść dalej. Wiem, że to banał, ale prawdziwy. Ja ci to mówię, facet, który miał dwie żony.

– A właśnie. Jest teraz ktoś w twoim życiu?

– Teraz nie. Oprócz piwa. – Bernie wyszczerzył się w uśmiechu.

– Uważaj, ta miłość też bywa zdradliwa.

– Dobra, dobra. Powiedz lepiej, co masz zamiar zrobić z pewną panią nauczycielką?

Jarek potarł dłońmi twarz i spojrzał na przyjaciela.

– Muszę do niej pojechać. Muszę ją przeprosić. I mieć nadzieję, że jeszcze będzie chciała mnie znać.

– Myślę, że cię kochała. Więc może jest jakaś szansa.

– Może. Wiem, że dałem ciała. Skrzywdziłem wiele osób. Ją chyba najbardziej.

I cholernie się boję... Ale jednocześnie nie wyobrażam sobie bez niej życia.

– Jaro, masz jaja? To walcz o nią!

– Bernie. – Minc uśmiechnął się szeroko. – To właśnie zamierzam zrobić. Jarek Minc tak łatwo nie odpuszcza. Już nie.

Nazajutrz obaj kumple doprowadzali się do stanu używalności, pod wieczór wybrali się na przejażdżkę dookoła Ślęży, a następnego dnia... Jarek ruszył do pewnego miasteczka pod Wałbrzychem, gdzie zostawił swoje serce. Miał nadzieję, że ona jeszcze tam jest i czeka. Wiedział jedno. Kochał tę kobietę całym sobą i zamierzał paść przed nią na kolana i błagać, aby mu wybaczyła. Aby go wysłuchała. Aby go przyjęła. W końcu odzyskał swoje człowieczeństwo, ale miałby to za nic, gdyby ona go już nie chciała. A przecież miała do tego pełne prawo! Wiedział, że szczerłość będzie wyzwaniem, ale także jedyną drogą. I wszystko położy na jedną kartę. Przetargową kartę jego miłości do niej. Bo tylko to dla niego się liczyło. Monika. I jej wybaczenie. I chociaż tyle razy prosił ją o to, to teraz wiedział, że poprosi ją jeszcze o zaufanie. O powrót. I o przyjęcie jego miłości. Bo jeśli nie zechce... to po co to wszystko?

EPILOG

A my tak łatwopalni

Biegniemy w ogień,

By mocniej żyć

A my tak łatwopalni

Tak śmiesznie mali

Dostówni zbyt.^[3]

Czy mogła temu jakoś zapobiec? Czy mogła to przewidzieć? Och, oczywiście, że mogła. Ale to nie zmieniało obecnej sytuacji. I w żaden sposób nie zmieniłoby jej wyborów. Czy gdyby wiedziała, co się stanie, postąpiłaby inaczej? Poszłaby inną drogą? Podjęłaby całkiem odmienną decyzję? Nie! I jeszcze raz, nie! Wiedziała, co robi, wiedziała, czego chce, czego pragnie. Kogo pragnie. Wszystko to wiedziała i dlatego nie mogła mieć do siebie pretensji, nie mogła się oskarżać, nie mogła mieć sobie za złe. Weszła w to z całą świadomością. Chciała czuć, chciała się oczyścić, może uciec. Jarek dał jej początek wszystkiego, Grzesiek był przy niej, gdy czuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Ci dwaj mężczyźni odcisnęli piętno na jej życiu, a ona na ich. Wiedziała o tym. Wiedziała także, że obaj ją kochali. A ona... och Boże, to takie skomplikowane, a jednocześnie proste. Przecież nie była pierwsza. To nie dotknęło tylko jej, nie odkryła dziewiczego łądu. To stare jak świat, jak życie, jak ziemia, jak uczucia, pragnienia, jak instynkt. Ona kochała ich obu. Różną miłością, odmienną, zalegającą na dwóch biegunach, ale miłością. Teraz to sobie uświadomiła. Teraz to zrozumiała. I wreszcie osiągnęła spokój. Lecz czy ta świadomość, to wewnętrzne pogodzenie się z uczuciami pozwoli jej przyjąć to, co przyniósł los? Jak miała w zgodzie z samą sobą iść do przodu, jeśli jej przyszłość była teraz niepewna, a odpowiedzialność olbrzymia? Czuła kompletny zamęt, a jednocześnie oczekiwanie, radość, jakąś dziwną ekscytację, jakieś przekonanie, że doskonale wie, co ma robić i którą drogą pójść. To wszystko w niej tkwiło, wprowadzając ponownie chaos, ale taki pozytywny, taki niecierpliwy i taki... cudowny. Chociaż bała się okrutnie, chociaż... do końca nie wiedziała, gdzie leży prawda, to i tak wsłuchiwała się w samą siebie i czuła, że wszystko się ułoży. Że teraz nie tylko ona jest ważna. Że w końcu dostrzegła cel, do którego warto dążyć i dla którego warto zrobić wszystko. Dla niego zrobiłaby wszystko.

I nic już nie było ważne. Ani jej złamane serce, ani wyrzuty sumienia, ani przeszłość, ani teraźniejszość. Teraz liczyło się tylko to, co przed nią. Tylko to, na co podświadomie czekała. Tylko... ono. Liczyło się tylko ono.

A co dalej? Nie wie. Najważniejsze jest teraz to malutkie serduszko, które biło pod jej sercem. W tej chwili to liczyło się najbardziej. A... oni. Oni dwaj, którzy wprowadzili zamęt w jej życie, którzy swoją miłością sprawili, że szalała z rozpaczy, z rozkoszy, z euforii i z tęsknoty... Lecz teraz... nie była już sama i to było dla niej najważniejsze. Kiedyś Grzesiek, w złości, powiedział jej, że zawsze będzie sama. Otóż nie! I chociaż czuła ekscytację połączoną ze strachem, to nie martwiła się. To było poza nią, poza jej myśleniem. Radość. Tylko to teraz czuła. Szczęście i poczucie, że wszystko się zmieni. I nadzieję. Potężną, niemal obezwładniającą, że w końcu wszystko się ułoży. A ona... już nigdy nie będzie sama, jak kiedyś przepowiedział jej Grzesiek. Sama, jak wtedy, gdy zostawił ją Jarek.

Gdy usłyszała zbliżający się odgłos silnika motocyklowego, zastygła w bezruchu. Tysiące razy nasłuchiwała, czy nie dobiega jej dudniący pomruk hondy, ale za każdym razem był to tylko wyimaginowany dźwięk, o którym marzyła, a który istniał tylko w jej głowie. Ale teraz... tego odgłosu nie mogła pomylić z niczym innym. Zeszła na dół i popatrzyła w oczy matki. Zatraskane i pełne miłości. Potrząsnęła głową, jakby dając znak, żeby matka milczała, że teraz nie może wypowiedzieć ani jednego słowa pocieszenia, bo wówczas ona, Monika, rozsypie się jak domek z kart.

Dziewczyna wyszła na ganek i spojrzała na przybysza. Zsiadł z motocykla, ściągnął czarny kask orzeszek, zdjął lustrzane okulary. Popatrzył na nią ukochanymi zielonymi oczami, które jaśniały jakimś blaskiem, światłem, którego nigdy wcześniej nie widziała. Uderzyło ją to jak cios w splot słoneczny. Wiedziała, że w końcu odnalazł siebie. Dostrzegła to w jego spojrzeniu, w jego uśmiechu, w postawie. Ruszył w jej stronę. Poczowała, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Poczowała strach. Obezwładniający. Miażdżący. Obawę. Że znowu się pograży, że będzie cierpiała, tęskniła, że domysłami zabije swoją delikatną pewność siebie, którą mozolnie i z uporem budowała. Opuściła ramiona w geście rezygnacji, on to dostrzegł, zwolnił kroku, zobaczyła w jego oczach strach. Cofnęła się. Stał na ścieżce prowadzącej na ganek.

– Nie... – szepnął, wyciągając w jej stronę rękę.

– Wybacz mi...

Odwróciła się, weszła do domu i zatrzasnęła drzwi. Łzy ciekły jej po policzkach, płacz dusił, gardło ścisnęło. Wyrzuty zawładnęły nią, nie pozwalając dostrzec otoczenia, ścisnąc i zamykając na zewnętrzny świat. Ale i tak usłyszała jego krzyk:

– Monika!!!!!!!!!!!!!!

^[3] *Łatwopalni*, słowa: Agnieszka Osiecka.

PLAYLISTA

Rozdział 1

Kutless *Promise of a lifetime*

Rozdział 2

Dido *No Freedom*

Rozdział 3

Artur Gadowski *Ona jest ze snu*

Rozdział 4

Bethany Joy Lenz *Helo*

Rozdział 5

Goo Goo Dolls *Iris*

Rozdział 6

Hoobastank *If only*

Rozdział 7

Jula *Lepszy dzień*

Rozdział 8

Meiko *Sleep*

Rozdział 9

Justin Timberlake *Mirrors*

Rozdział 10

Lipali *Upadam*

Rozdział 11

Razorlight *Wire to Wire*

Rozdział 12

Happysad *Łydka*

Rozdział 13

One Republic *If I Lose Myself*

Rozdział 14

Mesajah *Każdego dnia*

Rozdział 15

Akurat *Lubię mówić z tobą*

Rozdział 16

Tilt *Moje serce pełne ciebie*

Rozdział 17

Rihanna *We found love*

Rozdział 18

Mateusz Mijał & Liber *Winny*

Rozdział 19

Lemon *Napraw*

Rozdział 20

Anita Lipnicka *Mosty*

Rozdział 21

Maryla Rodowicz *Łatwopalni*

Rozdział 22

Anita Lipnicka *Ostatni list*

Rozdział 23

IRA *Bezsenni*

Rozdział 24

Mela Koteluk *Niewidzialna*

Rozdział 25

Shinedown *Call Me*

Rozdział 26

Czesław Śpiewa *W sam raz*

Rozdział 27

Craig Armstrong & Elizabeth Fraser *This Love*

Rozdział 28

Evanescence *Forgive me*

EPILOG

Portishead *Roads*

Łatwopalni

Spis treści

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

EPILOG

PLAYLISTA

Karta redakcyjna

Copyright © by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2013

Copyright © by Wydawnictwo Termedia, 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2013

Projekt okładki: Olga Reszelska

Zdjęcia na okładce: Jan Włodarczyk (pejzaż), Stephen Carroll/Arcangel Images

Redakcja: Monika Ślusarska

Korekta: Ewa Janecka

ISBN 978-83-63622-81-7

Wydawnictwo Filia
grupa Termedia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 8

61-615 Poznań

www.wydawnictwofilia.pl

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: czytelnicy@wydawnictwofilia.pl



Plik mobi przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl